Kwartalnik / nr 1 (84) styczeń-marzec 2021 | egzemplarz bezpłatny | ISSN 2300-4789

CIVITAS CHRISTIANA

Rozmowa z prof. Chantal Delsol

Do czego wzywa nas papież Franciszek?

Pielgrzymowanie w epicentrum pandemii

DO CZEGO WZYWA NAS PAPIEŻ?

Papież czasów zamętu 5
Kościół nie jest sługą papieża 8
Fratelli tutti – nikt nie próbuje wysłuchać papieża? 11
Władza człowieka nad przyrodą jest ograniczona 14
Przyjęcie drugiego jest wyzwaniem dla indywidualizmu 17
Kim jestem, by go oceniać? 20

BENE MERITI

Nie życiowe rekordy, ale życiowe intencje 24

SPOŁECZEŃSTWO

Przenikliwa diagnoza współczesności 29
Růžena Vackova – więzień sumienia 32
Czy *Bursztyny* nadal mogą być modne? 35

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Katechezy na kartach powieści 38
Dziś potrzeba nam patriotyzmu pracy 41

DROGI CIVITAS CHRISTIANA

Ponadczasowe dziedzictwo 44
Być katolikiem dziś, co to znaczy? 46
Debaty *Społeczeństwa* 49
Pamięć o przyszłości – X Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej w Weronie 50
Autorytety w czasie chaosu 52
Na wzór Prymasa Tysiąclecia 54
Zapiski więzienne na ekranie 55
W drużynie „Civitas Christiana" 56
102. urodziny o. Jerzego Tomzińskiego 58
Wyjątkowa edycja, wyjątkowy finał 60
Tematyka XXV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej 64
Prorok Ezechiel 65

DWA PŁUCA EUROPY

Katedra – świadectwo wiary, która budzi sprzeciw 68

KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Rok 2021 – czas na pandemię miłości i solidarności 72

Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO

Jaka teologia dzisiaj? 74

INSPIRACJE

Roman Dmowski 76

PRZEGLĄD MEDIALNY

Francja – pozwólcie nam iść do Kościoła 78

FORMACJA

Społeczeństwo 79
Infografika prymasowska. Duch pracy ludzkiej 80
Jedno pytanie 81
Ewangelizować dobrem 82
Liturgia uobecnieniem misterium Chrystusa 84

FELIETONY

Krzysztof Niemczyk, Wiara chrześcijańska buduje społeczeństwo 86
Faustyna Pachacz, Promieniści ludzie 87
Szymon Szczęsny, Białoruś – w pogoni za wolnością 88

REPORTAŻ

Pielgrzymowanie w epicentrum pandemii 90

KULTURA

Skąd my to znamy? 94
Kroniki międzyepoki 95
„Śląski Rembrandt" w Warszawie 96
Anno Domini MMXX 98

Do czego wzywa nas papież Franciszek?

Ogłoszona w październiku, we wspomnienie św. Franciszka z Asyżu, encyklika papieża Franciszka „Fratelli tutti", doczekała się w krótkim czasie tysięcy komentarzy, artykułów, analiz. Wiemy o niej coraz więcej, a jej bezpośredni przekaz wciąż wielu intryguje. Przykładem tego zjawiska jest sięganie po nią zarówno przez tych, którzy konsekwentnie stronią od wsłuchiwania się w nauczanie papieskie, jaki i tych, którzy skrupulatnie śledzą encykliki i starają się wnikliwie podejmować treści nauczania Ojca Świętego. „Usiąść i słuchać drugiego człowieka – zachowanie charakterystyczne dla spotkania między ludźmi – to wzór postawy otwartości tego, kto przezwycięża swój narcyzm i akceptuje drugiego, zwraca na niego uwagę i przyjmuje go do swego kręgu" (…) „Jesteśmy bardziej niż kiedykolwiek osamotnieni w tym zmasowanym świecie, który daje pierwszeństwo interesom indywidualnym, a osłabia wymiar wspólnotowy istnienia".

To tylko dwa cytaty zawarte w encyklice, oddające charakter publikacji, o której można powiedzieć, że bardziej jest traktatem duszpasterskim skierowanym do każdego człowieka, niż hermetycznym dokumentem definiującym postawę i nauczanie wobec zagadnień gospodarczych i cywilizacyjnych.

Czy to oznacza, że encyklika ma charakter wyjątkowy i przełomowy? Oczywiście, że nie i należy na nią spoglądać w perspektywie ciągłości nauczania i aktualizowania przesłania papieskiego.

Pozostaje jednak wciąż otwarte pytanie: do czego wzywa nas papież Franciszek? Staramy się poszukiwać tych odpowiedzi regularnie na naszych łamach, ale ten numer pisma „Civitas Christiana" w sposób szczególny i obszernie poświęcamy refleksji nad papieskim nauczaniem. W oparciu o treści zawarte we „Fratelli tutti", wcześniejszych encyklikach oraz stanowiskach i wypowiedziach Ojca Świętego, próbujemy pomóc wskazać drogę do odpowiedzi na wspomniane wyżej pytanie.

Tak, ta próba odpowiedzi jest ważna, gdyż nauczanie papieskie nie jest oderwanym od rzeczywistości teoretyzowaniem i jeszcze jedną formą publicystyczną, ale realną wskazówką, jak współczesny człowiek może autentycznie odczytywać chrześcijańskie powołanie i posłannictwo w dzisiejszym świecie.

Maciej Szepietowski

REDAKCJA

Redaktor naczelny
Maciej Szepietowski

Zastępca redaktora naczelnego
Piotr Sutowicz

Sekretarz Redakcji
Marta Witczak-Żydowo
marta.witczak@civitaschristiana.pl

Łukasz Burzyński
Mateusz Gawroński
Łukasz Kot
Marta Kowalczyk
Mateusz Zbróg

KONSULTANT

ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Anna Nykiel Design

OKŁADKA
Awers:
Foto: Adobe Stock
Rewers:
GRUPA INCO S.A.

SKŁAD
Dartext

DRUK
Lotos Poligrafia Sp. z o.o.
ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
redakcja@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

CIVITAS CHRISTIANA

WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana"
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 2900 egz.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Egzemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana". Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

CIVITAS CHRISTIANA

Polski pisarz Jan Dobraczyński w książce „Cień Ojca” opowiedział w formie powieści o życiu świętego Józefa. Przez sugestywny obraz cienia określił postać Józefa, który w stosunku do Jezusa jest cieniem Ojca Niebieskiego na ziemi: osłania Go, chroni, nie odstępuje od Niego, podążając Jego śladami

Fragment listu papieża Franciszka „Patris corde” (Ojcowskim sercem)

INSTYTUT WYDAWNICZY PAX

Książkę „Cień Ojca” można kupić na stronie www.iwpax.pl

WSPÓŁCZESNE WYZWANIA

Papież czasów zamętu

Jako katolicy, czy ogólnie ludzie opowiadający się za jakąś wizją ładu, który określamy mianem naturalnego, widzimy, że na naszych oczach następują zmiany, a my nie jesteśmy w stanie im zapobiec. Mało tego, wydaje się, że nie wszystko z tego, co się dzieje, rozumiemy. Jedno jest pewne – idzie coś nowego.

Każde czasy są trudne. Myślę, że kompletnie mylą się ci, którzy uważają, że komuś było łatwiej, bo jakiś inny okres był łatwiejszy. Pozorna łatwość jakichś czasów oznacza, że umysły ówczesne tkwiły w uśpieniu i w porę nie zauważyły piętrzących się wyzwań, kiedy one nabrzmiewały, kończyło się to wielkimi, najczęściej bolesnymi zmianami. Nie do końca o tym jednak ma być ten tekst. Albowiem jako katolicy, czy ogólnie ludzie opowiadający się za jakąś wizją ładu, który określamy mianem naturalnego, widzimy, że na naszych oczach następują zmiany, a my nie jesteśmy w stanie im zapobiec. Mało tego, wydaje się, że nie wszystko co się dzieje, rozumiemy. Jedno jest pewne – idzie coś nowego.

Przemija postać świata

To pomnikowe stwierdzenie jest trawestacją z konstatacji św. Pawła wziętej z 1 Listu do Koryntian. Średnio obytemu w literaturze polskiej czytelnikowi skojarzy się również z tytułem powieści Hanny Malewskiej, napisanej gdzieś u początków lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, który jest świadomym zaczerpnięciem pisarki ze słów Apostoła Narodów. Fraza ta świadczyć może o czymś generalnym: świat nie był, nie jest i nie ma być stabilny, coś się zaczyna i kończy, minęła starożytność i jej pogaństwo, nastało średniowiecze, a potem przyszły kolejne epoki i porządki rzeczy. Kiedy one odchodziły, część współczesnych na pewno żałowała tego, co bezpowrotnie mijało, nowe czasy kojarzyły się z owym zamętem, może nawet wielu myślało o końcu świata, ale on nie przychodził. To wydarzenie nie jest bowiem rzeczą, która stanie się na skutek naszego myślenia, przyjdzie wtedy, kiedy przyjść ma, bo Bóg tak postanowi, czy już postanowił – nie jestem teologiem i takich gier słownych prowadził nie będę.

Czas zamętu ma zresztą różne uzewnętrznienia i skojarzenia, także w Biblii, gdzie często występuje on wespół z ciemnościami i nocą, generalnie czymś, czego człowiek, słusznie lub nie, boi się, bo woli, kiedy jest jasno i może się przyjrzeć kształtom rzeczy. Człowiek lubi widzieć i wiedzieć, jeśli czegoś nie wie, traci grunt pod nogami. Można uznać, że nieco kręcę się wokół swoich myśli, ale w ten sposób widzę obecną rzeczywistość: świat tłumaczymy sobie za pomocą tego, co widzimy, a widzimy tak jak nas nauczono patrzeć. Niestety nowe czasy zastały nas mało przygotowanymi na to, co się w świecie dzieje.

Tu dochodzimy do papieża Franciszka, nie tyle jeszcze do jego nauczania, co do osoby. Kiedy w marcu 2013 roku do naszych uszu doszło, że kolejnym papieżem został niejaki Jorge Mario Bergoglio, to niewielu z nas w Polsce to nazwisko cokolwiek mówiło. Myślę, że podobnie reagowało większość katolików w dalekich krajach, kiedy w październiku 1978 roku dowiedzieli się o wyborze Karola Wojtyły z Krakowa. To dobre porównanie – obaj w momencie wyboru przyszli jako ludzie nowi, wnieśli nowe idee i nowe spojrzenia

na Kościół, niekoniecznie rewolucyjne. Wbrew niektórym komentatorom należy stwierdzić, że w obu wypadkach nie było rewolucji – były nowe interpretacje czasów w wykonaniu dwóch ciekawych intelektualnie papieży. Wbrew pozorom obie postacie wiele łączy, a nam przeszkadza to dostrzec fakt, że pierwszy z nich był Polakiem i łatwo nam go było przez pryzmat naszej kultury i naszej rzeczywistości zrozumieć, choć nie wiem, czy nam się chciało to robić, a w wypadku papieża Franciszka jest to trudniejsze.

Franciszek

Zawsze imię, jakie przybierze nowo wybrany papież o czymś świadczy – także w tym wypadku. Święty patron obecnego Suwerena Państwa Watykańskiego był osobowością niebanalną i również drażnił chrześcijan swojego czasu, nie ma w tym nic niezwykłego. Znowu muszę wrócić do swej myśli zasadniczej: ludzie nie lubią, kiedy zmienia się postać świata i źle im się kojarzy każdy, kto naprzeciw tym zmianom wychodzi, szukając odpowiedzi, jak się do nich odnieść. Świętego Franciszka oskarżano o różne rzeczy, w tym oczywiście również o herezję. Jego myśl była na tyle nowatorska, że również i dziś budzi opór umysłów szukających stateczności, może dlatego tak powszechnym zjawiskiem jest dążenie do sprowadzenia go do funkcji miłośnika zwierzątek, kwiatków i ogólnie piękna przyrody. Papież Franciszek zdaje się zderzać z tym samym zjawiskiem. Jego nauczanie zawarte chociażby w „Laudato si" sprowadzane bywa do prostego nauczania ekologii, bo to jest współczesnemu światu wygodne. Wypowiedzi papieża osadzające troskę o planetę w szerszym kontekście są najczęściej ignorowane. W końcu jego interpretatorzy, zdający się widzieć w papieżu myśliciela politycznego, a do tego jak najbardziej świeckiego, chętniej dopasowują go do świata, niż czynią wysiłek w odwrotnym kierunku, świat próbując przebudować na model nauki społecznej, którą głosi, a ta jest dla nich trudna do przełknięcia, stąd pokusa tworzenia nieprawdziwych pigułek.

Papież jest za pokojem na całym świecie, a więc musi być zwolennikiem globalizmu, ale co zrobić w sytuacji, kiedy pisze, że nie jest? Odpowiedź bywa oczywista – ignorować. Kiedy głosi obronę życia dzieci nienarodzonych – milczeć, tu gdzie sprzeciwia się światowym globalnym koncernom, które oskarża o egoizm i niszczenie ziemi – dostrzegać jedynie fragmenty o niszczeniu ziemi, i dodać do tego te fragmenty z jego wy-

powiedzi, w których bierze w obronę uchodźców, głosząc potrzebę pomocy ludziom naprawdę jej potrzebujących. To, że i tu trzeba jego naukę przyciąć w miejscu, w którym nawołuje do prowadzenia na całej planecie polityki zrównoważonego rozwoju, czyli doinwestowania obszarów, na których ludzie głodują i z których uciekają, to nic. We współczesnym świecie, gdzie z debaty publicznej zniknęła kategoria prawdy, jest to zabieg, że się tak wyrażę, normalny. W końcu interpretatorzy wychodzą z niestety słusznego przekonania, że większość ludzi i tak nie będzie pism papieskich czytać w całości, tak jak zostały napisane.

Ostrzeżenie i program

Jeżeli zamęt związany jest z nową rzeczywistością, której nie rozumiemy i której się boimy, to Franciszek jawi się w całej rozciągłości jako papież czasów zamętu. W ten sposób dochodzę do sedna tytułowej frazy. Nie chcę się tu rozwodzić nad tym, co, kiedy i w jakich okolicznościach papież powiedział. Wiemy, że bywa on w jakiś sposób ofiarą własnego temperamentu. Jak wszyscy być może ma problem z jasnym określeniem swej aktywności, tzn. określeniem miejsc, w których jest publicystą, osobą prywatną mającą prawo do wypowiedzi, a w których Głową Kościoła. Choć funkcje te nie stoją w sprzeczności, to charakteryzują się różnymi metodami komunikacji, osobiście uważam, że może to niekiedy budzić niepokój. Jan Paweł II bywał poetą i filozofem, a czasem też i historiozofem i jakoś wiedzieliśmy, kiedy jest kim. Być może, że to tylko my w Polsce mieliśmy taką jasność, być może świat miał z nim ten sam problem, z którym, jak się wydaje, boryka się Franciszek albo my się borykamy, wydaje się bowiem, ze papież jest mimo wszystko zintegrowany wewnętrznie.

W jego przesłaniu wyraźnie widać, że niesie on światu ostrzeżenie. Społeczne wypowiedzi papieża bywają mocne: nawołuje do zmiany kierunku światowej gospodarki, zatrzymaniu się na dobru człowieka, jako członku wspólnoty narodowej. W swych dokumentach, w tym encyklikach, z ogromnym szacunkiem wypowiada się o historii – w jej poznawaniu widzi jedną z dróg ratunku mentalności społecznej przed destrukcją osobowości i wykorzenieniem, o jaką zabiegają zwolennicy globalnego ładu. Z jednej strony gani nacjonalizmy, ale od razu widać, że chodzi mu tu przede wszystkim o imperialistyczne egoizmy narodowe, a właściwie nawet nie tyle narodowe, co budujące wizje nowego człowieka egoizmy korporacyjne, nawołuje do budowania wspólnot lokalnych. Nie jest tak trudno to zrozumieć i tym się inspirować.

PIOTR SUTOWICZ

Historyk. Zastępca redaktora naczelnego, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Tylko w silnej wspólnocie człowiek może sprzeciwić się zakusom złego, przy czym papież stawia na zdrową wspólnotę, zdolną do tego, by życie w niej było bezpieczne pod względem ekonomicznym, ale i mentalnym, taką, która gwarantuje rozwój osoby ludzkiej interpretowanej przez pryzmat rodziny, ale i taką, która posiada zdolności absorpcyjne względem obcych. To nie jest nauka nowoczesna, jest to kontynuacja tego, czego nauczał Jan Paweł II, inspirowany chociażby polską historią, ale i w jakimś stopniu jest to przejęcie idei św. Franciszka. Pamiętajmy, że z jego ducha wypływa walka z lichwą toczona przez zakon franciszkański od początku jego istnienia i wypracowywanie w jego obrębie sprawiedliwych doktryn ekonomicznych, o tym też się mówi za mało, a szkoda.

Chmurne ciemności niosące światu zamęt ustąpią tylko wtedy, kiedy my przestaniemy bać się nowego, kiedy staniemy naprzeciw świata, a zmian jego postaci nie będziemy interpretować z pozycji końca, lecz z punktu widzenia wyzwań do pokonania. Koniec przyjdzie, ale tak, jak napisałem na początku, to nie naszą rzeczą jest wiedzieć, kiedy.

AUTORYTET

Kościół nie jest sługą papieża

Jeśli zrozumiemy, że to papież jest sługą Kościoła, a nie odwrotnie, to zrozumiemy rolę jego autorytetu.

Autorytet nie oznacza ani fascynacji, ani bezkrytycznego zawierzenia. Święty Augustyn, jako biskup przyznawał: „Zwłaszcza tego nauczyłem się w Kościele katolickim, żeby swojej nadziei nie pokładać w człowieku". Nasza nadzieja należy się Bogu. Dlaczego? – Bo jest jedynym kierunkiem, o którym wiemy, że prowadzi do życia, odwracając nas tyłem do śmierci.

Dziś, gdy staliśmy się wyjątkowo podatni na wszelkie wątpliwości w zaufaniu do Kościoła i jego pasterzy, cechuje nas podejrzliwość, która utrudnia radosne przeżywanie wiary. Nie tylko oddaliliśmy się od siebie, jako wierni, ale niebywale często zerkamy przenikliwym spojrzeniem na całą wspólnotę. Z papieżem włącznie.

Kryzys

Z kryzysem autorytetów mierzymy się od dawna. Wraz z zadowoleniem z siebie, nasyconej konsumpcją jednostki, wzrasta dystans wobec potencjalnej większej mądrości innych. Ten sam problem dotyczy katolików. Globalne Forum Romanum, jakim jest dziś Internet, serwuje nam wątpliwą, ale powszechnie uwielbianą pokusę autoprezentacji, rzadko weryfikowalnej pod względem merytorycznym. Rzekoma obecność audytorium czyni z nas ekspertów w stylu „Januszy z Internetu". Te dwa czynniki psychologiczne – zapewnienie odbiorcy i przestrzeni publicznej wypowiedzi – jeśli zostaną spełnione, sprzyjają kakofonii intelektualnej. Nieharmoniczne dźwięki wydaje także wielomilionowa społeczność, zaangażowana w coś, co nazywamy katolicyzmem. Obecnie wielu, legitymując się prawem głosu i wirtualną siłą komentarza, wprowadza rozdźwięk, który dotyczy również prymatu Piotrowego. A konkretnie osoby papieża Franciszka.

Zauważmy przy okazji – Benedykt XVI przypomniał przed laty, że hymnografia bizantyjska przyznawała św. Piotrowi tytuł „protokorypheusa", osoby odpowiedzialnej w chórze za harmonizowanie głosów ku chwale Pana.

Momentem niezwykle silnej erozji we wspólnym doświadczaniu autorytetu był moment publikacji adhortacji o wdzięcznym tytule „Amoris laeticia" i niewdzięcznej roli mediów w deformowaniu jej przesłania. Każdy z nas zapewne spotkał już wiele razy osoby, które ogarnęła wątpliwość, co do nauczania lub postawy Ojca Świętego. W skrajnych przypadkach padają hasła: mason, fałszywy papież, antypapież, przeciwnik Benedykta XVI (tego prawdziwego rzekomo papieża). Krytyka zaczęła się już od reakcji na pierwsze proste słowa papieskie takie jak „buonasera", rozbrzmiewające z loggii błogosławieństw podczas pierwszego pozdrowienia tłumów po konklawe. Na ten temat trzeba jednak rozmawiać. Nie wolno nam zostawiać owczarni w niepewności czy konsternacji. Zacznijmy od początku.

Piotr!

Apostoł Piotr jako pierwszy widział Chrystusa zmartwychwstałego. Pan „ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu". Pierwszy wyznał

też, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym. Jako pierwszy skupia w sobie zatem te cechy i przywileje, które mają łączyć wspólnotę chrześcijan. Łączyć. Rolą tego autorytetu jest tworzenie i podtrzymywanie więzi na jednoznacznym świadectwie i nauczaniu.

Pan Jezus powiedział Piotrowi wprost: „Ty ze swej strony utwierdzaj twoich braci". I nie ma w tym zdaniu nic metaforycznego. I tak, jako ludzkość, staliśmy się bogatsi o prymat Piotrowy, kontynuowany w autorytecie papieskim.

Rola tej służby jest dosyć prosta, streszczona w Chrystusowym poleceniu: „Paś baranki moje". Jest również mocno warunkowana miłością, o którą trzykrotnie dopytywał Piotra Zbawiciel. Następca Piotra musi zatem pozostawać w przestrzeni uczciwej i głębokiej relacji z Synem Bożym i realizować swoje zadanie – powierzoną służbę wobec wspólnoty. Stąd można wysnuć tezę, że to papież służy Kościołowi.

Z tiarą i bez tiary

Zgłębianie zagadnienia autorytetu papieża można wiernym ułatwić, przypominając ważne rozróżnienie na „primatus" i „papatus". Mamy tu teologiczne terminy dotyczące prymatu i papiestwa. Prymat jest niezmienny i stanowi dogmat wiary. Natomiast papiestwo jako sposób sprawowania urzędu podlega historycznym modyfikacjom. Sięgały one zarówno organizacji pracy biskupów Rzymu (pojawiają się np. legaci, kuria), jak i ich wyglądu. Zastanawiając się, dlaczego ten czy inny papież zrezygnował z tiary – pamiętajmy, że zrobił to w ramach „papatus" a nie „primatus". Ale już klucze Królestwa oraz władza pochodzą od Chrystusa na zasadach prawdy objawionej. Autorytet następcy Piotra wynika z dogmatu, ale oczywiście zawsze podlega czujnej weryfikacji potrójnego: „Szymonie, synu Jana, czy ty mnie miłujesz?".

Jak podkreślił w 2013 roku, rozpoczynając swój pontyfikat, papież Franciszek: „Tylko ten, kto służy z miłością, potrafi strzec!".

Facebook/Vatican Media

Stróż

Wróćmy w tym miejscu do problemu nieufności wiernych. Wspomnieliśmy na wstępie o kryzysie zaufania i podejrzliwości. W grudniu, w okresie świątecznym, katolicy emocjonowali się rzekomą podejrzaną brzydotą tegorocznej szopki na Placu św. Piotra. Niektórzy pisali o kosmitach i Lordzie Vaderze… I znów pojawiły się pytania, czy Ojciec Święty o wszystkim wiedział i czy się oby nie pomylił.

Papież służy Kościołowi, strzegąc nieomylności wiary, danej od Zbawiciela. Wszystko po to, abyśmy zbliżali się do prawdy. Najważniejsze jest to, że biskup Rzymu niczego sam do prawdy nie dodaje, nie dopisuje. Jest stróżem jedności. W tym powołaniu pełni rolę nauczyciela, a podstawowym narzędziem jego pracy są dokumenty papieskie. Łacińskie słowo „auctoritas", od którego pochodzi „autorytet" oznacza powagę, szczególne znaczenie, jakim cieszy się dana jednostka. Powagę urzędu następcy Piotra zapewnił sam Chrystus, czyniąc go pierwszym wśród apostołów. Paradoks polega na tym, że szukamy coraz częściej omylności w tym, który został powołany do pilnowania nieomylności w wierze ludu Bożego!

Równowagę w wylęknionym patrzeniu na papieża, powinny przywracać słowa Pana Jezusa: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi".

Autorytet papieża ma boskie pochodzenie i tylko to Źródło go konstytuuje. Jest to i dar,

i zapożyczenie. Funkcja papieża jest święta, ale warto pamiętać, że sam człowiek pozostaje oczywiście grzeszny. Dlatego też modlimy się za biskupów i Ojca Świętego. Kościół nie jest sługą papieża. Lud Boży wciąż jest ożywiany przez Ducha Świętego, tego samego, który uczy nieomylności wiary papieża. Jedyną relacją, jaka nas łączy z głową Kościoła jest zgodność w wierze.

Warto w tym miejscu wspomnieć słowa teologa Augustyna Triumphusa (zm. 1328): „Papież w ten sposób jest głową całego mistycznego ciała Kościoła, że siły i autorytetu nie przydają mu członki, ale zawsze są one pod jego wpływem, ponieważ on jest głową".

MARTA KOWALCZYK

Filolog. Członek redakcji i Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Autorytet czy władza?

Świecki władca może ingerować w konstytucję. Papież strzeże prawa Bożego i nie może nim manipulować, ani zmieniać jego kształtu. Jest to bardzo ważna różnica, która pozwala lepiej zrozumieć charakter posługi na tronie Piotrowym.

Przypomnijmy za dokumentem „Prymat Piotra w tajemnicy Kościoła", przygotowanym przez Kongregację Nauki Wiary, co ogranicza papieża:

„Nie podejmuje on decyzji samowolnie, ale wyraża wolę Boga, który przemawia do człowieka w Piśmie Świętym, przeżywanym i interpretowanym przez Tradycję. Innymi słowy, episkopé prymatu ma granice, które wynikają z Bożego prawa i nienaruszalnej boskiej konstytucji Kościoła, zawartej w Objawieniu".

Widzimy zatem, że powaga prymatu pozbawiona jest ciężaru władzy w stylu monarchistycznym, ale zobowiązuje do nadzwyczajnej troski o cały Kościół, biskupów i wiernych.

* * *

Nie zapominajmy, że prześladowania papieży są dość obszerną kartą historii Kościoła. Dziś uzupełnianą o nową jakość – ataki medialne. Już z całkiem nieodległych czasów czerpiąc – pomówienia dotyczące Piusa XII, czy ataki na Pawła VI – niech nas uczą pokory, że pomimo niebywałej artylerii pomówień wytaczanych przeciw następcom Piotra – to właśnie oni ochronili Kościół przed skazą herezji. Zarówno Kościół, jak i głowa Kościoła nienawidzone są z tylko jednej przyczyny. Proponuję zaufać opinii abpa Fultona J. Sheena:

„[…] Jeśli Chrystus jest w którymkolwiek z dzisiejszych kościołów na świecie, musi być wciąż tak samo nienawidzony, jak nienawidzono Go, gdy przebywał na ziemi w swoim Ciele".

Autorytet papieski ze względu na Bożą proweniencję godny jest zaufania, ale przede wszystkim pokory w obliczu tak niezwykłej służby Kościołowi w obronie nieomylności wiary.

VATICAN NEWS

Watykan: początek Roku Kompostelańskiego

31 grudnia abp Julián Barrio rozpoczął Święty Rok Kompostelański. Obchodzi się go wówczas, kiedy święto Apostoła Jakuba (25.07) przypada w niedzielę. Podczas uroczystości odczytano list papieża Franciszka, w którym padają słowa: „Ten Rok Jubileuszowy jest dla nas nową i wielką okazją łaski i nawrócenia", a także zaproszenie do pielgrzymowania do sanktuarium Santiago de Composteli.

Argentyna: sprzeciw biskupów wobec ustawy o aborcji

38 głosami za i 29 przeciw argentyński Senat zatwierdził ustawę o przerywaniu ciąży. Episkopat Argentyny od początku apelował o nieuleganie kulturze odrzucenia, o której mówi Papież Franciszek, ale o poszanowanie życia i jego wartości.
Kard. Mario Aurelio Poli potępił gorączkowe wręcz dążenie polityków do uchwalenia proaborcyjnego prawa. – Nie poprawi to sytuacji ludności, ani nie zmniejszy jej cierpień. Wręcz przeciwnie. Aby pomóc ludziom, należy chronić prawa człowieka – mówił.

BRATERSTWO I PRZYJAŹŃ SPOŁECZNA

Fratelli tutti – nikt nie próbuje wysłuchać papieża?

Najnowsza encyklika papieża Franciszka odbiła się w mediach szerokim echem. W mojej opinii słusznie, że wzbudziła dyskusję, bo wydany dokument papieski to analiza rzeczywistości, której świat potrzebuje. Papież okazał się być człowiekiem rozumiejącym współczesne problemy, choć też nie pozbawionym własnych doświadczeń.

Bardzo szybko przeczytałem tę encyklikę i z tego powodu byłem zadziwiony instrumentalizacją dokumentu w przestrzeni publicznej. Obserwując przekaz medialny o dokumencie z różnych stron katolickiej bańki informacyjnej, można było wyróżnić dwie jaskrawe interpretacje. Pierwsza, to spiskowa teoria dziejów usiłująca papieża Franciszka umieścić w roli narzędzia masonów lub co gorsza, jednego ze współprzywódców Nowego Światowego Porządku (ang. NWO – New World Order). Druga skrajna wykładnia, to ubranie głowy Kościoła w strój rozczulonego, słodkawego ojczulka, który mówi, że mamy być tak wrażliwi i miłosierni, by nikogo wrażliwością nie oszczędzać.

Pierwsza kategoria nadawców, sugerująca, że „papież chce utworzyć rząd światowy" cieszy się, niestety, sporym zainteresowaniem, a została rozpowszechniona przez Michała Krajskiego na jednym z prawicowych portali. Jest ona po prostu manipulacją połączoną z fantazjami spiskowymi autora. W jego artykule dla portalu prawy.pl można znaleźć taki zarzut: „Franciszek stawia co prawda głównie nacisk na umacnianie organizacji międzynarodowych i pisze, że »globalny autorytet« nie musi być »autorytetem osobowym« (czytaj: nie musi być to rząd światowy), ale nie wyklucza tego".

Jak napisał sam autor, nie ma w publikacji papieża wzmianki o zorganizowaniu światowego rządu. Zacytowany argument, jak i reszta rzucanych przez pana Krajskiego teorii, są luźnymi, nieostrymi oskarżeniami. Osoba, która przeczyta encyklikę w całości bez uprzedzeń z łatwością podważy domniemane zarzuty. Nie będę odnosił się z osobna do każdego, a wytłumaczę swoją interpretację fragmentów, które odnoszą się do porządku światowego.

Z jednej strony, ideałem głowy Kościoła jest międzyludzka współpraca. Wskazane są błędy realnego kształtu organizacji instytucji międzynarodowych, które mają służyć zwykle interesom silnych. Wskazane jest pozoranctwo i instrumentalizacja pomocy krajom dotkniętym wojnami, głodem i innymi katastrofami.

Być może pewne fragmenty odbieram i interpretuję osobiście, ale właśnie produktyzacja pomagania jest tematem, w którym dostrzegam wielką krzywdę najuboższych. Widać to na każdym kroku, od mody na wolunturystykę wśród zachodnioeuropejskiej elity i klasy średniej przez eksploatację globalnych koncernów uboższych terenów. Widać także wyludnianie niektórych obszarów spowodowane dramatycznymi nierównościami, aż po globalne ustalenia

Fot. Archisevilla.org

i działania państw oderwane realnie od problemów lokalnych społeczności.

W szumnych zapowiedziach państw pierwszego świata na rzecz pozostałych, brakuje uczciwej pomocy krajom peryferyjnym. Papież dostrzega, że organizacje międzynarodowe mając niesłusznie poczucie wyższości, narzucają kulturę neoliberalną państwom trzeciego świata. Dokładnie kilka zdań przed cytatem, na który powołuje się Michał Krajski, autor encykliki sprzeciwia się takiej instrumentalizacji polityki międzynarodowej oraz akcentuje potrzebę sprawiedliwego dostępu do mechanizmów prawnych w rzeczywistości świata zglobalizowanego.

Papież zauważa, że w zmasowanym systemie dobitnie krystalizuje się samotność człowieka. W jego opinii przybywa więcej rynków zbytu, na których ludzie odgrywają rolę konsumentów i obserwatorów. Rozwój globalizmu służy przede wszystkim najsilniejszym, rozmywając tożsamość najsłabszych. Konsekwencją całego tego procesu jest głębokie wyobcowanie, wyrwanie człowieka z korzeni. „Społeczeństwo coraz bardziej zglobalizowane zbliża nas, ale nie czyni nas braćmi" – stwierdza. Braterstwo zostało sprowadzone do przelotnej znajomości, wiemy o sobie coraz więcej dzięki globalizacji, jednocześnie czując się wobec siebie coraz bardziej wyobcowani.

Płynnie warto przejść do drugiej fałszywej, w mojej ocenie, narracji towarzyszącej temu dokumentowi. Starałem się wykazać dotychczas, że papież widzi świat zachodni, który nie realizuje złotoustych intencji, za którymi stara się ukryć swoją zaborczą i pozbawioną solidarności politykę. Już sama krytyka tego świata pokazuje, że nie mamy stać się biernymi obserwatorami, kryjącymi się za frazesami o dobrotliwości i pustosłownej miłości. Nasze zaangażowanie nie powinno sprowadzać się tylko do cukierkowego chrześcijaństwa, ale przede wszystkim powinno nieść sprzeciw wobec tego, co i w jaki sposób realizują decydenci w skali globalnej.

Inkulturacja, która jest niczym innym, jak pozbawieniem narodów ich tożsamości, jest naturalną konsekwencją socjologicznej przemocy globalistów i międzynarodowych instytucji. Mało kto tak dobrze zna ten problem jak Polacy.

Jeszcze niedawno, pani ambasador jednego ze światowych mocarstw pouczała nasz kraj o byciu „po złej stronie mocy". Podobnie widzimy to na płaszczyźnie międzynarodowej, kiedy politycy Europy Zachodniej narzucają nam kształt prawa aborcyjnego i innych, już mniej znaczących cywilizacyjnie obszarów życia społecznego.

Trzeba w tym miejscu wyraźnie rozgraniczyć papieża mówiącego o dobru, pięknu i miłości od papieża chcącego nam powiedzieć czym jest ta triada. Papież w pierwszym rozdziale, który tytułuje „Mroki zamkniętego świata", ostrzega przed wieloma zagrożeniami i pułapkami zamkniętymi w „ideologiach różnych kolorów". Ostrzega przed wyrzeczeniem się kulturowych tradycji, odrzuceniem autorytetu starszych ludzi i postępującymi ideologiami antynatalistycznymi. Czyż nie jest to prawdziwy obraz współczesnych zmagań cywilizacyjnych? Jest to literalne zanegowanie paradygmatów neoliberalnych. W końcu wskazuje również, że reżim poprawności politycznej zniszczył zdrową debatę nad problemami społecznymi, a część społeczeństwa z tej debaty międzyludzkiej chce się zupełnie wykluczyć.

ŁUKASZ BURZYŃSKI

Społecznik, publicysta. Członek redakcji i Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Dyplomatyczny język wskazujący „ideologie różnych kolorów dekonstruujące świat i próbujące zdefiniować wolność od zera" jest wprost odniesieniem do postmodernistycznego konstruktywizmu. Pokuszę się o twarde stwierdzenie, że chodzi tutaj o tęczową rewolucję, która zbiera żniwo wśród młodego pokolenia na całym świecie. Ten fragment został jednocześnie solidarnie przemilczany przez opisywaną przeze mnie „drugą narrację".

To, co mnie ujęło w dokumencie, to fakt, że jest to analiza człowieka twardo stąpającego po ziemi. Autor nie jest na pokaz „wrażliwym", zarozumiałym, wskazującym „co trzeba zrobić, aby było dobrze". Nie wpisuje się w tendencje do rozmydlania zagadnień, pieszczenia się nieistotnymi troskami, oderwanymi od problemów ludzkości. W swoim dokumencie sugeruje, że za modami opartymi na ekologii i prawach człowieka kryje się egoizm i bigoteria.

Papież Franciszek krytykuje świat rozmydlony za niszczenie lokalnych tradycji narodowych, chce na powrót świata różnorodnego i sprawiedliwego, który został przykryty przez świat wygodnictwa i konsumpcji, tworząc kształt ludzkości pozbawionej trwałych wartości moralnych.

Wydawałoby się, że encyklika powinna spotkać się wyłącznie z krytyką międzynarodowych korporacji, ludzi wpływowych i polityków, niestety jej interpretacja padła ofiarą spiskowców i obozów prowadzących swoje interesy wewnątrzkościelne. W tych miejscach, do których miała trafić, próżno szukać jakiejś, choćby symbolicznej, odpowiedzi. Sporo kontrowersji wywołał za to dokument wśród wiernych.

Osobiście, żeby nie pozostawić encykliki „Fratelli tutti" bez własnej krytyki muszę się przyznać, że sam miałem wiele wątpliwości dotyczących tego dokumentu. Chyba największym jest żal, że jako katolik nie czytałem go jak wyznania wiary, ale raczej jak świecki tekst. Z jednej strony słusznie wyzbywa się Ojciec Święty moralizatorstwa, ale z drugiej odniosłem subiektywne i silne wrażenie, że papież nie ma potrzeby budowania na Chrystusie porządku świata. Taka niepewność mogła pojawić się także w głowach innych katolików na świecie.

Zapraszamy do wysłuchania rozmowy o encyklice „Fratelli tutti" Tomasza Terlikowskiego i Kamila Suleja:

https://soundcloud.com/user-333522290/tomasz-terlikowski-do-czego-wzywa-nas-papiez-franciszek-w-encyklice-fratelli-tutti?in=user-333522290/sets/wszystko

TROSKA O ZIEMIĘ

Władza człowieka nad przyrodą jest ograniczona

Encyklika „Laudato si" Ojca Świętego Franciszka po raz pierwszy w całości podejmuje temat szeroko rozumianej ekologii. Rozumiejąc wyzwania współczesnego świata, papież odnosi się do problemu ochrony środowiska. Z punktu widzenia Kościoła katolickiego, to podejście pionierskie.

„Pochwalony bądź Panie mój" – to słowa pochodzące z „Pieśni słonecznej" św. Franciszka z Asyżu. Już w pierwszych słowach encykliki Ojciec Święty zawiera odwołanie do ścisłej relacji łączącej przeszłość, teraźniejszość oraz troskę o Ziemię. W poczuciu odpowiedzialności za ludzkie działanie przywołuje postać i przesłanie św. Franciszka uważanego za patrona ekologii. Papież wskazuje, że już jego wielcy poprzednicy poruszali kwestie środowiskowe – m.in. Benedykt XVI w encyklice „Caritas in veritate" zwrócił uwagę, że środowisko naturalne jest pełne ran spowodowanych przez nasze nieodpowiedzialne zachowania. Franciszek wspomina również nauczanie św. Jana Pawła II, który z uwagą podjął tematykę ekologii. Encyklika jest zatem swego rodzaju kontynuacją, ale przede wszystkim szerokim rozwinięciem nauczania Kościoła.

Na wstępie papież zwraca uwagę, że „matka Ziemia" znajduje się wśród najbardziej zaniedbanych i źle traktowanych. Wskazuje ponadto, że szacunek należy jej się nie tylko dlatego, że nasze własne ciało zbudowane jest z pierwiastków naszej planety. Istotne jest wskazanie na powiązanie degradacji środowiska z moralną degradacją współczesnego człowieka. Ubożenie własnego, najbliższego otoczenia prowadzi w dalszej kolejności do duchowego zubożenia człowieka.

Papież nie unika szczegółowej analizy poszczególnych aspektów związanych z zanieczyszczeniem środowiska – zarówno technicznych, społecznych, jak i ekonomicznych. Zwraca uwagę na intrygujący pomysł równoważenia interesów różnych grup, które odpowiedzialnie wskazują na potrzebę ochrony środowiska oraz tych, którzy traktują ziemię jako sobie poddaną, wykorzystując zasoby i jednocześnie nie licząc kosztów środowiskowych.

W swoich rozważaniach Franciszek porusza m.in. nierównomierność rozmieszczenia bogactw naturalnych i związane z tym konflikty narodowościowe i państwowe. W skali makro wskazuje na problem bogatej północy oraz biednego południa i powiązane nierówności społeczne, gospodarcze i ekonomiczne, które ostatecznie wpływają również na politykę. Zwraca przy tym uwagę, że „degradacja środowiska przyrodniczego i ludzkiego oraz degradacja etyczna są ze sobą ściśle powiązane".

Po wnikliwej analizie problemu niszczenia środowiska, papież odwołuje się do wiary i duchowości. Biblijny opis uprawiania i doglądania ogrodu świata (Rdz 2,15) nie oznacza jedynie orania i kultywowania, ale także chronienie, strzeżenie, zachowanie, bronienie i czuwanie. W tym kontekście prawidłowe zrozumienie przekazu ze Starego Testamentu nakazuje współodpowiedzialność za dzisiejsze czyny oraz

przyszłe pokolenia. To nie ekonomiczne i finansowe podejście do zysku za wszelka cenę, lecz pokora i równowaga mają kierować korzystaniem ze środowiska.

Stawianie człowieczego egoizmu w centrum prowadzi do przewartościowania celów oraz błędnego odczytywania zamierzeń boskich. Konsekwencją jest, jak stwierdza Franciszek, odejście od Boga. „Grzech ukazuje się dziś z całą swą niszczącą mocą w wojnach, różnych formach przemocy i znęcania się, opuszczeniu najsłabszych i niszczeniu przyrody" – wskazuje w encyklice papież Franciszek. Brak troski i ochrony boskiego stworzenia jest czynem wymierzonym wprost przeciwko Stwórcy. Dbanie o naturę ma zatem głębszy wymiar. Inteligencja otrzymana od Boga ma ostatecznie prowadzić do Niego, poprzez właściwe ukierunkowanie, rozpoznanie, kształtowanie i ograniczanie naszej władzy nad naturą.

W postawie człowieka istnieje jednak niebezpieczeństwo grzechu pychy i błędnego odczytywania boskiego planu. Człowiek nie może patrzeć jedynie przez pryzmat własnych korzyści, ale poprzez powiązanie swoich działań z planami Stwórcy. Bóg obdarzył człowieka wolną wolą i inteligencją powierzając nam Ziemię, otaczające nas środowisko oraz umożliwiając podejmowanie decyzji z szacunkiem dla natury.

To właśnie w człowieku papież upatruje najsłabsze ogniwo ekologicznego kryzysu.

Franciszek podkreśla, że technologiczny postęp w historii ludzkości służy lepszemu wykorzystywaniu dóbr natury. Ulepszenie pewnych procesów i z pozoru lepsze zrozumienie świata, niesie ze sobą jednak niebezpieczeństwo nadużywania wiedzy i władzy do partykularnych celów. Skupienie technologii, nadmiernego kapitału oraz władzy w małej części ludzkości prowadzi do coraz większych dysproporcji społecznych, nierównomiernego dostępu do dóbr natury oraz nadużyć dominującej pozycji jednych nad drugimi.

Fot. Twitter

Ojciec Święty zauważa, że „ogromnemu wzrostowi technologicznemu nie towarzyszył rozwój istoty ludzkiej w odniesieniu do odpowiedzialności, wartości i sumienia". Pojawia się zatem paradoks, że człowiek jako twórca postępu technicznego, nie nadąża za postępem osobowościowym. Zjawisko zewnętrzne pomimo widocznego doskonalenia rzeczywistości nie powoduje zmiany w samym człowieku. Obserwuje się zjawisko odwrotne, ponieważ „swego rodzaju rozrzutny i konsumpcyjny nadrozwój (…) w sposób niedopuszczalny kontrastuje z utrzymującymi się sytuacjami odbierającymi człowiekowi godność ludzką". Franciszek zauważa również, że wiara w technikę i gloryfikacja władzy „per se" prowadzi do groźnego relatywizmu uprawniającego do degradacji zarówno środowiska, jak i społeczeństwa. Środowisko jako produkt końcowy ma służyć, być przedmiotem a nie podmiotem, traci znaczenie równie szybko jak człowiek.

Papież Franciszek pokazuje ostatecznie, że nadzieja jest w samym człowieku. „Akceptacja własnego ciała jako daru Boga jest niezbędna, by przyjąć cały świat jako dar Ojca i wspólny dom, natomiast logika dominacji nad własnym ciałem przekształca się niekiedy w subtelną logikę panowania nad stworzeniem" – zauważa papież. Człowiek może niszczyć, ale przede wszystkim człowiek może zacząć budować od nowa poprzez odnowę siebie.

TOMASZ PIĄDŁOWSKI

Zawodowo związany z drogownictwem. Współpracownik organizacji ekologicznych.

Szacunek do człowieczeństwa prowadzi w dalszej kolejności do szacunku wobec otoczenia bliskiego, środowiska (otoczenia dalszego) i boskiego stworzenia. Mowa tu wprost o ekologii ludzkiej (lub ekologii człowieka) rozumianej jako relacja z prawem moralnym wpisanym w jego naturę. Ojciec Święty wskazuje, że to tylko jedna z możliwości ochrony „matki Ziemi" przed degradacją. Pozostałe to szeroki dialog na temat środowiska na poziomie międzynarodowym, narodowym (lokalnym), a także czytelne procesy decyzyjne. „Bóg stworzył świat, wpisując weń pewien ład i dynamizm (…) człowiek nie ma prawa ich ignorować" – to papieskie wezwanie jest nie tylko wskazaniem, ale śmiałym wezwaniem do odpowiedzialności za dziedzictwo i przyszłość.

OPOKA .org.pl

Czy wiesz, że:

Kard. Gerhard Müller o atakach na Polskę
W wywiadzie dla „Naszego Dziennika" były prefekt Kongregacji Nauki Wiary odniósł się do ataków na Polskę w związku z przeciwstawianiem się tendencjom Unii Europejskiej podważającym takie wartości jak małżeństwo, rodzina i ochrona życia od poczęcia.
– Jeśli chodzi o suwerenność, rzut oka na historię pozwoliłby zauważyć różnicę, ponieważ niektóre narody naruszały suwerenność innych, a niektóre, jak np. Polska, walczyły o suwerenność i tożsamość narodową przeciwko uciskowi i wyzyskowi sąsiadów, których ofiarami padły miliony ludzi. Polska reprezentuje tę prawdziwą, ludzką i chrześcijańską Europę – powiedział kardynał.

Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego: raport za rok 2019
Z danych przedstawionych przez Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego wynika, że w 2019 r. w niedzielnej Eucharystii uczestniczyło 36,9% zobowiązanych katolików, podczas gdy do Komunii Świętej przystąpiło 16,7%. Oznacza to, że w stosunku do 2018 r. wskaźnik *dominicantes* – czyli katolików uczestniczących w niedzielnych Mszach Świętych – jest niższy o 1,3%, zaś wskaźnik *communicantes* – czyli osób przystępujących do Komunii Świętej – o 0,6%.

IMAS International: Badanie o wpływie pandemii na więź ojców z dziećmi
Podczas pandemii 60% ojców w Polsce zaczęło spędzać większą ilość czasu z dziećmi, a niemal połowa z nich deklaruje, że czas ten przełożył się na poprawę relacji rodzinnych – wynika z badania zleconego przez organizację Tato.Net. Inicjatorzy przypominają, że w sondażach społecznych zwraca się uwagę na rolę matki, tymczasem równie ważne zadanie dla rozwoju demograficznego pełni mężczyzna.

OBRONA ŻYCIA

Przyjęcie drugiego jest wyzwaniem dla indywidualizmu

Papież Franciszek w kwestii obrony życia twardo opowiada się za prawami nienarodzonych, ale nie zapomina również o matkach, których grzech aborcji dotyka równie mocno. Wrażliwość i doświadczenia duszpasterskie papieża dostarczają głosowi Kościoła świeżego spojrzenia na problem.

Wiele ze słów papieża Franciszka, szczególnie tych wypowiadanych nieoficjalnie, często na pokładzie samolotu skierowanych do dziennikarzy, bywało przekręcanych i odczytywanych w sposób mający podważyć dotychczasowe nauczanie Kościoła w kwestiach moralnych. Ostatnim takim przypadkiem było huczne ogłoszenie przez media, jakoby Franciszek popierał związki jednopłciowe. W skrzywieniu przekazu papieża zawiniło niedokładne i wyrwane z kontekstu tłumaczenie wypowiedzi zawartej w zwiastunie dokumentu „Francesco".

Mimo wielu manipulacji medialnych względem słów Głowy Kościoła katolickiego, nie zdarzyło się, aby któraś z wypowiedzi na temat aborcji została odczytana jako niejednoznaczna. Co prawda niektóre media przekazując doniesienia o zmianie prawa kanonicznego względem możliwości rozgrzeszania z grzechu aborcji były odczytywane przez media jako krok ku zmianie tradycyjnego nauczania na ten temat. Motywy jakimi kierował się papież były jednak inne.

W liście apostolskim „Misericordia et Misera" opublikowanym na zakończenie Jubileuszu Miłosierdzia w 2016 roku, papież Franciszek udzielił wszystkim kapłanom władzy rozgrzeszania z grzechu aborcji. Przed tym postanowieniem rozgrzeszenie i zdjęcie ekskomuniki, którą zaciąga na siebie osoba zabijająca życie poczęte, mogło być udzielane m.in. przez biskupa lub kapelana szpitalnego i więziennego. Jedynie w przypadku zagrożenia życia penitenta rozgrzeszenia mógł udzielić każdy duchowny.

Papież Franciszek zniósł „zbytnią biurokrację" w procesie uwalniania od grzechu aborcji, która często zniechęcała penitentów do powrotu do przyjaźni z Bogiem. W żadnym wypadku nie jest to „skreślenie aborcji z listy grzechów ciężkich", jak głosiły tytuły niektórych gazet. Ogłaszając zmiany w praktyce penitencjarnej papież przekazał, że jego motywacją było „aby żadna przeszkoda nie stałą pomiędzy prośbą o pojednanie a Bożym przebaczeniem". W dokumencie Franciszek podkreślił, że „aborcja jest grzechem ciężkim, ponieważ kładzie kres niewinnemu życiu".

Papież Franciszek w czasie drogi powrotnej ze Światowych Dni Młodzieży w Panamie do Rzymu wyznał dziennikarzom zgromadzonym na pokładzie samolotu, że dramat aborcji najlepiej zrozumiał w konfesjonale: „Przesłanie miłosierdzia jest dla wszystkich, także dla osoby ludzkiej, która rozwija się podczas ciąży. Po porażce aborcji też jest miłosierdzie. Jest to jednak bardzo trudne miłosierdzie, problemem nie jest bowiem ofiarowanie przebacze-

Fot. Wunderstoc

nia, tylko towarzyszenie kobiecie, która zdała sobie sprawę, że dokonała aborcji. Trzeba być w konfesjonale, tam musi być pocieszenie".

Oficjalne wypowiedzi papieża na temat życia poczętego zawarte są w wydawanych dokumentach, szczególnie w „Amoris Laeticia", gdzie podkreśla, że życie poczętego dziecka nie jest przedmiotem decyzji rodziców: „Wartość życia ludzkiego jest tak wielka, tak niezbywalne jest prawo do życia niewinnego dziecka rozwijającego się w łonie swojej matki, że w żaden sposób nie można przedstawiać możliwości podejmowania decyzji w odniesieniu do tego życia, jakby chodziło o prawo do własnego ciała".

Na rodzinie i najbliższych spoczywa odpowiedzialność za przyjęcie nowego życia, które ma wymiar nadprzyrodzony: „Jeśli dziecko przychodzi na świat w niechcianych okolicznościach, to rodzice lub inni członkowie rodziny, powinni uczynić wszystko, co w ich mocy, aby je przyjąć jako dar Boga i podjąć odpowiedzialność, aby je przyjąć z otwartością i miłością".

W adhortacji „Gaudete et exsultate" Franciszek pisał: „Jasna, stanowcza i żarliwa musi być na przykład obrona istoty niewinnej, jeszcze nie narodzonej, ponieważ stawką jest w tym wypadku godność życia ludzkiego, zawsze świętego, czego wymaga miłość do każdej osoby, niezależnie od etapu jej rozwoju. Ale równie święte jest życie ubogich, którzy już się urodzili i zmagają się z biedą, opuszczeniem, wykluczeniem, handlem ludźmi, ukrytą eutanazją chorych oraz osób starszych, pozbawionych opieki, z nowymi formami niewolnictwa i wszelkiego rodzaju odrzuceniem".

W maju 2019 roku podczas spotkania z uczestnikami międzynarodowego sympozjum „Tak dla życia", w którym uczestniczyli delegaci z 70 krajów, papież Franciszek przekonywał, że obrona życia ludzkiego nie jest sprawą religii, ale jest to „ludzka sprawa". „Czy legalne jest zniszczenie ludzkiego życia, by rozwiązać problem? Czy legalne jest wynajęcie płatnego zabójcy, by rozwiązać problem?"

– pytał. Wypowiedział się również na temat dzieci rodzących się jako chore: „Są dzieci, które w pewnych przypadkach mentalność odrzucenia określa jako nie do pogodzenia z życiem i dlatego są skazywane na śmierć. Lecz przecież żadna istota ludzka nie może być nie do pogodzenia z życiem; ani z powodu swego wieku, ani stanu zdrowia czy jakości swego istnienia".

Narodziny dziecka są wydarzeniem, które wpływa na rzeczywistość bliskich osób, jest istotą, której należy się dobre przyjęcie: „Każde dziecko, które zapowiada się w łonie matki, jest darem zmieniającym historię rodziny: ojca i matki, dziadków i rodzeństwa. I to dziecko potrzebuje tego, by je kochać i leczyć, zawsze". Papież odniósł się również do badań prenatalnych: „(…) z całą stanowczością odradzać stosowania diagnozy prenatalnej w celach selekcyjnych, ponieważ jest to wyrazem okrutnej mentalności eugenicznej, która odbiera rodzinom możliwość przyjęcia i kochania swego najsłabszego dziecka".

URSZULA TOMASIAK

Teolog. Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

W problemie niepełnosprawności poczętych dzieci papież Franciszek zauważył „społeczny lęk i wrogość", które prowadzą do wybierania aborcji i przedstawiania tego rozwiązania jako prewencji. Skomentował taką praktykę krótko: „nauczanie Kościoła w tej kwestii jest jasne: życie ludzkie jest święte i nienaruszalne". Docenił zmagania rodziców dzieci z niepełnosprawnością z trudnościami praktycznymi, ludzkimi i duchowymi i wezwał do zdecydowanej opieki duszpasterskiej.

Franciszek odniósł się również do zarzutów jakoby leczenie dzieci z dużym ryzykiem przedwczesnej śmierci miało być zbędne i wskazał na uczucia rodziców względem dziecka, które w taki sposób tracą. „Otoczenie opieką takiego dziecka pomaga bowiem rodzicom w przeżywaniu żałoby i postrzeganiu jej nie tylko jako straty, ale jako etapu wspólnie przebytej drogi. To dziecko pozostanie w ich życiu na zawsze. I oni będę mogli je kochać. Opieka nad tymi dziećmi pomaga rodzicom uporać się z żałobą i odczuwać je nie tylko jako stratę, ale także jako etap drogi przebytej razem" – przekonywał papież.

Franciszek zabrał głos wobec sprzeciwów po ogłoszeniu wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji eugenicznej. Podczas audiencji generalnej powiedział: „Przez wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny i świętego papieża Polaka, proszę Boga, aby obudził w sercach wszystkich szacunek dla życia naszych braci, zwłaszcza najsłabszych i bezbronnych, i dał siłę tym, którzy je przyjmują i troszczą się o nie, także wtedy, gdy wymaga to heroicznej miłości".

Pod koniec listopada 2020 roku papież Franciszek napisał list do argentyńskiej parlamentarzystki Victorii Morales Gorleti, która dostarczyła Franciszkowi apel grupy kobiet z Buenos Aires walczących o ochronę życia dla nienarodzonych. Jest to sprzeciw wobec dążeniom rządu Argentyny do pełnej legalizacji aborcji. Franciszek w swoim liście dziękuje kobietom za ich pracę i świadectwo. „To naprawdę kobiety, które wiedzą, czym jest życie (…) ojczyzna jest dumna z takich kobiet".

W obliczu postępującej indywidualizacji życia społecznego i podważania wartości chrześcijańskich, głos Kościoła musi być słyszalny. Sam autorytet nie przekona współczesnego człowieka, który coraz więcej autorytetów podważa. Papież Franciszek zdaje sobie sprawę z postępującej pogardy dla godności życia nienarodzonych i daje przykład jednoznacznej postawy.

Zapraszamy do wysłuchania felietonu Piotra Sutowicza o protestach wobec wyroku Trybunału Konstytucyjnego ws. aborcji eugenicznej:

https://soundcloud.com/user-333522290/piotr-sutowicz-robic-swoje?in=user-333522290/sets/wszystko

KONTRAPUNKTY

Kim jestem, by go oceniać?

Gdybym w swej pysze miał rościć sobie prawo do myśli, że posiadam stałych czytelników, to zapewne grupa ta kojarzyłaby fakt, że wstęp okraszam najczęściej jakimś nietypowym, humorystycznym akcentem. Dziś jednak nie będzie nic wesołego. Żarty się skończyły. W zamian za to zachęcam do kontaktu mailowego, gdyby ktoś chciał podyskutować o podanych poniżej tezach lub uznał je za zbyt daleko idące. Sprawa poważna, spotkamy się bowiem wokół tematu krytyki wobec papieża.

Niebawem minie 8 lat od zaskakującej decyzji Benedykta XVI o ustąpieniu z tronu Piotrowego oraz następującego niedługo później konklawe, które głową Kościoła obrało kardynała Jorge Mario Bergoglio. Przyjąwszy po wyborze imię Franciszek, w niedługim czasie spotkał się z krytyką, która trwa do dnia dzisiejszego. Nie mam tutaj na myśli głosu przedstawicielki świata kultury, która stwierdziła, że „ch..a wybrali na papieża". Z drugiej strony słowa p. Ewy Wójciak, ówczesnej dyrektor poznańskiego Teatru Ósmego Dnia, warto odnotować, gdyż w Polsce w tamtym czasie jeszcze nie licowało z godnością takie mówienie o biskupie Rzymu. Celowo piszę, że w tamtym czasie, bowiem dziś, niestety, na wielu ludziach nie zrobiłyby już wrażenia. O tym w dalszej części artykułu, natomiast teraz pozostańmy przy konstatacji, że wówczas wyzwiska pod adresem nowo wybranego papieża były oznaką, że idzie „nowe". Jakiś czas media powtarzały wątek oskarżeń o współpracę z juntą wojskową, temat jednak umarł śmiercią naturalną.

Na początku pontyfikatu tego rodzaju krytyka przychodziła z zewnątrz, od osób, które z Kościołem nie miały nic wspólnego. Jak wspomniałem wcześniej, słowa p. Wójciak chciałem tylko odnotować. W artykule zasadniczo skupię się na krytyce rodzącej się w łonie wiernych Kościoła katolickiego. Podzielić możemy ją na kilka rodzajów.

Publicystyka

W publicystyce, nazwijmy ją prawicową, częstokroć pojawiają się głosy krytyczne, czy to wobec samego papieża, czy wobec hierarchii, czy też Kościoła jako całości. Wspólnym mianownikiem jest realna bądź postulowana troska o dobro Kościoła. Innymi słowy: jeśli Kościół w ocenie publicystów podąża złą drogą, to wskazują, by wstąpił czy też powrócił na drogę według nich właściwą. W przypadku krytyki wyrażanej w prasie wobec papieża, możemy stworzyć dodatkowe podzbiory. Z jednej strony będziemy mieli dostępne artykuły próbujące wchodzić w polemikę w sposób merytoryczny, z podaniem źródeł, bez nacechowania emocjonalnego. Z drugiej ze smutkiem jako przykład muszę podać p. Rafała Ziemkiewicza, który niegdyś stwierdził: „Papież to idiota. Straszne". Wpis ten odnosił się do słów Franciszka na temat odpowiedzialnego rodzicielstwa, w którym wzywał on do świadomych decyzji, a nie „mnożenia się jak króliki". Nie wchodząc w ocenę słów papieża, pozwolę sobie ocenić słowa redaktora. Rafał Ziemkiewicz bronił się później, że dzięki takiemu wpisowi wiele osób dowiedziało się o sprawie. Jednak stosowanie inwektyw nie jest odpowiednim środkiem, a jeśli z tej dyskusji z papieżem miałoby wynikać coś dobrego, to powinna się odbywać na poziomie merytorycz-

nym. O ile ze stron środowisk lewackich słowa takie bolą, ale nie szokują, o tyle na prawicy oczekujemy elementarnego szacunku do Głowy Kościoła.

Ciekawym przykładem jest Antonio Socci, autor książek krytycznie oceniających obecny pontyfikat. Mało znanym faktem jest wysłanie do tego autora listu przez Franciszka, w którym papież dziękuje za krytykę i stwierdza, że pomaga ona w podążaniu po właściwej ścieżce, wytyczonej przez Pana. List kończy się prośbą o modlitwę i błogosławieństwem. Podpisany jest: „Twój brat i sługa w Panu. Franciszek". Jakież piękne świadectwo!

Apokalipsa

Drugim przykładem krytyki jest nawiązywanie do Apokalipsy św. Jana. Przykład ten może być dla wielu szokujący, jednak jako żyjący swoim życiem, zwłaszcza w Internecie, wart jest odnotowania. Bardzo szybko po objęciu pontyfikatu przez Franciszka w „Sieci" pojawiły się próby dopasowania go do subiektywnych interpretacji Księgi Objawienia. Najczęstsze porównanie odnosiło się do postaci Fałszywego Proroka, który ma przygotować drogę apokaliptycznej Bestii. Po wynikach oglądalności można wnioskować, że w Polsce dużą popularnością cieszyły się orędzia pochodzące z Irlandii. Nie będę przywoływał tutaj imienia „widzącej", ani nazwy tych objawień. Wystarczy powiedzieć, że część ich treści stanowiły ostrzeżenia przed Franciszkiem jako Fałszywym Prorokiem. Ktoś powie, że niepotrzebne jest przywoływanie tak marginalnego zjawiska, tymczasem jeszcze kilka lat temu narracja ta miała się dobrze w polskim Internecie. Obecnie odnoszę wrażenie, że osłabła, natomiast często w mediach społecznościowych nadal można znaleźć komentarze, które zamiast dyskusji i zadawania pytań wolą uciąć sprawę jednym stwierdzeniem, że „to nie jest papież, a heretyk".

Który papież jest prawdziwy?

Przechodzimy do kolejnego rodzaju krytyki, a mianowicie stwierdzenia, że Franciszek

Źródło: Wikimedia

nie jest prawdziwym papieżem. Tym pozostaje Benedykt XVI, który w jakiś sposób został zmuszony do rezygnacji. Skoro nie odbyła się ona dobrowolnie, to jest nieważna, a zatem kard. Ratzinger pozostaje jedynym ważnie wybranym papieżem. Narracji tej nie przeszkadzają choćby zdjęcia ze wspólnych spotkań obecnego i emerytowanego biskupa Rzymu oraz wyjaśnienia składane przez Benedykta XVI. W tym kontekście głos zabrał kard. George Pell, do niedawna odbywający haniebnie zasądzoną karę więzienia. Stwierdził on, że trzeba będzie wypracować rozwiązania prawne, które pozwolą w przyszłości w sposób jasny i klarowny postawić tamę tego rodzaju spekulacjom, gdyby doszło do kolejnej rezygnacji. Skoro padły słowa kardynała, to przejdźmy do kolejnego rodzaju krytyki.

Hierarchia

Nie wiem, czy można tutaj mówić o krytyce, czy raczej powinienem napisać o pożądanym modelu, tj. o dyskusji, stawianiu pytań i wyjaśnianiu kwestii, które wyjaśnienia wymagają. Media bowiem potrafią wiele rzeczy przekręcić i dla wielu z nich (włączając katolickie, „katolickie", lewicowe, prawicowe) zgrabną tezą jest np. ustawianie kard. Roberta Sarah czy kard. Raymonda Burke na pozycji przeciwników papieża. Dla tej narracji niezauważalne jest, że sami zainteresowani wielokrotnie podkreślali publicznie swoje synowskie oddanie i miłość do papieża. Pamiętam rekolekcje organizowane przez „Civitas Christiana", które wygłosił właśnie kard. Burke i trzeba zaznaczyć, że w ich trakcie nie powiedział choćby słowa, które mogło być skierowane przeciwko papieżowi.

Ciekawym przykładem jest bp Athanasius Schneider, przedstawiany tylko jako krytyk papieża. Mało osób natomiast wie, że jest on autorem obszernego tekstu (dostępnego również w jęz. polskim), w którym bardzo mocno broni Franciszka przed zarzutami o nieważności wyboru i dalszym sprawowaniu władzy przez Benedykta XVI. Po podpisaniu przez papieża i wielkiego imama wspólnej deklaracji o ludzkim braterstwie dla pokoju, biskup Schneider w trakcie audiencji dopytywał Franciszka o jeden fragment deklaracji. Jak wspomina, papież zachęcał obecnych do odważnej, a nawet krytycznej rozmowy. Po dyskusji Franciszek doprecyzował to konkretne zagadnienie (chodziło o pluralizm religijny) i upoważnił obecnych biskupów, aby efekt tej rozmowy upublicznili i przekazywali w swoim nauczaniu. Oczywiście, zdarzają się także wśród hierarchii słowa wykraczające daleko poza pole dopuszczalnej dyskusji. Dla części opinii katolickiej takim przekroczeniem były chociażby „dubia" złożone swego czasu przez czterech kardynałów. Nie będę teraz wchodził w ich ocenę, natomiast na przykładzie działań hierarchów, którzy z wielkim szacunkiem podchodzą do papieża, a jednocześnie dopytują czy proszą o doprecyzowanie pewnych spraw, upatrywałbym pożądanego modelu rozmawiania o sprawach trudnych.

Możemy oczywiście stwierdzić, że sama dyskusja z papieżem jest niedopuszczalna i znamionuje brak pokory i posłuszeństwa. Wydaje się jednak, że nie unikniemy jej w czasach fake newsów, przekręcania słów, wyciągania wypowiedzi z kontekstu, podciągania czyjejś opinii pod swoją ideologię. Naprawdę nie potrzeba tutaj złej woli z którejkolwiek strony, by wytworzyła się sytuacja, w której będziemy zmuszeni dopytać lub sięgnąć dokładnie do źródła.

Nic nowego

Przechodząc do podsumowania pragnę zaznaczyć także, że sama krytyka papieża i papiestwa nie jest rzeczą nową. Nie wchodząc już w dialog między św. Pawłem a św. Piotrem, nie rozwodząc się nad intencjami Marcina Lutra, spójrzmy na trzy ostatnie pontyfikaty. Św. Jan Paweł II zmagał się z wielką krytyką w czasie pontyfikatu. Zdarzało się, że był zagłuszany w czasie wystąpień, publicznie formułowano wobec niego krytykę, m.in. za godną podziwu walkę o życie nienarodzonych dzieci. Jeśli mó-

wimy o Benedykcie XVI, od razu na myśl przychodzi choćby „papież promujący AIDS", który w „nieludzki" sposób upiera się przy zakazie antykoncepcji. Z polskiego podwórka przykładem mogą być wypowiedzi pewnego księdza z Krakowa (a w zasadzie to z Warszawy), który publicznie podważał sensowność tzw. uwolnienia Mszy trydenckiej.

Żeby była jasność: fakt, że nie jest to nowe zjawisko, nie oznacza przyzwolenia na atakowanie papieża jako osoby i jako instytucji. Zresztą mam nadzieję, że po przeczytaniu tego tekstu jest to jasne. To, że zjawisko trwa od dawna, jest dla nas raczej wezwaniem do stawania w obronie papiestwa. Do przypomnienia, zwłaszcza po naszej stronie, że czcze oskarżenia nic nie wnoszą, a w razie wątpliwości trzeba sięgać do źródeł, stawiać pytania i poszukiwać prawdy. Tyle i aż tyle.

Wrócę do myśli z początku, że dziś słowa poznańskiej przedstawicielki świata kultury nie wywołałyby takiego szoku, choć minęło wcale nie tak wiele lat. Przykładem niech będzie niedawna debata kwartalnika „Społeczeństwo" pt. „Jan Paweł II – patron obywatelskości" (relację znajdziecie Państwo w tym numerze kwartalnika). Nie będę cytował komentarzy, ale ok. 90% z nich było po prostu wulgarnych i obraźliwych. Niestety weszliśmy w czasy, w których wyzwiska pod adresem papieża nie są jednostkowym wybrykiem.

MATEUSZ ZBRÓG

Politolog.
Członek redakcji
i Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana".

W tytule celowo umieściłem nawiązanie do słynnej frazy wypowiedzianej przez papieża na temat homoseksualistów: „Kim jestem, by go oceniać?". To nie tylko znak pokory, czy – jak kto woli – element kreowania się na pokornego. To przede wszystkim doskonały przykład, że przed wejściem w dyskusję trzeba sięgać do źródeł. Czy wiecie Państwo jak brzmiała cała wypowiedź papieża Franciszka? Nie będę jej tu podawał, sięgnijcie proszę do niej. To wszystko nie jest takie proste.

Debatę kwartalnika „Społeczeństwo" pt. „Jan Paweł II – patron obywatelskości" można obejrzeć pod adresem:

YouTube

https://www.youtube.com/watch?v=4vyEFCro75A

Znalezione w sieci:

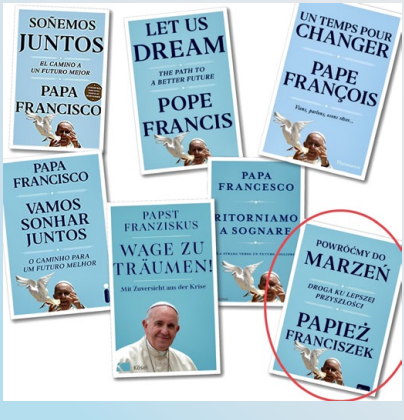

Nie życiowe rekordy, ale życiowe intencje

Z Robertem Tarantowiczem rozmawia Marta Witczak-Żydowo.

Pełni Pan równocześnie wiele ról społecznych: męża, ojca, przedsiębiorcy, nauczyciela, mentora, społecznika, sportowca. Czuję Pan pewnego rodzaju misję życiową? Gdzie szuka Pan inspiracji do działania?

„Wykorzystaj wszystkie swoje talenty które otrzymałeś, pomnóż je i oddaj Panu"; po czym w rozmowie sam ze sobą, dodaję: nie marnuj czasu, nie leń się, ucz się, podejmuj ryzyko, dbaj o siebie i bliskich, działaj. Otwórz głowę, bądź gotowy na niespodziewane.

Aby trwać w stanie, który opisuję potrzebna jest inspiracja. Czasem pojawia mi się mnóstwo myśli po obejrzeniu jakiegoś reportażu, czasem potrzebuję wyciszyć się biegając, a czasem zabawa lalkami z córką i myśl, która podczas tej czynności pojawia się w głowie, potrafi ukształtować mi cały kolejny tydzień. Inspirują mnie ludzie, sytuacje i relacje z innymi. Wydaje mi się, że nie szukam, ale czy na pewno? Skoro analizuję to wszystko, co się dzieje wokół mnie...

Fot. Aneta Żylińska

Jest Pan laureatem nagrody „Bonum et Lucrum" (dosł. Dobro i zysk), przyznawanej przez nasze Stowarzyszenie. Podczas gali wręczenia nagrody wspomniał Pan, że „Bóg przywrócił Pana do życia w 2011 roku". Co wydarzyło się w tamtym czasie i czy był to moment przełomowy dla Pana?

5 lutego 2011 r. uległem wypadkowi. Podczas podróży do Warszawy na samochód, którym jechałem, spadło przydrożne drzewo. Nie pamiętam uderzenia, trzasku i gwaru, który był na pewno kiedy mi pomagano. Pierwsze powroty świadomości przypominam sobie około 2 tygodnie po wypadku, kiedy obudziłem się na szpitalnym łóżku nie mogąc nic powiedzieć i ruszyć się. Wpatrywałem się w sufit, bez możliwości przekręcenia głowy.

Był to moment przełomowy w moim życiu, bo wszystko się zatrzymało. Czułem wtedy ogromną potrzebę samorealizacji, osiągania wielu celów, a tu nagle kompletne zatrzymanie. Dzięki Bogu – zatrzymanie, a nie wyłączenie – dlatego powiedziałem o przywróceniu do życia.

Nie zastanawiałem się długo nad przyczynami, chciałem jak najszybciej wrócić do pełnej sprawności i normalnego życia. Inspiracja, by

je zupełnie zmienić, przyszła po kilkunastu miesiącach – wtedy to zrezygnowałem z pracy na etacie i rozpocząłem swoją przygodę z przedsiębiorczością.

Właśnie jako przedsiębiorca podkreśla Pan, że zgodnie z zasadami katolickiej nauki społecznej, chce działać dla dobra wspólnego i że w biznesie warto widzieć więcej, niż jedynie wizję doczesnych zysków. Jaki jest katalog praw i obowiązków chrześcijanina związanych z pozycją społeczną definiowaną przy pomocy terminu „przedsiębiorca"?

Odpowiedź na Pani pytanie ma kilka wymiarów.

Dla mnie, przedsiębiorca to człowiek, który podejmuje ryzyko, rozwija się, daje szanse dla innych na rozwój, ale i zapewnienie codziennego bytu. Podstawowym obowiązkiem przedsiębiorcy jest dbanie o rentowność firmy, ale i stwarzanie miejsca, gdzie ludzie chcą przychodzić i angażować się w wytwarzanie świadczonych usług lub produkcję towarów. Dobro wspólne powinno być najwyższym priorytetem.

Ja natomiast daję sobie prawo do: „zrób coś dobrego, podziel się, ucz się, dobrze się baw". W tym przypadku biznes staje się jedynie narzędziem do czynienia dobra. Doczesny zysk wcale nie musi pojawić się szybko, natomiast będąc zakorzenionym w misję, mam szansę na osiągnięcie dobrych celów.

Ja przed rozpoczęciem nowego przedsięwzięcia zwykłem siadać przez pustą kartką. Celem jest wypisane wszystkich „dlaczego". Na moich obecnych kartkach można znaleźć:

...chcę wesprzeć...badania nad rdzeniem kręgowym, by ludzie w przyszłości mogli chodzić, ruszać kończynami w wyniku przerwania czy uszkodzenia rdzenia kręgowego,

…chcę wesprzeć…akcje wspierające świadomość ludzi jakie uszkodzenia ciała mogą powstać przy jeździe motorem czy samochodem; mam na myśli kampanie pokazujące co może dziać się z ciałem,

…chcę pomóc ludziom odczuwającym skutki depresji poprzez światłoterapię.

Jest Pan również aktywny sportowo. Moją uwagę zwrócił Pana wpis na Facebooku po przebiegniętym dystansie. Napisał Pan: „Nie życiówka, życiowe intencje". Czy dobrze interpretuje tą wypowiedź, że życiowe wyniki nie są najważniejsze? To pewnego rodzaju maksyma, którą kieruje się Pan w całym życiu?

Sport ma bardzo wiele wspólnego z biznesem. Ustawiamy cele, myślimy o sposobach ich osiągnięcia i wyobrażamy sobie medal na mecie. Czasem jednak nie osiągamy sukcesu i pozostają nam intencje.

Moją maksymą jest „chciej, przygotuj się, spróbuj, wystartuj – to już będzie sukces, a jeśli nie osiągniesz życiowego wyniku to nie przejmuj się – spróbujesz ponownie". A oznacza dla mnie tyle, że trzeba próbować i jak upadnę, to powinienem się nauczyć powstawać. Ważne, by zostać ze swoją dobrą intencją.

Fot. Białystok Biega

Fot. Robert Tarantowicz

Na początku 2019 roku zamienił Pan samochód w studio nagrań i pod pseudonimem TaranTuba wystartował z kanałem na Youtube. Jego tematykę zdefiniował Pan wokół wiedzy o biznesie, relacjach i innych aspektach prowadzenia własnego podmiotu gospodarczego. W tamtym czasie nie było jeszcze mowy o pandemii, więc nie możemy przyjąć, że przejście do strefy online było konieczne dla kontynuacji działań. Jaka była motywacja rozpoczęcia nagrywania filmów i co chce przekazać Pan widzom?

Mówienie do ludzi sprawia mi ogromną przyjemność. Codziennie mam okazję wiele razy odpowiadać na pytanie „jak?" i gdy widzę, że moje doświadczenie, umiejętności i wiedza ubogacają kogoś, inspirują do działania, to serce mi rośnie.

W tamtym czasie nie było mowy o pandemii, o przenoszeniu biznesu do strefy online i nie było mi to potrzebne do prowadzonych biznesów. Widząc, czując na co dzień, że potrafię zainspirować ludzi do działania, postanowiłem to zrobić na większą skalę. Internet daje możliwości dotarcia do bardzo wielu ludzi i postanowiłem to wykorzystać. Drugim celem było własne uporządkowanie myśli w omawianych tematach.

W nagrywanych filmach chcę przekazać, że warto jest się starać, angażować w swoje życie, uczyć, pracować. I nawet jeśli czegoś nie wiemy, nie powinniśmy się tym przejmować, ponieważ jak dobrze rozejrzymy się dookoła, znajdziemy kogoś, kto odpowie nam na pytanie „jak?". Zależy mi na tym, by ludzie podejmowali ryzyko w swoim życiu – na miarę swoich możliwości, ale aby je podejmowali!

Wielu Polaków deklaruje się jako chrześcijanie, co powinno przekładać się na stosowanie idei chrześcijańskich również w biznesie, ale czy te idee są bliskie i przyjazne polskim firmom? Czy dylematy o moralność postępowania mogą spowalniać lub wręcz uniemożliwiać dynamiczny rozwój biznesu? I generalnie – jak ocenia Pan przedsiębiorczość Polaków?

Dynamiczny rozwój biznesu zależy według mnie najbardziej od tzw. dobrego czasu. Trafienie z produktem czy usługą we wzrost zapotrzebowania na rynku gwarantuje sukces rynkowy i daje dynamiczny rozwój biznesu.

Dylematy o moralność postępowania są czynnikiem towarzyszącym każdemu przedsiębiorcy i każdy sam w swoim sumieniu je rozpatruje. Zastanawianie się nad moralnością czy zasadami może spowalniać biznes. Gdy przed-

siębiorca czuje, że jego biznes nie jest do końca zgodny z jego sumieniem, choć przynosi zyski, to zdecydowanie będzie to czynnik sprzyjający spowolnieniu w jego dynamicznym rozwoju. Pytanie otwarte które powinno pojawić się w takim przypadku, to: czy warto ten biznes prowadzić dalej?

Często stara się Pan motywować do konkretnych działań, mówiąc, że same chęci i plany nie wystarczą. A co w dobie pandemii? Niepewność na rynkach nie sprzyja podejmowaniu ryzyka przedsiębiorczego i rozpoczynaniu nowych przedsięwzięć. Co robić – działać czy czekać?

„Zabawa" w ryzyko jest elementem wpisanym w życie przedsiębiorcy, natomiast zarządzanie ryzykiem jest umiejętnością, której należy się uczyć całe życie. Obecne czasy mówią „sprawdzam" chęci podejmowania ryzyka i kreatywności, które również powinny cechować przedsiębiorcę.

Dla mnie brak działania jest pójściem na łatwiznę, pozostaniem w strefie komfortu, w której może okazać się, że przedsiębiorca zacznie szukać winnych swojego braku kreatywności. Dla mnie obecny czas to nowe szanse, płaszczyzna, na której uczę się zarządzania ryzykiem.

Do roku 2020 mieliśmy do czynienia z biznesem rosnących oczekiwań, teraz sytuacja się odwróciła. Co czas pandemii odkryje i zweryfikuje w odniesieniu do pracownika i przedsiębiorcy? Czy rzeczywiście „skończyła się era pracownika"? Czy możemy jakoś przygotować się na nadchodzące zmiany?

Obecny czas to czas weryfikacji prawdziwości intencji, relacji i zachowań. Pracownicy dowiadują się czy w trudnych czasach mogą liczyć na swojego pracodawcę i wzajemnie – czy pracodawcy mogą liczyć na swoich pracowników. Dowiadujemy się czy jesteśmy razem na „statku" zwanym przedsiębiorstwem. Może będziemy unikali organizowania pracy zdalnej, środków ochrony osobistej, przekazywania prawdziwych informacji o stanie przedsiębiorstwa, a może będziemy chodzili na zorganizowane L4.

Czas na przygotowanie do takiego okresu już był, teraz jest czas próby. Jednak niezależnie od tego, zawsze można zmienić kierunki swojego postępowania, spojrzeć nie tylko na siebie, ale również na drugą stronę i dostrzec problemy, i pracodawcy i pracownika. Według mnie tylko pracując i angażując się w pracę nad wspólnym dobrem, obie strony mogą poczuć się bezpiecznie. Ani pracodawca sam nie będzie w stanie uchronić się przed negatywnym wpływem zmian rynkowych, ani pracownik nie poczuje się bezpiecznie, jeśli nie zaangażuje się.

Moim zdaniem od zaangażowania obu stron zależy siła przedsiębiorstwa i przetrwanie, a może nawet i rozwój przedsiębiorstwa w trudnych czasach.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

Robert Tarantowicz – przedsiębiorca, mentor. Właściciel spółek Honya Europe Sp. z o.o i ExChord S.A., uczestnik wielu inicjatyw w środowiskach przedsiębiorców. Laureat wyróżnienia „Bonum et Lucrum" (dosł. Dobro i zysk) przyznanego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" w 2019 roku, dedykowanego przedsiębiorcom, którzy służą dobru wspólnemu oraz wkładają trud w prowadzenie przedsiębiorstwa, aktywnie wspierając działania budujące stabilne relacje społeczne.

Na co choruje świat?

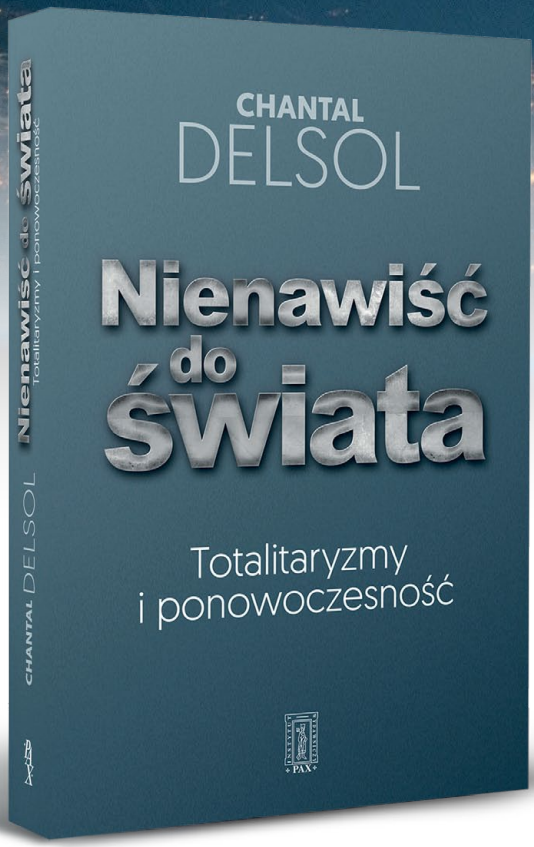

„Spór i walka toczą się między tymi, którzy chcą zastąpić ten świat innym, a tymi, którzy chcą go bronić i ochraniać. Ci pierwsi chcą zniszczenia wszystkiego – z nienawiści do świata, który nas otacza".

www.iwpax.pl

INSTYTUT WYDAWNICZY PAX

Przenikliwa diagnoza współczesności

Z prof. Chantal Delsol, autorką książki „Nienawiść do świata”, rozmawia Maciej Szepietowski.

Fot. East News/Rp.pl

W książce „Nienawiść do świata” zauważa Pani, że epoka ponowoczesna, XXI wiek, przeobraziła kryteria dobra i zła. Jak należy to rozumieć i czym jeszcze charakteryzuje się ponowoczesność?

Ponowoczesność przeczy ideałom modernizmu, które były całkowicie zwrócone ku przyszłości i postępowi. Przeciwnie, ponowoczesność w przyszłości widzi katastrofy (klimatyczne czy inne), nie wierzy już w postęp, porzuca judeochrześcijańską i oświeceniową koncepcję czasu linearnego, by powrócić do wizji starożytnych pogan: czasu cyklicznego, który przechodzi od chaosu do porządku i od porządku do chaosu w ciągłym ruchu w tę i z powrotem, stąd obecnie obawa przed powrotem chaosu.

Jest jeszcze coś. Ponowoczesność ma miejsce w czasie, w którym kończy się chrystianizm. To niezwykle ważny przełom – od szesnastu wieków żyliśmy według zasad chrześcijańskich. Na tę głęboką zmianę wskazują tzw. prawa społeczne: prawo rozwodowe, prawo do aborcji i inne. Tu zachodzi rzeczywista inwersja normatywna, która pociąga za sobą głębokie poruszenie.

Jak można rozpoznawać oraz skutecznie przezwyciężać groźne korelacje między totalitaryzmami i ponowoczesnością?

Na początku chcę zaznaczyć, że nie chciałabym określać naszych społeczeństw jako „totalitarne”. Wolę zachować to określenie w odniesieniu do reżimów nazistowskich czy komunistycznych z ich konsekwencjami: terrorem, arbitralnością, destrukcją życia i egzystencji. Jednocześnie starałam się pokazać, że cele komunizmu – równość, zniesienie religii, materializm, kolektywizm, depersonalizacja itp. – są także celami, do których obecnie dążą reżimy. Nie używają one już terroru, który jest zdewaluowany, ale szyderstwa. I jest to o wiele bardziej skuteczne.

Jeśli chcemy zniszczyć rodzinę, skuteczniejsze będzie wyśmianie rodzin wielodzietnych, jak to zrobił prezydent Macron („proszę pokazać mi wykształconą matkę siedmiorga dzieci”), niż nakłanianie do donosicielstwa wewnątrz rodzin, jak w czasach komunizmu. To samo dotyczy destrukcji religii.

Podczas niedawnej konferencji dotyczącej praw kobiet stwierdziła Pani, że „efektem

szaleństwa społeczności egalitarnej jest przesada w kwestii ról, dzisiejsze społeczeństwo przypisuje role na podstawie fałszywych przesłanek". Na czym polega ten proces?

Dawniej w społeczeństwach role w rodzinie były bardzo ściśle określone. Mąż miał zarabiać na życie, a żona zajmować się dziećmi. Należy się raczej cieszyć z tego, że ten sztywny podział już nie funkcjonuje: obecnie kobiety także mogą się spełniać w życiu zawodowym, a mężczyźni bez wstydu przewijają swoje dzieci. To jest coś dobrego. Uważam jednak, że istnieją role, ponieważ jesteśmy różni. Rola ojca różni się od roli matki.

Myślę, że rzeczą słuszną jest definiowanie ról w rodzinie, opartych na wyborze, ponieważ społeczeństwo wyłącznie funkcyjne, wypala się w sprzeczkach i lenistwie. Błędem naszych społeczeństw egalitarnych jest przekonanie, że wszyscy mogą wszystko, że tylko pełnimy funkcje. Wydaje mi się to błędne: dawniej społeczeństwo przesadzało w jedną stronę, ale my przesadziliśmy w drugą.

Jak we współczesnym życiu społecznym i debacie publicznej można przekonująco ukazywać znaczenie klasycznych wartości: prawdy, dobra i piękna?

Te zasady (nie lubię określenia „wartość", które sugeruje coś względnego) są dość schorowane! Prawda jest koncepcją grecką i judeochrześcijańską, która zanika wraz z chrystianizmem, a jej miejsce zajmują mity, w których żyły społeczeństwa pogańskie przed chrześcijaństwem.

Zasada uniwersalnego piękna jest kwestionowana dziś przez nurt dekonstrukcji, który rozumuje w następujący sposób: obecnie to

Fot. Europejski Kongresu w Obronie Chrześcijan

Chantal Delsol podczas czwartej edycji Europejskiego Kongresu w Obronie Prześladowanych Chrześcijan, który odbył się 30.11.2018 r. w Krakowie.

kapitalizm (poprzez reklamę) kreuje piękno, w związku z tym należy się tej kategorii pozbyć. Sztuka współczesna jest sztuką w pełni zideologizowaną i nieświadomą piękna, dość porównywalna w tym względzie do sztuki socrealizmu. Jeśli chodzi o dobro, ono także jest uniwersalne i dziś bardzo obecne w formach wywodzących się z obalonego chrystianizmu: humanitaryzm zajął miejsce humanizmu.

Nie mam sposobu na przywrócenie tych zasad i wątpię, by było to możliwe w takim kształcie, w jakim funkcjonowały. Mam jednak nadzieję, że następne pokolenia przyjmą ponownie te formy i dostosują je do swoich czasów.

Jak powinna być prowadzona współczesna edukacja, aby kształtować odpowiedzialnego i samodzielnego intelektualnie człowieka, wolnego od ideologicznego dyktatu ponowoczesności?

Idea kształcenia osób odpowiedzialnych i niezależnych jest ideą judeochrześcijańską. Samo mówienie o „osobie" jest nie do pomyślenia na przykład w Chinach czy Indiach. Wszyscy liczymy na to, że będziemy dalej mogli w wolności wychowywać nasze dzieci, to znaczy powierzać im zarazem skarb naszej kultury oraz zdolność krytycznego spojrzenia. Ta wolność jest ryzykowna. W naszej kulturze rodzice są wielkimi poszukiwaczami przygód!

W książce "Unjust Justice: Against the Tyranny of International Law" pisze Pani, że prawdziwe wartości ludzkie są zagrożone przez gorliwość współczesnego prawa międzynarodowego. Bardzo mocna teza. Skąd te obawy?

Tak, przerażają mnie te dążenia do utworzenia międzynarodowego wymiaru sprawiedliwości oraz rządu światowego. To droga otwarta dla despotyzmów. Ogólnie rzecz ujmując, jeśli jakiś rząd obejmuje zbyt dużą całość i nie stosuje się pieczołowicie do zasady subsydiarności, staje się despotyczny.

Jacques Delors dobrze to zrozumiał w przypadku Europy, którą nazwał w 1999 r. „oświeconym i łagodnym despotyzmem". Nie chcę tego. W odniesieniu do międzynarodowego wymiaru sprawiedliwości istnieje wiele innych problemów. Na przykład taki: istnieje trybunał międzynarodowy powołany do sądzenia za zbrodnie wojenne i ludobójstwa, ale ten zajmuje się wyłącznie państwami słabymi, ponieważ silne są zbyt groźne. Nakłada kary głównie na państwa afrykańskie, które są słabe. To tak jakby straż miejska legitymowała wyłącznie starsze panie, które nie będą się skarżyć, podczas gdy złodzieje krążą…

Ogólnie jestem przeciwna międzynarodowemu wymiarowi sprawiedliwości, który w rzeczywistości jest policją, ponieważ wykracza poza suwerenności. W ten sposób rząd światowy, o którym niektórzy marzą, zastąpiłby wojska przez światową policję. To najgorszy z despotyzmów.

W kręgach silnie „europejskich" spotkałam się z dużą krytyką tej książki, czasem niezwykle nieuczciwą. Zrozumiałam wtedy, że dotknęłam bardzo wrażliwego punktu. Żywię jednak nadzieję, że choć w małym stopniu przyczyniłam się do pokonania tego szalonego pomysłu rządu światowego, o którym mówi się dziś mniej niż pod koniec XX wieku.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

Tłumaczenie: Konstancja Pikus
Współpraca: Marta Kowalczyk

Prof. Chantal Delsol – francuska filozof, historyk polityki i powieściopisarka. Dyrektorka Ośrodka Studiów Europejskich na Uniwersytecie Marne-la-Vallée w Paryżu, założycielka Instytutu Badań nad Totalitaryzmem im. Hannah Arendt w Dreźnie. Publicystka „Le Figaro". Określa się jako liberalna neokonserwatystka.

Růžena Vackova – więzień sumienia

W powszechnej opinii Polaków o Czechach utarło się przekonanie, że naród czeski to po pierwsze – naród sympatycznych i zabawnych lekkoduchów, ale niestety o tchórzliwej naturze, a po drugie – Czesi znani są ze swojego głębokiego sceptycyzmu wobec religii, zwłaszcza katolicyzmu. Przykładem postaci łamiącej to stereotypowe myślenie jest postać Růženy Vackovej – Czeszki, z której dumny może być nie tylko jej naród, ale również każdy katolik.

Bohaterka artykułu urodziła się w 1901 roku, po maturze rozpoczęła naukę na Uniwersytecie Karola w Pradze, gdzie studiowała jednocześnie archeologię, filozofię, historię sztuki i estetykę. Po pięciu latach studiów wyjechała na stypendium do Niemieckiego Instytutu Archeologii w Rzymie. Kolejnym krokiem w jej naukowej karierze było przedstawienie rozprawy habilitacyjnej, dzięki której została docentką wspomnianego Uniwersytetu Karola w Pradze.

W tym czasie, choć poświęcała się przede wszystkim wybranym zagadnieniom naukowym, była również aktywna w życiu intelektualnym międzywojennej Pragi. Bywała widywana w kręgach zarówno czeskich komunistów, centroprawicowców jak i w środowiskach inteligencji katolickiej. Mimo, że w ówczesnych Czechach panował trend poglądów, stopniowo zawężało się jej pole znajomych do środowisk intelektualnych, którym z lewicowym duchem tamtych dni nie było po drodze.

Jako osoba bardzo aktywna na wielu płaszczyznach, zaczęła między innymi pisać do dwutygodnika katolickich intelektualistów „Tak". Vacková niepokoiły fascynacje czeskiego społeczeństwa Związkiem Radzieckim. Według niej poglądy lewicowe były płytkie i nie oferowały niczego wartościowego.

Swojej niechęci do panującego w Czechach trendu, dała upust w artykule pt. „W czym

Fot. Wikimedia

upatrujemy bolszewizacji czeskiej kultury", w którym jak przytacza Mariusz Surosz, biograf Vackovej, pisała: „[...] dlaczego obecnie ta tak zwana bolszewizacja ma tak uwodzące intelektualistów niebieskie oczy? Głównie dlatego, że nie wymaga mózgu i ducha". Czeska intelektualistka krytykowała skrajny materializm, który stał się towarem eksportowym radzieckich towarzyszy.

Druga połowa lat trzydziestych to rosnące zagrożenie ze strony Niemiec, które bardzo szybko

Źródło: Adobe Stock

i realnie oceniała Vacková pisząc: „Narodowym posłaniem Niemców jest narzucać swoją wolę jako wolę absolutnie najlepszą: kiedyś swoje tezy protestanckie, potem marksistowskie, a teraz tezy narodowo-socjalistyczne. A wszystkie tezy jako poglądy uzasadniają ich rządy. [...] Chcę tylko powiedzieć, że jakikolwiek związek choćby z niemieckim nacjonalizmem oznaczałby teraz skorumpowanie czeskiego ducha".

W 1939 roku nie kryła swojego rozczarowania postawą prezydenta Edvarda Benesa, który oddał Niemcom kraj bez walki. Podczas wojny za działalność w czeskim ruchu oporu, aresztowany został jej brat Vladimir Vacek, rok później aresztowany został również jej szwagier – Serb z Bośni – Alexander Gjurica. Obaj zostali przez Niemców zabici.

Vacková początkowo pisywała artykuły o tematyce kulturalnej do jednej z gazet, w której Niemcy nie ingerowali w treści bliskie jej zainteresowaniom. Kiedy jednak w 1942 roku, również dział poświęcony kulturze otrzymał zadanie sławienia niemieckiej władzy, Vacková odmówiła dalszej współpracy. Pomimo to, za niemiecką inspiracją zamieszczony został proniemiecki tekst, podpisany w taki sposób, że wskazywał na Vackovą jako jego autorkę. Po wojnie Vacková musiała się z tego tekstu wytłumaczyć przed stosowną komisją badającą współpracę Czechów z okupantem.

Trudno dokładnie powiedzieć, od kiedy rozpoczęła współpracę z ruchem oporu, natomiast wiemy na pewno, że była łączniczką, przenosiła radiostacje i użyczała swojego mieszkania podczas prowadzenia bardzo ważnych akcji ruchu oporu, między innymi rekonstrukcji pocisków V-2. Pod koniec lutego 1942 roku, została aresztowana z zarzutem zdrady stanu i umieszczona w więzieniu na Pankracu, który był odpowiednikiem słynnego więzienia na Szucha w Warszawie. Kiedy siedziała pogodzona ze śmiercią, uśmiechnęło się do niej szczęście, ponieważ powstańcy prascy 5 maja uwolnili więźniów Pankraca.

Po wojnie błyskawicznie wróciła do swojego przedwojennego trybu życia, a więc uczelnia, praca naukowa i publicystyka. Od tego czasu jej znajomi widzieli również jej katolicką wiarę. Nie wiadomo dokładnie kiedy zaszła przemiana, która poprowadziła ją od ateistycznej intelektualistki do żarliwej intelektualistki-katoliczki.

Na zmianę podejścia do religii wpływ miały z pewnością jej przeżycia z czasu okupacji. O swojej drodze do Boga mówiła tak: „Nie jest ciężko poznać Boga, ale ciężko mu się poddać".

W okresie tym zaczęła współpracować z księdzem Josefem Zveriną i jezuitą Tomislavem Kolakovicem, niesamowicie mocno zaangażowanym w życie Kościoła intelektualistą, głęboko krytykującym komunizm, który stopniowo po wojnie przejmował kontrolę nad

Czechosłowacją. Jezuita zaangażował się w głoszenie Słowa Bożego, między innymi wśród robotników i uczniów. Vacková zaś wraz z księdzem Zveriną skupiła się na działalności w środowiskach katolickich intelektualistów. Czas do działania, jak podkreślali, był doskonały, bo wielu ludzi, zwłaszcza młodych garnęło się do Kościoła katolickiego w Czechach.

W 1947 roku jako druga kobieta w historii Uniwersytetu Karola została profesorem. W kolejnych numerach tygodnika „Katolik" ukazywał się jej obszerny artykuł pt. „Katolicki pogląd na sztukę". Tekst był ostrą krytyką komunizmu i materializmu dialektycznego. Publikacja zbiegła się w czasie z dopełnieniem przejmowania przez czeskich komunistów władzy w kraju, przeciwko czemu zaczęli protestować studenci. Bohaterka artykułu była jedynym wykładowcą, który wziął czynny udział w zorganizowanej studenckiej manifestacji. Manifestacja została rozpędzona, a jej pokłosiem było usunięcie części wykładowców i relegowanie wielu studentów. Vacková próbowała całe odium winy wziąć na siebie, w efekcie i ona została odsunięta od wykładów, urlopowana z obniżoną o połowę pensją.

ARKADIUSZ MIKSA

Historyk, publicysta.

Równolegle rozpoczęło się w Czechach brutalne niszczenie Kościoła, likwidowano szkoły katolickie, prasę katolicką, konfiskowano majątki, zniszczono struktury Akcji Katolickiej, a następnie przejęto je i podporządkowano. Lider czeskich komunistów Klement Gottwald twierdził: „Trzeba Kościół zneutralizować, dostać go w swoje ręce, tak aby służył władzy". Aresztowano biskupów i księży.

Vacková aresztowano w 1952 roku, po sfingowanym procesie oskarżając o „organizowanie spotkań reakcyjnej młodzieży katolickiej i wrogą Czechosłowacji działalność na rzecz Watykanu". Skazana została na 22 lata, co i tak należy uznać za szczęście, ponieważ w tym samym procesie dwie osoby duchowne skazano na śmierć. Ostatecznie z więzienia wyszła w lutym 1974 roku jako siedemdziesięciotrzyletnia kobieta. W więzieniu traktowana była jak skazaniec polityczny, przetrzymywana w warunkach łamiących standardy międzynarodowe.

Niemal od początku pobytu w więzieniu aktywnie zaangażowała się w działania na rzecz poprawy sytuacji więzionych kobiet organizując strajki, pisząc petycje do ONZ oraz prowadząc działalność edukacyjną wśród współwięźniarek. Choć w trakcie odbywania kary inni więźniowie dzięki amnestii wychodzili z więzienia, nie dotyczyło to Vackovej, ponieważ była skazana za rzekome posiadanie broni.

Kiedy w 1974 roku wyszła na wolność, niestety nie miała nawet gdzie zamieszkać, ponieważ państwo skonfiskowało również jej mieszkanie. W wyniku zaangażowania się w działalność opozycyjną w okresie wydarzeń praskiej wiosny, sąd uznał, że rehabilitacja wyroku z 1952 roku nie jest możliwa. Dla Vackovej nie miało to już kompletnie żadnego znaczenia, na wolności pochłonęła ją znów działalność naukowa i badanie historii Celtów.

Przed śmiercią odebrała jeszcze przemycony order Pro Ecclesia et Pontificate (Dla Kościoła i Papieża). W ten sposób papież Jan Paweł II uhonorował wybitne zasługi Czeszki dla Kościoła. Po upadku komunizmu doczekała się rehabilitacji, Uniwersytet Karola pośmiertnie przyznał jej złoty medal, a prezydent Vaclav Havel jedno z najwyższych odznaczeń państwowych, Order Tomasa Masaryka.

Zapraszamy do wysłuchania podcastu z autorem artykułu, tym razem o kulturowym i religijnym aspekcie zmian w Armenii:

https://soundcloud.com/user-333522290/arkadiusz-miksa-armenia-jako-fundament-chrzescijanstwa-w-czasie-zametu

Czy *Bursztyny* nadal mogą być modne?

Zofia Kossak-Szatkowska to pisarka, której znawcom przypominać nie trzeba, ale dla przeciętnego odbiorcy to postać nieco obca i niesłusznie zapomniana, choć jej „Krzyżowcy" nominowani byli do Nagrody Nobla. Od końca lat dziewięćdziesiątych XX wieku wyłania się powoli z mroków niepamięci.

W 1936 roku ukazały się drukiem „Bursztyny". Jest to zbiór 32 opowiadań poświęconych historii Polski od czasów bajecznych, aż po wiek XIX. Utwory te powszechnie nazywane opowiadaniami, (i takim określeniem gatunkowym będziemy się posługiwać) spełniają też wymogi noweli klasycznej – której kanon stworzył G. Boccaccio. Są to bowiem kompozycje jednowątkowe o wyraźnie zarysowanej akcji i skondensowanej treści. Często już w tytule zaznaczony jest motyw przewodni – motyw sokoła.

Znany od wieków bursztyn to żywica drzew iglastych, która pod wpływem czasu zamieniła się w twardy, lekko przezroczysty kamień. Grecy nazywali go elektronem, Słowianie jantarem i uznawali za święty. Amber ceniony był już od starożytności, a w średniowieczu szlak wiodący przez Polskę z północy na południe, przez Częstochowę, Kraków i Bramę Morawską nazywano bursztynowym.

Podobno najpiękniejszy bursztyn pochodzi z Bałtyku; może być jasnozłoty, żółty lub ciemnobrązowy. Mówi się, że Krzyżacy za posiadanie bursztynu karali śmiercią. Litwini do dziś wierzą, że noszone na szyi nieoszlifowane bursztyny mają moc leczniczą. A jakie są „Bursztyny" Zofii Kossak? Czy dziś mogą spełniać funkcję dydaktyczną? Moim zdaniem, to odpowiedni

Lecz nie wystarczy ujarzmić choroby. Lekarz ubogich wie, że równie groźnymi wrogami są głód, wilgoć mieszkań, bieda... Im również trzeba zaradzić. Znaleźć sposoby ulżenia niedoli płynące nie z jałmużnictwa, lecz z podniesienia godności własnej człowieka.

Godność człowieka! Czy to nie kamiń węgielny wszelakich poczynań?

Zofia Kossak, Bursztyny

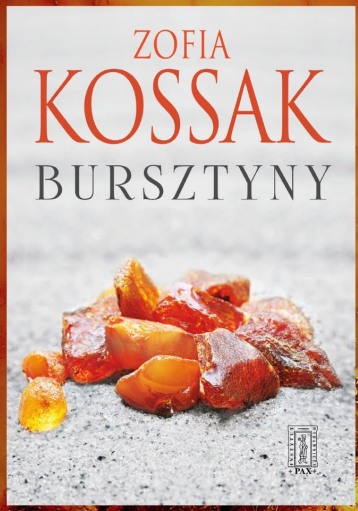

materiał, właściwie dobrane teksty do wykorzystania na różnym poziomie nauczania, na lekcjach historii czy języka polskiego.

Już dla dzieci z młodszych klas szkoły podstawowej można przeznaczyć opowiadania dotyczące zjazdu w Gnieźnie, uczty u Wierzynka czy hołdu pruskiego. W wartką opowieść wplecione są prawie niezauważanie daty, nazwiska postaci historycznych, pojęcia istotne dla wydarzeń. To dobry materiał także do ćwiczeń stylistycznych, np. pisania charakterystyki.

Opowiadania dotyczące Mikołaja Reja („Sąsiedzki dar") czy Jana Kochanowskiego („Pod lipą"), można wykorzystać jako wprowadzenie do interpretacji fraszek. Z kolei na zajęciach z nauki o kulturze śmiało sięgnąć można po opowiadanie „W pracowni Rembrandta", aby wyjaśnić, w sposób lekki i przyjemny, co miał wspólnego siedemnastowieczny słynny mistrz z Polakami i jak powstał obraz „Jeździec polski".

JADWIGA MROŻEK-MYSZKOWSKA

Polonistka, publicystka, autorka książek o Zofii Kossak.

W „Bursztynach" znajdujemy i opis średniowiecznego grodu, i obraz polskiej wsi, i szlachty – tej zacofanej, i tej światłej. Wraz z królem Leszczyńskim wędrujemy do Francji i dowiadujemy się, co znaczy i jaka jest etymologia zwrotu od Sasa do Lasa. Zasiadamy do stołu z królem Stasiem: uczestniczymy w słynnych obiadach, ale nie po to, aby skupić się na jedzeniu i piciu – bo król „brzydził się pijaństwem. Nie znosił ciężkich, długich uczt, które biesiadnicy nieodmiennie kończyli pod ławą" – za to z przyjemnością słuchał słów uczonego biskupa warmińskiego, nazywanego księciem poetów.

Ktoś powie, że to teksty zbyt łatwe dla uczniów szkół średnich. I łatwe, i trudne zarazem. Łatwe, jeśli posiada się wiedzę. Jako kontekst interpretacyjny przy omawianiu dzieł polskich romantyków, a konkretnie „Kordiana" Juliusza Słowackiego, można wykorzystać opowiadanie o Antonim Malczewskim – pierwszym zdobywcy Mont Blanc – którego miłosny zawód znajdzie echo w słynnej, pięknej powieści poetyckiej „Maria". Można też sięgnąć po „Przerwane posiedzenie" przy omawianiu sporu klasyków z romantykami, a „Na paryskim bruku" przy genezie „Pana Tadeusza". Trudność polega na tym, że z programu nauczania już dawno wyrugowano m.in. część tekstów romantycznych i oświeceniowych, więc teksty Zofii Kossak tak łatwe, okażą się zbyt trudne, bo: „Ku uciesze nieuka, wchodzi do szkoły <poezja> Martyniuka". O tempora, o mores... zawołać wypada za Cyceronem.

Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę nad językiem „Bursztynów". Rzeczywiście, może on sprawić trochę kłopotów, spowalniać czytanie, ale… trudno przecież nie dostosowywać języka do opisywanych czasów. Pisarka zastosowała archaizację, więc opowiadania to gotowy materiał do ćwiczeń. Pojawiają się tu wszystkie typy archaizmów: fleksyjne, słownikowe, fonetyczne, znaczeniowe, słowotwórcze i składniowe, np. samodwa, nidokąd, kłobuk, łacno, szczwacz, przyrzeczony (dziś w znaczeniu: narzeczony) i wiele innych. No, ale to już wyższy poziom...

Najpiękniejsze, moim zdaniem, najbardziej wzruszające jest opowiadanie „Doktor Marcinek". Pisarka ocaliła w nim od zapomnienia słynnego niegdyś i podziwianego, nawet przez zaborcę, obywatela Poznania. Jego chwytające za serce dzieje odkrywa przed czytelnikiem Zofia Kossak. Tak oto historia zaklęta w literackich bursztynach ukazuje nam się w pełnej krasie.

Zapraszamy do wysłuchania felietonu Marty Kowalczyk o „Bursztynach":

https://soundcloud.com/user-333522290/marta-kowalczyk-bursztyny-jak-prawdziwe-skarby?in=user-333522290/sets/wszystko

Premiera

Wsłuchaj się

w niesamowitą historię!

„Krzyżowcy” – trylogia opowiadająca o wyprawach krzyżowych – zachwyca także jako **audiobook**.

INSTYTUT WYDAWNICZY PAX

do pobrania na:

audioteka

Wybitna polska autorka w klasycznej powieści historycznej opisuje konfrontację rozpadającej się feudalnej Europy ze światem islamu: jego duchowością, obyczajem i kulturą.

www.iwpax.pl

Katechezy na kartach powieści

Bestselerowe powieści Elżbiety Chereźińskiej, opisujące zarówno początki państwa polskiego widziane oczami Świętosławy – siostry Bolesława Chrobrego wydanej za szwedzkiego króla, czy cykl „Odrodzone królestwo", traktujący o zjednoczeniu Polski po rozbiciu dzielnicowym, a także serial telewizyjny „Korona królów" niejako przywróciły w naszej kulturze popularnej czasy piastowskie. Warto zatem przy tej okazji przypomnieć osobę i dzieła Władysława Jana Grabskiego.

Mało kto wie, że syn premiera i twórcy reformy walutowej odrodzonego państwa polskiego, był postacią niezwykle interesującą i barwną. Pisarz, poeta i publicysta, a także żołnierz walczący ochotniczo o granice odrodzonej Rzeczypospolitej po latach zaborów i kilkanaście lat później w wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku, był także działaczem społecznym związanym z radykalną częścią polskiego ruchu narodowego, a w czasie wojny członkiem Armii Krajowej, zaangażowanym w pomoc Żydom. Był także pisarzem głęboko osadzonym w wierze katolickiej.

Na jego życiu i twórczości wielkie piętno wywarły studia nad dziejami Słowiańszczyzny zachodniej, jakie podjął na rok przed wybuchem II wojny światowej. Ich owocem są zarówno powieści historyczne, o których będzie mowa w dalszej części niniejszego tekstu, jak i działalność na rzecz repolonizacji ziem zachodnich przyznanych Polsce w wyniku postanowień z Jałty, Teheranu i Poczdamu. Warto tu dodać, że Władysław Jan Grabski, działając na rzecz osadnictwa polskiego na tzw. Ziemiach Odzyskanych, pisząc publikacje przedstawiające polskie i słowiańskie korzenie tych ziem, takie jak „Polska nad Odrą, Nysą i Pasłęką" czy „200 miast wróciło do Polski", nie poszedł nigdy na daleką współpracę z systemem komunistycznym, a w proteście przeciw złemu traktowaniu przez władze PRL rdzennych mieszkańców odzyskanych terenów, zrezygnował w 1948 roku ze współpracy z pełnomocnikiem rządu do spraw Ziem Odzyskanych. W tym samym roku kardynał Hlond powołał go w skład Rady Prymasowskiej dla Odbudowy Kościołów Warszawy.

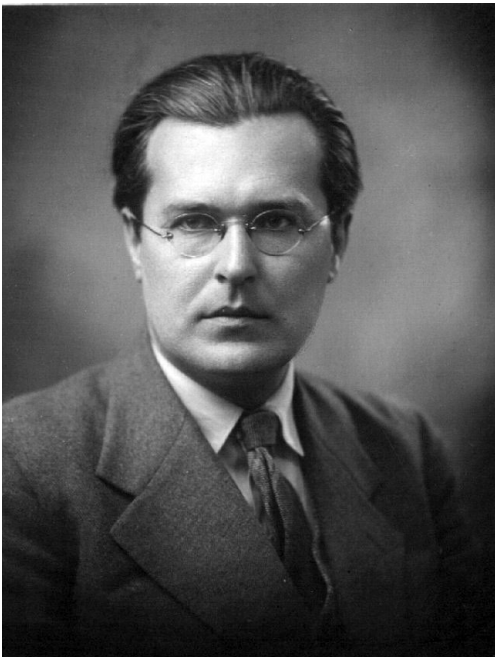

Fot. Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Ursus w Warszawie

Fot. Marta Witczak-Żydowo

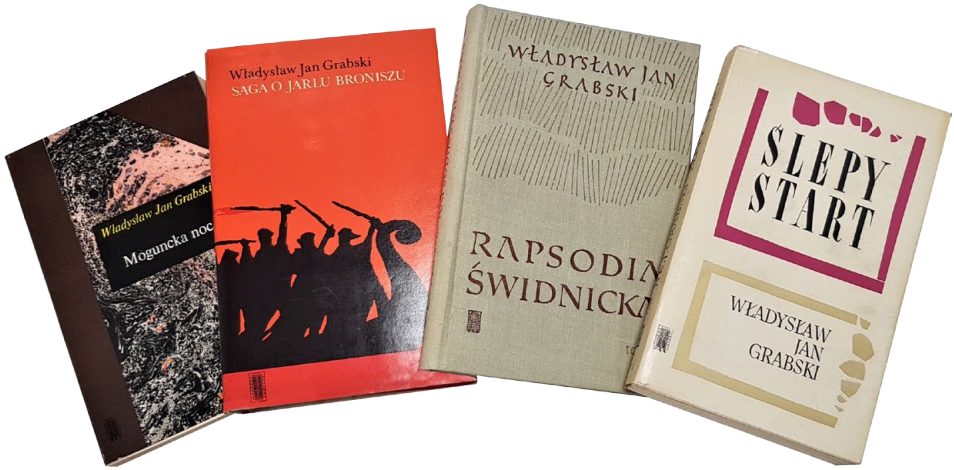

Za swą niezłomną katolicką postawę został objęty zakazem publikowania, który obowiązywał w latach 1950-1956, a w 1955 roku został usunięty ze Związku Literatów Polskich.

W niniejszym tekście bazując na najbardziej znanych powieściach Grabskiego przedstawione zostaną dwa nurty pisarstwa tego autora – jego fascynacja zachodnią Słowiańszczyzną oraz jego głęboki katolicyzm, które dzieli 1000 lat dziejów Polski, ale łączy fakt, że były w części pisane w trudnym czasie niemieckiej okupacji.

Na wstępnie wspomnieliśmy książki Elżbiety Cherezińskiej, które opisują lata przełomu pierwszego i drugiego tysiąclecia widziane oczami kobiet. Można uznać, że jej książki niejako dopełniają to, co Grabski zawarł w trzytomowej „Sadze o Jarlu Broniszu", monumentalnej powieści o zachodnich i północnych ziemiach Polski. Autor dzieła za pomocą losów tytułowego bohatera przedstawia zhołdowanych Bolesławowi Chrobremu wikingów z wolińskiego Jomsborga, wydanie Świętosławy – Sigridy Storrady za króla Szwecji Eryka i późniejsze małżeństwo z królem Danii – Swenem, poprzedzone niedoszłym ożenkiem z królem Norwegii – Olafem, przygotowania i przebieg zjazdu gnieźnieńskiego w roku tysięcznym. Grabski tworząc fikcyjną postać tytułowego Jarla Bronisza, królewskiego krewniaka i powiernika, ukazuje czytelnikowi mało obecne w polskiej świadomości wydarzenia związane z działalnością Bolesława Chrobrego w basenie Morza Bałtyckiego.

Z kart trzytomowej powieści, opartej w dużej mierze na skandynawskich sagach, można poznać życie chrystianizowanych wikingów i Słowian. Obok opisów morskich bitew, zmiennych sojuszy, działań dyplomatycznych poznajemy rodzące się chrześcijaństwo, które u jednych jest tylko narzędziem politycznym, a u innych przejawem szczerej, choć jeszcze świeżej wiary w Chrystusa. Główny bohater przedstawiony jest jako w pełni chrześcijański rycerz, wierny w służbie Bolesławowi, któremu dane było poznać i towarzyszyć św. Wojciechowi w początku jego podróży misyjnej do Prus zakończonej męczeńską śmiercią apostoła i patrona Polski. Bronisz będąc w misji u królowej Sigridy, z narażeniem życia ratuje z pożaru jej ulubioną młodziutką dwórkę Helgę, co przypłaca ciężką kontuzją i bliznami. Mimo różnicy wieku i utraty urody, Helga zakochuje się w Broniszu – ten nie chcąc przywiązywać swej wybranki, zaręcza się z nią, dając jednak 5 lat na zastanowienie, ale Helga przyrzeka mu wierność. Poprzez ich postacie autor ukazuje chrześcijaństwo otoczone jeszcze przez spore pozostałości wierzeń pogańskich. Gdy Bronisz zapominając nieco o swej wybrance, chce

służyć Bolesławowi i ochraniać misję biskupa Wojciecha w Prusach, słyszy od przyszłego świętego i męczennika takie zdanie: „Pamiętaj, że Bogu przysłużysz się więcej nie tym, co zwojujesz dla Bolesława, ale bardziej, jeżeli choć jedno dziecko wychowasz na prawego chrześcijanina. Dochowaj wiary dzieweczce, która na ciebie czeka, bowiem czeka na ciebie. I mnie dochowaj wiary pamiętając, że krzywdy mojej mścić ludziom nie wolno, bom zbratał się z wolą Bożą. Kościołowi świętemu bądź wierny, nie słuchając rozkazu pasterza tych ziem".

Droga do ślubu Helgi i Bronisza usłana jest przeciwnościami, narzeczeni padają ofiarą zmian sojuszy w Skandynawii, co powoduje, że Helga zostaje wbrew swej woli wydana za mąż za angielskiego dostojnika, który pierwotnie poślubia ją tylko pozornie, by wyrwać kobietę z Norwegii, jednak po pewnym czasie chce być jej pełnoprawnym małżonkiem. Bronisz organizuje wyprawę, podczas której najeżdża wybrzeże Anglii, zabija Rogera ze Stamfordu, byłego przyjaciela, który chciał usidlić jego narzeczoną, jednak jako chrześcijanin po odzyskaniu swej ukochanej, dokonuje zadośćuczynienia stratom wyrządzonym Anglikom w trakcie tej wyprawy. Helga po przyjeździe do posiadłości rodowych Bronisza jako gospodyni staje się wzorem chrześcijańskiej pani, która swą postawą umacnia świeżą wiarę u ochrzczonych poddanych i krzewi ją u tych, którzy jeszcze nie doznali łaski wiary, tłumacząc prawdy wiary, modląc się w wspólnie w trakcie prac domowych, a przede wszystkim, dając świadectwo życiem pobożnej i sprawiedliwej pani.

PIOTR MAZUR

Publicysta. Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Dysputy teologiczne jakie prowadzi Helga ze swymi poddanymi są niejako katechezami udzielanymi przez autora czytelnikom jego powieści. Odpowiedzi na trudne pytania katechumenów, jakie W. J. Grabski wkłada w usta swej bohaterki i dziś mogą być pomocne w zrozumieniu istoty wiary. Widoczna jest głęboka duchowość autora, który w wybitny sposób potrafi ukazywać swym czytelnikom drogę do Stwórcy, jednaką dla średniowiecznego księcia, pogan dopiero poznających Chrystusa czy ocierających się o ateizm nowożytnych elit. Warto sięgnąć do bogatej w przesłania twórczości W. J. Grabskiego, zapoznając się nie tylko ze wspomnianym wyżej dziełem.

Znalezione w sieci:

Alina Petrowa
@AlinaPetrowaW

Obsługiwałam jako dziennikarka 4 polskie pielgrzymki JP2 i sporo obserwowałam. Gdyby ci wszyscy celebryci, wielkie sławy, politycy, którzy się wówczas tak wokół niego tłoczyli, zechcieli teraz powiedzieć hejterom żeby się opamiętali. Ale jakoś cicho.

Translate Tweet

5:11 PM · Nov 23, 2020 · Twitter Web App

161 Retweets **13** Quote Tweets **891** Likes

Dariusz Kowalczyk
@dkowalczyk63

Orlen kupił Polska Press, która wchodziła w skład niemieckiego Verlagsgruppe Passau. Zdaniem totalnej opozycji Niemcy gwarantowały wolność mediów w Polsce, a polska firma Orlen nie. Jak polskojęzyczni o takiej mentalności zachowaliby się w 1939?

Translate Tweet

6:11 PM · Dec 15, 2020 · Twitter Web App

30 Retweets **1** Quote Tweet **175** Likes

Dziś potrzeba nam patriotyzmu pracy

Probierzem prawdziwego patriotyzmu jest „poszanowanie praw swej ojczyzny, praca wzmacniająca jej dobrobyt, sumienne płacenie podatków na jej utrzymanie i gotowość do świadczeń na jej korzyść, a nawet do poświęcenia życia w jej obronie". Tępić zaś należy „wszelką fanfaronadę, wszelkie popisywanie się nią w sprawach drugorzędnych i błahych i żądać rzetelnych dowodów pracy dla ojczyzny w życiu codziennym" – pisał ojciec Jacek Woroniecki.

Prościej, a zarazem jaśniej zdefiniować, czym jest i czym powinien być patriotyzm, jak zrobił to jeden z najwybitniejszych polskich tomistów, chyba się nie da. Dziś, niestety najczęściej spotykamy się z dwiema skrajnymi postawami wobec zagadnień patriotyzmu: albo mamy do czynienia z bezrefleksyjną krytyką postaw patriotycznych, którym próbuje się przypiąć łatkę nacjonalizmu i nietolerancji, albo mamy do czynienia z patriotyzmem, który ogranicza się praktycznie do celebracji różnego rodzaju wydarzeń oraz posługiwania się w życiu społeczno-politycznym patetycznymi hasłami za którymi nie idą żadne czyny.

Jeśli chodzi o pierwszy przypadek, to ma on głównie źródło w niezrozumieniu przez jej krytyków samej idei patriotyzmu, która nie ma nic wspólnego z niechęcią do innych narodów, jak sądzą. Wręcz przeciwnie – prawdziwy patriotyzm ucząc miłości do własnej ojczyzny uczy także szacunku do każdego innego narodu i każdej kultury.

Jak pisał ojciec Innocenty Maria Bocheński w artykule „O patriotyzmie": „miłość ojczyzny nie znosi miłości uniwersalnej, natomiast przynależność do określonej ojczyzny (dawczyni życia i kultury) nakłada na nas pewne zobowiązania, takie jak obowiązek interesowania się życiem społeczno-politycznym swojego kraju i jego gospodarką, wspomaganie go swoją pracą zawodową, a tym samym pieniędzmi z podatków, a w chwilach zagrożenia obroną".

Źródło: Adobe Stock

Reasumując, patriotyzm to przede wszystkim systematyczna i uczciwa praca dla swojego kraju, a tym samym dla swojej rodziny i siebie samego. Natomiast wszelkie wynaturzenia patriotyzmu, które przejawiają się pogardą, agresją czy przemocą wobec innych grup narodowościowych lub religijnych, wymagają jak najbardziej zdecydowanego napiętnowania.

Niechęć, a częściej obojętność wobec patriotyzmu, ma przeważnie związek (mimo prób jej ideowego usprawiedliwiania przez krytyków) ze zwykłym indywidualnym egoizmem przejawiającym się kompletną obojętnością na losy wspólnoty narodowej, nawet tej najbliższej lokalnie i skupieniu się na dbaniu tylko o swój własny byt i interes, nawet kosztem najbliższych.

Ten brak realnego interesowania się losami wspólnoty leży jakże często u podstaw także drugiej postawy wobec zagadnienia patriotyzmu,

a mianowicie tej, której przejawem zamiast rzetelnej codziennej pracy dla kraju jest krzykliwa tromtadracja i okazywanie szacunku do ojczyzny tylko „słowem i językiem". Taka postawa to także egoizm, tylko „ubrany" w patriotyczne szaty, tzw. „patriotyzm odświętny", ograniczający się głównie do celebracji różnych świąt i rocznic.

Sam udział w patriotycznych uroczystościach, wygłaszanie wzniosłych deklaracji, czy wymachiwanie flagą (na przykład na meczach) to zdecydowanie za mało, bo jak pisał znany polski filozof, Bogusław Wolniewicz: „Siła narodu nie rodzi się bowiem z pochodów i fanfar, tylko z pracy i organizacji, która z resztą sama też jest pracą – i to niemałą". „Pochody i fanfary" powinny więc być dodatkiem do codziennej pracy, a nie odwrotnie.

Bardzo czytelną wykładnię zasad patriotyzmu opartą na fundamentach katolickiej nauki społecznej, do której warto sięgać, daje współczesny dokument Konferencji Episkopatu Polski przygotowany przez Radę ds. Społecznych pod tytułem „Chrześcijański kształt patriotyzmu" z 14 marca 2017 roku. Przypomina on, że patriotyzm jest głęboko wpisany w uniwersalny nakaz miłości bliźniego, że jest obowiązkiem chrześcijanina wynikającym z czwartego przykazania Bożego. Powinien się wyrażać przede wszystkim „przez postawę służby oraz troski i odpowiedzialności za potrzeby i los konkretnych ludzi, których Bóg postawił na naszej drodze".

W dokumencie zwraca się szczególną uwagę na codzienny i obywatelski wymiar patriotyzmu, przypominając, że egzamin z patriotyzmu zdaje się również w czasie pokoju i wolności poprzez solidną troskę i pracę dla dobra wspólnego.

Zainteresowanie sprawami publicznymi, odpowiedzialne uczestnictwo w demokratycznych procedurach, sumienne i uczciwe wypełnianie obowiązków zawodowych, rzetelne płacenie podatków, pielęgnowanie pamięci historycznej, szacunek dla postaci i symboli narodowych, dbałość o otaczającą przyrodę, zaangażowanie w samorządność, podejmowanie różnych inicjatyw społecznych – to właśnie konkretne przejawy współczesnych postaw patriotycznych.

Episkopat wskazuje jednocześnie, że dojrzały patriotyzm musi być oparty na szacunku do innych kultur i języków, nastawiony na współpracę z innymi narodami, a także wrażliwy na cierpienia i krzywdę, które dotykają innych ludzi i inne narody. Dokument przypomina też, że budzenie i kształtowanie postaw patriotycznych spoczywa nade wszystko na rodzinie. „To w rodzinach rozwijamy naszą osobowość, odkrywamy zdolności i talenty, uczymy się wiary we własne siły, kształtujemy otwartość i życzliwość wobec świata, co z czasem czyni z nas aktywnych obywateli". Natomiast naturalnym wsparciem i sojusznikiem w kształtowaniu postaw patriotycznych winna być szkoła, działalność różnych organizacji społecznych, charytatywnych, harcerstwa, stowarzyszeń sportowych oraz samorządów lokalnych, które bardzo często ponad politycznymi podziałami, biorą na siebie trud godnego przybliżania i upamiętniania narodowych rocznic i bohaterów oraz kultywują lokalne formy patriotyzmu i tożsamości.

JANUSZ PARADA

Samorządowiec. Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Na zakończenie trzeba przypomnieć, że uczciwy patriotyzm nie może zamykać oczu na błędy i winy własnego społeczeństwa i własnych władz, że naszym obowiązkiem jest głośno zwracać uwagę, gdy dzieje się źle w naszej lokalnej społeczności czy państwie, a szczególnie w życiu politycznym narodu. Milczenie w takich sytuacjach lub pokrętne tłumaczenie złych działań czy zachowań, przeczy zasadom patriotyzmu, a więc dbałości o dobro wspólne.

Dbajmy, aby nasz współczesny patriotyzm bardziej przejawiał się w solidnej trosce i systematycznej pracy dla wspólnego dobra, a mniej w patetycznych gestach i słowach, które nic nie kosztują.

Wypłyń na głębię filozofii!

Bestseller

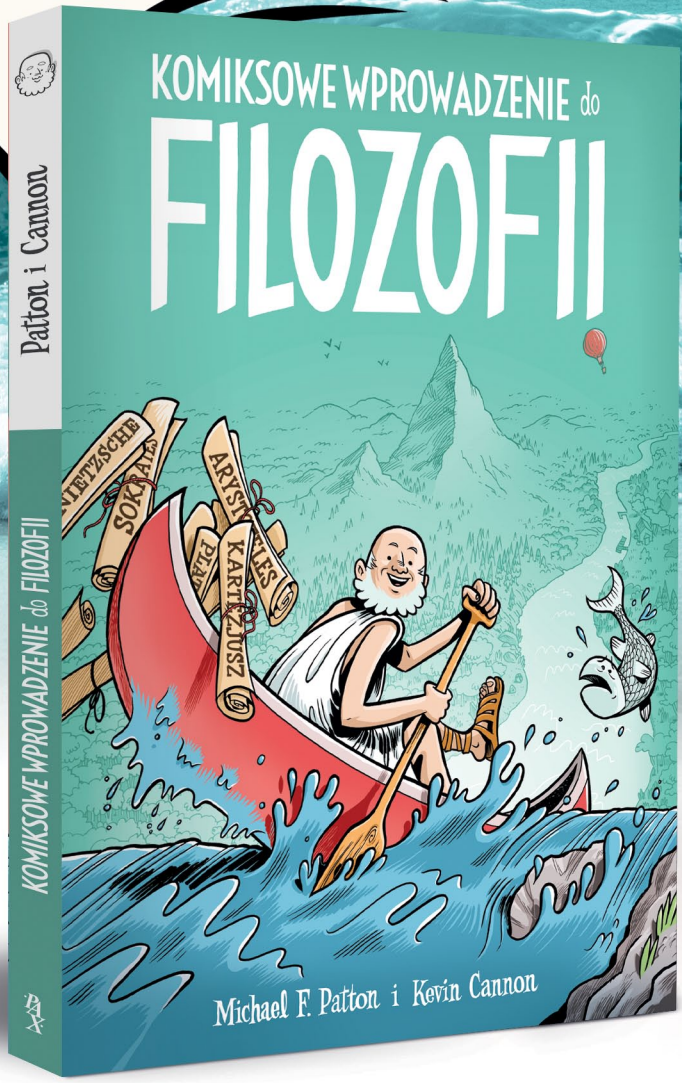

Kultowy komiks, w którym razem z dowcipnym Heraklitem, pełniącym funkcję przewodnika, wypływamy na krętą rzekę filozofii, aby poznawać najważniejszych współtwórców zachodniej myśli oraz przysłuchiwać się wielkim dyskusjom na każdy temat – od etyki przez koncepcję jaźni po naturę rzeczywistości. Kunsztowne, żartobliwe rysunki wraz z humorystycznym i pouczającym tekstem pozwolą każdemu wypłynąć na intelektualną głębię!

INSTYTUT WYDAWNICZY PAX

www.iwpax.pl

Ponadczasowe dziedzictwo

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 27 listopada podjął uchwałę o ustanowieniu roku 2021 Rokiem Stefana Kardynała Wyszyńskiego.

I choć w dokumencie wskazano, „że Prymas Tysiąclecia w swojej działalności kapłańskiej zwracał uwagę na przyrodzoną godność człowieka, z której wypływają wszelkie jego prawa" oraz „był nie tylko głosicielem uniwersalnych wartości chrześcijańskich, ale także mężem stanu (..), swoje nauczanie opierał na człowieku, którego dobro powinno być centrum życia społecznego i gospodarczego każdej społeczności", to 48 posłów demonstracyjnie głosowało przeciw takiej uchwale.

Powyższe zdania przywołuję nie tylko w poczuciu informacyjnego obowiązku. Odnoszę bowiem smutne wrażenie, że poważny i głęboki regres dotyka części parlamentarzystów, którzy w głosowaniu o takim charakterze wybierają doraźne pryncypia ideologiczne w opozycji do niekwestionowanych powszechnie faktów związanych z historyczną i heroiczną rolą Prymasa Tysiąclecia.

Czy ta uchwała i kompromitujące zamieszanie związane z jej procedowaniem coś dla nas zmieniają? Oczywiście, że nie. Środowisko Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" od wielu lat stara się nieustannie pielęgnować pamięć o Stefanie Kardynale Wyszyńskim, jego życiowej drodze, niezłomnej postawie i co chyba najistotniejsze dziś – aktualności jego nauczania i przesłania, którego adresatem jest każdy człowiek z osobna i my jako wspólnota narodowa wszystkich Polaków.

Czynimy to poprzez szereg inicjatyw edukacyjnych o różnej skali, formie i zakresie. Nie możemy zapominać o wymiarze duchowym. Najbardziej charakterystycznym przykładem i świadectwem środowiska „Civitas Christiana" jest coroczna liczna ogólnopolska pielgrzymka na Jasną Górę, przypadająca w maju. W tym roku jubileuszowo, spotkaliśmy się na Jasnej Górze po raz 40.

Oczywiście mamy pełne przekonanie, że nie jesteśmy jedynym środowiskiem odwołującym się do spuścizny Prymasa Tysiąclecia. Mamy jednak świadomość przyjętego w 2013 roku na siebie w pełnej wolności zobowiązania, będącego konsekwencją nadania Katolickiemu Stowarzyszeniu „Civitas Christiana" patronatu Stefana Kardynała Wyszyńskiego.

Pogłębiające się przez ostatnie lata w Polsce niepokojące zjawiska nazywane partykularyzmem, „podziałem plemiennym", zaślepieniem ideologicznym, zamykaniem się w środowiskowych hermetycznych „bańkach" ludzi myślących w taki sam sposób, stają się wyzwaniem coraz trudniejszym do przezwyciężenia. Źle stałoby się, gdyby ofiarą takich postaw podporządkowanych doraźnym politycznym rozgrywkom stałby się - tym razem pośmiertnie - Prymas Tysiąclecia.

Stąd powtórzyć warto jednoznacznie i dobitnie, że ten, który „kochał Ojczyznę więcej niż własne serce", który cierpiał z narodem, doświadczając poniżeń i prześladowań, który piętnował nasze wady narodowe, przestrzegając przed skutkami powojennej dewastacji godności i życia rodzinnego, był przy tym człowiekiem. Łączył ewangeliczną zasadę mówienia tak, tak; nie, nie z otwartością na szukanie porozumie-

nia w imię miłości Ojczyzny. Dziedzictwo, które nam pozostawił, jest zupełnie ponadpolityczne i ponadpartyjne.

Może dla niektórych zabrzmi to jak truizm, ale autentycznym wyzwaniem jest ukazanie prymasowskiego przesłania jako wciąż żywego i aktualnego. Z jednej strony może się to wydawać zadaniem wymagającym. Odbiór olbrzymiego dorobku Wyszyńskiego wymaga częstokroć dużo samodyscypliny, skupienia i intelektualnego zaangażowania. Ale czyż nie jest tak, że wartościowe zazwyczaj są te doświadczenia, które wiążą się z podjętym samodzielnie trudem?

MACIEJ SZEPIETOWSKI

Prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Piszę o tym nieprzypadkowo. Obecność wyłącznie ulic, placów, pomników, tablic pamiątkowych jego imienia staje się niewystarczająca. Nie chciejmy zamykać Wyszyńskiego w ramach hasła encyklopedycznego, bądź traktować go jako jedną z wielu postaci historycznych w dziejach Kościoła i Polski.

Owszem, jego głośne i donośne „Non possumus" było wypowiedziane w określonym momencie dziejowym. Stanowiło wówczas akt niezłomnego oporu wobec zła i krzywdy. Dziś szukając skutecznej odpowiedzi na współczesne wyzwania i zagrożenia ludzkiej godności, często pragniemy intuicyjnie zawołać znów „Non possumus". Może teraz jest czas, by sięgnąć głębiej? Poznać i odczytać na nowo w XXI wieku słowo, myśl oraz pokorną postawę służby i świadectwo życia, wkrótce błogosławionego Prymasa. To dobre zadanie. Nie tylko na jeden Rok Stefana Kardynała Wyszyńskiego.

Zapraszamy do śledzenia cyklu podcastów „Prymasowskie Wykłady Otwarte", które znajdziecie Państwo pod linkiem:

https://soundcloud.com/user-333522290/sets/prymasowskie-wyk-ady-otwarte

BYĆ KATOLIKIEM DZIŚ

Sławomir Józefiak

Można stwierdzić: trudne czasy, ale czy któreś były łatwe? Czas prześladowań chrześcijan w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, gdzie stawką było życie. Czas ostatniej wojny światowej, gdzie nawet świątynie nie były ochroną, a życie ludzkie tlącym się, maleńkim płomieniem zależnym od nieludzkich ideologii i pozbawionych wszelkich zasad ludzi. Czas totalitaryzmu, który jeszcze pamiętamy, gdzie przyznawanie się do chrześcijaństwa i mówienie o prawach ludzkich było narażeniem życia i eliminacją zawodową, naukową i społeczną.

Czy dziś nie mamy do czynienia z wieloma przejawami prześladowań, ataków na świątynie i wierzących, braku poszanowania podstawowych wartości moralno-etycznych?

Z całą pewnością aktualne nadal są słowa papieża Pawła VI, przypomniane przez Jana Pawła II: „Współczesny świat potrzebuje bardziej świadków, aniżeli nauczycieli. A jeżeli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami".

Dziś potrzeba niezłomnych świadków Chrystusa i Kościoła, jak św. Maksymilian Maria Kolbe, bł. ks. Jerzy Popiełuszko, Sługa Boży kardynał Stefan Wyszyński, bł. Karolina Kózkówna.

Dziś potrzeba pozbycia się obaw i lęków przed publicznym wyznaniem wiary w znaku Krzyża, w obronie słabszych, niezdolnych do samodzielnej obrony, wołających o godność i szacunek.

* * *

Tomasz Terlikowski

Być katolikiem dziś to znaczy to samo, co zawsze. Jeden z moich ulubionych francuskich pisarzy, Georges Bernanos przed i w czasie II wojny światowej miał straszne poczucie rozgoryczenia. Większość katolików, zarówno francuskich, jak i hiszpańskich, opowiedziała się po stronie gen. Franco. Bernanos podkreślał, że ten przywódca rozpoczął wojnę w słusznym celu, ale to co się działo potem - masowe mordy na ludziach o innych poglądach, przy błogosławieństwie biskupów - było nie do pogodzenia z katolicyzmem. Czy miał rację? Tak! Co nie zmienia faktu, że zapłacił za swoją tezę ogrom-

– CO TO ZNACZY?

ną cenę odrzucenia, w tym przez duchownych i czytelników. Był zmuszony wyemigrować do Brazylii. Co prawda do Francji wrócił po 1945 r., ale wcale nie było mu lepiej. Uznał, że „klimat zdrady " jest za silny, uciekł z kraju.

Być katolikiem to być wiernym Kościołowi i temu czego rzeczywiście naucza, a nie temu, co się nam oficjalną nauką wydaje. To iść swoją drogą i wytrwać do końca.

Młodym ludziom, którzy mają czasem dosyć zawirowań wokół Kościoła można powiedzieć: spójrzcie wstecz, katolicy przeżywali już wielkie kryzysy, tylko nieliczni osiągali świętość. Wiara w Kościół to jedyna droga, dzięki której możemy osiągnąć zbawienie.

W domu też nie zawsze jest „kolorowo", ale jednocześnie nie ma lepszego miejsca do wychowywania dzieci niż rodzina, nawet jeśli nie każda jest idealna. Niemożliwe jest bycie religijnym i szczęśliwym bez przestrzeni wspólnoty religijnej, z których najlepszą jest Kościół.

* * *

Agnieszka Zalewska

Sytuacja wokół nas nie pomaga umacniać się w wierze, a wręcz przeciwnie. Wiele osób deklarujących się niegdyś jako wierzące, zaczyna wątpić w swoje dotychczasowe przekonania, przestaje praktykować. Nastawienie społeczeństwa do Kościoła jest coraz bardziej negatywne.

Zawirowania wokół Kościoła, żywioł złych emocji i czynów wpisany jest w historię świata, zapowiedział go Pan Jezus w swoim nauczaniu, a bycie katolikiem nie powinno zależeć od okoliczności. Ostatnie trzydzieści lat Kościół w Polsce cieszył się spokojem, stabilizacją i względnym dobrobytem. Proroczą zapowiedź tego, co ma nadejść i propozycji działań odnajdziemy w Posynodalnej Adhortacji Apostolskiej „Ecclesia in Europa"(2003). W niej św. Jan Paweł II potrafił wskazać to, co będzie definiowało nadchodzący nowy i groźny porządek.

W tych kwestiach trzeba wspomnieć media, szczególnie internetowe, które rozhulały się bez umiaru i ze wspomnianych wyżej grzechów uczyniły narzędzie rozgrywek. Oglądanie takich mediów wspiera je, zwiększając oglądalność i przynosząc pokaźne pieniądze. Stosowane socjotechniczne mechanizmy wprowadzają postawy obce duchowości chrześcijańskiej. Moim zdaniem, katolicy powinni szczególnie selekcjonować treści prezentowane w mediach, co miejmy nadzieję, wpłynie na zmianę ich profilu.

Bycie katolikiem dziś wyrazi się najlepiej przez zabieganie o wzrastanie w wierze, codzienne rozważanie Słowa Bożego, korzystanie z sakramentów i dziękczynienie Bogu za każdy dar. Dawajmy świadectwo, że to nas umacnia w tych niełatwych czasach.

Piotr Wajs

Jestem w Kościele, pomimo burzy dzisiejszego świata. Wszystko jest rozkołysane jak na wielkiej łodzi, szarpanej i uderzanej z każdej strony przez morskie bałwany. Rozkrzyczane i rozentuzjazmowane twarze, tak w łodzi jak i poza nią, utwierdzają mnie w moim wyborze. To nie emocje mają rządzić moimi wyborami, a moje wybory mają kształtować moje emocje. Więc jest spokój i ufność, gdyż kapitanem tej łodzi, która ma mnie dowieźć do Domu Ojca, jest Chrystus. Jemu ufam, gdyż to On „nie złamie trzciny nadłamanej".

Doświadczam dobra Kościoła w wielu sytuacjach życia codziennego. Życzliwość osób, które znam ze wspólnej podróży, spotyka mnie w wielu miejscach. Pomimo, że bałwany grzechów szarpią Kościołem i mogą spowodować chorobę morską, tak podobną do zwątpienia we wszystko, czego Kościół mnie nauczył, to jednak pamiętam, że człowieka nie czyni nieczystym to co przychodzi z zewnątrz. Chrystus naucza: „Co wychodzi z człowieka, to czyni go nieczystym" (Mk 7, 20 – 23).

Patrzę więc na swoje miejsce w Kościele na gruncie rzeczy przynoszących owoce i baczę bym był tym, który przynosi dobre owoce. Dla siebie, dla rodziny, dla wspólnoty. Św. Piotr wysiadł z łodzi i zwątpił. Prawie utonął. Jednak wrócił, zaufał i został wybrany pierwszym kapitanem. Nie był idealny, ale do końca ufał. Ja ufam Chrystusowi i jestem w Kościele, gdyż to Kościół jest we mnie.

Znalezione w sieci:

Debaty *Społeczeństwa*

9 listopada odbyła się druga z cyklu debat online, zatytułowana **„Mapa nauczania społecznego Prymasa Tysiąclecia”**. Udział w dyskusji wzięli: prof. Paweł Skibiński, Piotr Sutowicz, Patryk Czech i Kamil Sulej. Debatę poprowadziła Marta Witczak-Żydowo.

Kard. Stefan Wyszyński zapisał się w naszej historii jako jeden z wybitnych reprezentantów katolickiej nauki społecznej, ale jak Jego poglądy społeczne zaadaptować do współczesnych realiów, uwzględniając także polskie uwarunkowania? Dlaczego warto do tych poglądów wracać? Te pytania stały się punktem wyjścia do dyskusji.

Dyskutanci znaleźli analogie pomiędzy czasami, w których żył Prymas i nam współczesnymi. Prof. Skibiński wskazał, że istnieją dwa łączące elementy – ideologizacja życia, czyli kreacja życia społecznego według poglądów pewnej grupy, a także konieczność oceny rzeczywistości nie kierując się lękiem. Piotr Sutowicz dodał, że bieżące problemy trzeba analizować pod kątem katolickiej nauki społecznej, to przyniesie nam gotowe rozwiązania.

Kamil Sulej odniósł nauczanie Prymasa do realiów polskiej szkoły, gdzie bez wątpienia dobre wzorce są bardzo potrzebne. Ciekawe były również spostrzeżenia Patryka Czecha, w których odniósł wagę autorytetu Prymasa do aktualnych działań Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Jak zauważył, kard. Stefan Wyszyński nadal jest wzorem do naśladowania dla młodych ludzi.

Marta Witczak-Żydowo

7 grudnia odbyła się kolejna debata pt. „**Święty Jan Paweł II – patron obywatelskości**”. W dyskusji uczestniczyli: ks. dr hab. Bogusław Drożdż oraz ks. dr hab. Robert Nęcek. Dyskusję poprowadził Mateusz Zbróg.

Jako pierwszy głos zabrał ks. Drożdż, podając jako przyczynę wyboru omawianego tematu – setną rocznicę urodzin św. Jana Pawła II, a także intencję przedstawienia Go jako patrona godności człowieka i prawdziwej obywatelskości.

Główną osią rozmowy był temat mediów, od prawdy i etyki w mediach, edukacji poprzez media, po modlitwę i dialog. Ks. Robert Nęcek podkreślił, że św. Jan Paweł II przywiązywał ogromną wagę do roli do tych zagadnień.

Poruszono także temat patriotyzmu i obywatelskości. Według ks. Drożdża, nasza obywatelskość wynika z Boskiego aktu stworzenia i odkupienia, obejmuje również nadprzyrodzony wymiar ludzkiej godności. Ks. Nęcek dodał do definicji patriotyzmu uczciwość i kompetencje. Powiedział, że „dobrym można być zawsze i wszędzie, bez względu na status społeczny”.

Podsumowując debatę trzeba podkreślić, że dobry katolik jest dobrym obywatelem. Im bardziej katolicy będą żyć po katolicku, tym lepszym miejscem do życia będzie nasz kraj.

Łukasz Dzięcioł

Pamięć o przyszłości – X Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej w Weronie

Jednym z ważnych wydarzeń w działalności Kościoła włoskiego w ostatnim czasie był dziesiąty już Festiwal Nauki Społecznej Kościoła (Festival DSC), który miał charakter wyjątkowy i to z kilku względów.

Jako dziesiąta edycja Festiwal zaznaczył pierwszy jubileusz tego wydarzenia i jako jubileuszowy po raz pierwszy przybrał formę wyjątkową. W odróżnieniu od dotychczasowych, przeniósł się z jednego miejsca do 23 ośrodków we Włoszech i jednego we włoskiej Szwajcarii w kantonie Ticino, do Lugano. Stanowi to niewątpliwie wielki skok ilościowy w zakresie szerzenia znajomości doktryny społecznej Kościoła, ale jest także wyraźnym znakiem zainteresowania tą ważną częścią nauczania chrześcijańskiego w świecie.

Skok ilościowy nie oznacza oczywiście w najmniejszej mierze obniżenia poziomu jakości tego wydarzenia. Przeciwnie, ze względu na liczbę miejscowości, w których odbywały się festiwalowe wydarzenia, udało się w jego trakcie podjąć o wiele więcej aktualnych problemów dotykających różne społeczności w świecie w dobie pandemii. Czas epidemiczny spowodował także konieczność zmiany formuły Festiwalu tak, by mógł się on odbywać w sposób bezpieczny i nie zagrażał zdrowiu i życiu ludzkiemu. Formuła możliwości śledzenia zdalnego wydarzeń festiwalowych spowodowała, że wzięło w nich udział kilka tysięcy zainteresowanych osób, co przy takim przedsięwzięciu, zwłaszcza intelektualnym i duchowym, trzeba zaliczyć do dużych sukcesów tamtejszego Kościoła. Przyczyniło się do tego bezpośrednie zaangażowanie w realizację niektórych punktów programu włoskiego kanału telewizji katolickiej Telepace oraz kilku redakcji wysokonakładowej prasy włoskiej, w których już w czasie trwania Festiwalu pojawiały się sprawozdania z wielu spotkań i debat.

Wyjątkowości temu wydarzeniu nadaje także powtarzane już od kilku edycji video z przesłaniem papieża Franciszka, które miało miejsce także w tym roku. Papież wyraził w nim swoją radość i poparcie dla propagowania społecznego nauczania Kościoła, ale także podsunął w swoim słowie skierowanym do uczestników kilka ważnych i aktualnych spraw wartych podjęcia w trakcie festiwalowych debat. Przesłanie papieskie weszło już w program obrad i stało się jego ważnym punktem.

Warto wymienić choćby kilka miejscowości, w których miały miejsce tegoroczne festiwalowe wydarzenia. Należały do nich: Acerenza, Aosta, Asti, Benevento, Bologna, Brindisi, Campobasso, Ferrara, Frosinone, Lamezia Terme, Lugano, Mazara del Vallo, Napoli, Palermo, Pesaro, Pisa, Potenza, Ragusa, Roma, Sondrio, Torino, Trento, Treviso. Za centralne miasta z najbardziej rozbudowanym programem trzeba uznać włoską Weronę oraz szwajcarskie Lugano. W większości tych miejsc w przeprowadzenie Festiwalu włączyli się i zabrali głos miejscowi biskupi diecezjalni. Taki wymiar tego wydarzenia może jedynie cieszyć.

Tegoroczne powiększenie rozmiaru Festiwalu Nauki Społecznej Kościoła było w dużej mierze związane z chęcią wyrażenia wdzięczności i podkreślenia zasług związanych z samą

Fot. Dottrina Sociale

Jeden z paneli podczas X. Festiwalu. Z bp Nunzio Galantino, przewodniczącym Administracji Dóbr Stolicy Apostolskiej rozmawia Alessandro Russello, dyrektor dziennika „Corriere del Veneto".

ideą organizacji wydarzenia na włoskim gruncie i realizacją dotychczasowych edycji w stosunku do przedwcześnie zmarłego w lutym ub.r. włoskiego księdza don Adriano Vincenzi. Rozmach organizacji 10 edycji miał nie tylko potwierdzić ciągłą aktualność tego projektu, ale także być znakiem wdzięczności dla twórcy tego dzieła. Jako koordynator Festiwalu Nauki Społecznej Kościoła potrafił w wielu zaszczepić zasadę wolności, solidarności i dobra wspólnego. Monsignore Adriano Vincenzi był również przez długi czas przewodniczącym Fundacji „Toniolo" oraz twórcą Fundacji „Segni Nuovi", które dążą do budowania jedności myśli i działań wśród katolików, mając za punkt odniesienia społeczną naukę Kościoła. Właśnie te fundacje były przez niego powołane do umożliwienia realizacji tego typu dzieł. Tegoroczna edycja Festiwalu stała się naocznym świadectwem, że idea nie tylko nie zdezaktualizowała się, ale wymaga ciągłego rozwoju.

Tematem i tytułem całości tegorocznego Festiwalu były tak znaczące, jak i tajemnicze słowa: „Pamięć o przyszłości" („Memoria del Futuro"). Pamięć o przyszłości to przypominanie sobie, że jesteśmy częścią historii, która odzyskuje pierwotną inspirację dobra, godzi się z przeszłością, która przeplatana nostalgią lub żalem, staje się podatnym gruntem do budowania przyszłości. Życie toczy się własnym, nieprogramowalnym rytmem. Rzuca nam wyzwanie swoim brzemieniem bólu, rozczarowań, błędów, nietrafionych wysiłków, prób, chorób, nieszczęść. Przywraca nam nasze ograniczenia i zachęca do spojrzenia dalej, ponieważ tylko w ten sposób można przyjąć rzeczywistość, wyczuwając głęboki sens, jaki kryje się w projekcie, który nas poprzedza a czasem nas przerasta. Patrzenie ponad to oznacza przezwyciężenie zmęczenia, które wysusza serce, strachu, który blokuje działanie, poszukiwanie poczucia bezpieczeństwa i gwarancji, jakie daje władza, pieniądze czy osiągnięcia nauki.

Ks. prof. Stanisław Skobel

Wykłady z wydarzenia można obejrzeć na kanale YouTube Dottrina Sociale pod adresem:

YouTube

www.youtube.com/channel/UC17XUx5wEcvtpV_wVUGF-OQ

Autorytety w czasie chaosu

Kardynał nominat Ignacy Jeż, pierwszy ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej oraz ksiądz doktor Bolesław Domański, Niezłomny Proboszcz z Zakrzewa. Co łączy te dwie osoby? Przecież nigdy się nie spotkali, żyli nie dość, że w innych rejonach Polski, to okres służby każdego z nich się zazębia. Dziś łączy ich to, że są patronami Nagród Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana", lecz o wiele wcześniej połączyło coś znacznie większego – wspomniana już służba.

Świat się zmienia, łączy w jedną sieć. Maszyny i komputery zaczynają pełnić coraz więcej ról, wyręczając przy tym człowieka. Niebezpiecznie zacierają się granice państw, ale także relacji międzyludzkich, zadań kobiety i mężczyzny czy kwestii moralnych. Paradoksalnie, mimo że wspomnianych granic jest coraz mniej, to ludzie czują się coraz bardziej wyobcowani, samotni, nieszczęśliwi. Autorytety, którym niegdyś stawiano pomniki, dziś są szkalowane, a te same pomniki niszczone. Za wzór stawia się tych, którzy głośniej krzyczą, najlepiej same inwektywy pod adresem ludzi kierujących się odmiennymi wartościami.

Odwrócenie biegunów jest procesem, który ciężko sobie wyobrazić. Jak północ mogłaby być na południu, a południe na północy? Jednak takie przebiegunowanie ludzkiego zachowania dzieje się na naszych oczach. Trudnym, ale niesłychanie ważnym zadaniem jest promowanie i obrona, tak bardzo potrzebnych dzisiaj, prawdziwych autorytetów. Cel ten Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" realizuje m.in. poprzez honorowanie ludzi bądź instytucji, zajmujących się pracą na rzecz drugiego człowieka, czyniąc ukłon w stronę ich postaw i wykonywanych działań. Krótko mówiąc – ich służby.

Każdy człowiek ma talent. Z przypowieści wiadomo, że można je albo zakopać albo, co

Fot. Mateusz Gawroński

chwalebniejsze, pomnożyć. Szymon Cieślar, tegoroczny laureat Nagrody im. kard. nom. Ignacego Jeża, mnoży talenty każdego dnia będąc dyrektorem Prywatnego Liceum Ogólnokształcącego i Szkoły Podstawowej, popularnego w Szczecinku „Katolika". Szkoła, którą kieruje, jest od ponad dwudziestu lat najlepsza w regionie jeśli chodzi o poziom nauczania. Będąc placówką katolicką troszczy się również o rozwój duchowy uczniów. Działania społeczne i kulturalne laureata również sięgają daleko. Zafascynowany muzyką sakralną jest założycielem

i dyrygentem chóru „Orantes". Talentów więc nie zakopuje, wręcz przeciwnie – odnajduje je, szlifuje i mnoży dalej.

Świat staje na głowie. Troska o nienarodzonych oraz starania o to, by każdy człowiek miał szanse na przyjście na świat są nazywane zacofaniem i odbieraniem podstawowych praw. Patriotyzm jest dziś nazywany nacjonalizmem, który „produkuje" skrajnie prawicowych i groźnych wrogów ludu. Pomoc potrzebującym jest w egocentryczny sposób nazywana wyręczaniem ich. Laureaci Nagrody im. ks. dra Bolesława Domańskiego zauważyli te problemy i starają się przywrócić prawdziwy porządek. Chcą dobro nazywać dobrem, a zło złem.

Każdy człowiek ma powołanie i misję. Misję obrony najbardziej bezbronnych i zagrożonych zwłaszcza dzisiaj, podjął wiele lat temu ks. Tomasz Kancelarczyk. Jest on inicjatorem największego w Polsce Marszu dla Życia i założycielem Fundacji Małych Stópek, która zaangażowana jest w obronę wartości ludzkiego życia od poczęcia do naturalnej śmierci oraz w godność jego przekazywania. Wszystko zaczęło się od momentu, gdy jeszcze będąc klerykiem spotkał wspólnotę „Wiara i Światło". W sposób definitywny zaważyło to na jego życiowej postawie i późniejszym zaangażowaniu w obronę życia. To w gronie osób z niepełnosprawnością intelektualną kształtowało się jego podejście względem wartości życia ludzkiego, niezależnej od wieku i stanu zdrowia.

Mimo, że w skład Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza" Federacji Skautingu Europejskiego w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej wchodzą głównie uczniowie szkół podstawowych, chcą być wierni swojej ojczyźnie i są dumni ze swej wiary. Wśród „Skautów Europy" rozwija się pedagogikę twórczo adaptując dzieło Skautingu Europejskiego, w duchu wierności najlepszym tradycjom przedwojennego harcerstwa polskiego. Mimo, że na terenie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej istnieją stosunkowo krótko, bo od 2015 roku, obecnie liczą już około 300 członków.

Dawanie przykładu i świadectwa obecności Pięciu Prawd Polaków czy zasad Katolickiej Nauki Społecznej w przestrzeni publicznej, urzędach, lokalnych samorządach czy życiu społecznym; zabezpieczanie pomocy medycznej w latach 1982-85 oraz w strajku rotacyjnym w Gdańsku; organizowanie stypendiów dla uzdolnionych dzieci z rodzin wielodzietnych czy świątecznej pomocy, prowadzenie punktu rozdziału darmowych leków dla najuboższych. Pani Halina Szumiło, zdobyła ogromne zaufanie społeczne właśnie poprzez takie zaangażowanie w pomoc, którą niosła drugiemu człowiekowi przez kilkadziesiąt lat.

Świat ocaleje. To co oglądamy za oknem może nie napawa optymizmem, ale jeśli istnieć będą tacy ludzie, jak przedstawieni powyżej oraz ci, którzy chcą ich naśladować w służbie i niesieniu dobra, to nasza rzeczywistość stawać się będzie coraz lepsza. Zło jest głośne i krzykliwe, przez co wydaje się, że jest silniejsze i więcej go dookoła. Dobro natomiast jest ciche, jakby schowane, mniej atrakcyjne. Wystarczy jednak włożyć minimum wysiłku, by je dostrzec i robić reklamę wszystkiemu, co jest prawdziwym dobrem.

Mateusz Gawroński

Fot. Mateusz Gawroński

Na wzór Prymasa Tysiąclecia

Za nami XIV Adwentowe Dni Skupienia, podczas których wyjątkowo z Łagiewnikami łączyliśmy się za pomocą transmisji online. W Oddziale Krakowskim zadawaliśmy sobie pytanie: organizować rekolekcje czy lepiej z nich zrezygnować? Finalnie zapadła decyzja – organizujemy! Nie możemy i nie chcemy poddać się tej sytuacji przygnębienia.

Wiemy, że słowo „online" budzi mieszane uczucia, bo Stowarzyszenie to do tej pory spotkania, dyskusje, bycie razem. W obecnych czasach, kiedy w społeczeństwie wzrasta agresja, atakowany jest Kościół, dzieci starają się uczyć, a nauczyciele starają się nauczyć, kiedy lekarze mówią o zdrowiu, ale z dotrzymaniem przysięgi Hipokratesa bywa gorzej, pojawia się pytanie – jak dać nadzieję ludziom? Kogo postawić za wzór, czyja postać powinna przyświecać rekolekcjom? Teraz, kiedy szczególnie potrzebujemy bezgranicznej ufności w Boże Miłosierdzie i wielkiej odwagi, od razu na myśl nasuwa się postać Prymasa Tysiąclecia.

Nauki rekolekcyjne wygłosił ojciec prof. Zdzisław Kijas OFMConv, relator w procesie beatyfikacyjnym kardynała Wyszyńskiego. Rekolekcjonista rozpoczął nauki przedstawiając życiorys kardynała. Przypomniał, że Stefan Wyszyński był niezwykle pracowity i systematyczny. W życiu nic nie przychodziło mu łatwo, jednak we wszystkim odnosił sukcesy. Po wojnie, kiedy kraj był w ruinie, Prymas podkreślał, że „potrzeba godnej i uczciwej pracy". Czyż nie są to aktualne słowa i dzisiaj? Widzimy jak wiele osób utraciło pracę w wyniku pandemii. Praca pomimo jej ciężaru, jest naszą radością i wielkim błogosławieństwem, a także jednym ze środków postępu duchowego. Obecnie świat prawdę tę pomija. To w jakimś sensie jest Testament Prymasa Tysiąclecia. Testament przebaczenia i wdzięczności. Testament pisany wielką pracą i modlitwą.

Prymas wielką miłością i szacunkiem darzył drugiego człowieka, czego wyrazem jest jego

Youtube/Paweł Kujawski

reakcja na wiadomość o śmierci Bolesława Bieruta. Uraza jest udręką. Przebaczenie jest przywróceniem sobie wolności, kluczem w naszym ręku od własnej celi więziennej. Jakże potrzebne i ważne są te słowa w XXI w., podkreślał nasz rekolekcjonista.

Kolejna ważna rzecz w nauczaniu Prymasa to duch wdzięczności. Stefan Wyszyński dziękował za życie, nawet kiedy był w więzieniu. Kościół uczy nas Ducha dziękczynienia za wszystko, bo jest w nim i sprawiedliwość i miłość.

Rekolekcje zakończyły się Godziną Miłosierdzia i uroczystą Mszą Św., której przewodniczył asystent Oddziału Krakowskiego ks. dr Leszek Mateja. Homilię wygłosił ks. dr Marek Mierzyński, asystent Oddziału Bochnia.

Monika Pazdan

Do nauk rekolekcyjnych można wrócić pod adresem:

YouTube

https://www.youtube.com/watch?v=_ncV-QSfFtM&t=7180s

Zapiski więzienne na ekranie

Odosobnienie i niepokój społeczny związane z pandemią stały się dla „Civitas Christiana" na Opolszczyźnie inspiracją do wnikliwej lektury „Zapisków więziennych" Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Poszukiwaliśmy w ich treści źródła nadziei i inspiracji dla naszej codziennej pracy, aby nauczyć się od Prymasa wiary i naśladować w miłości do ludzi i ojczyzny.

Nie po raz pierwszy pochylamy się nad tekstem „Zapisków więziennych". Nasze próby przekazu cennych słów prymasowskich w formie artystycznej spotkały się z ciepłym przyjęciem i zainteresowaniem wśród uczestników spotkań „Z Prymasowskim Nauczaniem" w Opolu i Prudniku. Sytuacja pandemii wymusiła, a tym samym zachęciła nas do rozwinięcia nowej formy w postaci **paradokumentalnego filmu krótkometrażowego**.

Dzięki życzliwości braci franciszkanów w Prudniku, prace nad tekstem postanowiliśmy przenieść do miejsca uwięzienia, do celi, w której Stefan kardynał Wyszyński przebywał w latach 1954-1955. Do współpracy w realizacji tego przedsięwzięcia zaprosiliśmy aktora teatru opolskiego Andrzeja Jakubczyka i ks. Mateusza Dąbrowskiego. Realizacji zdjęć podjął się Mariusz Huk. Mamy nadzieję, że film stanie się programem edukacyjnym, nie tylko dla członków Stowarzyszenia, ale także inspiracją dla innych do poznania treści „Zapisków więziennych" oraz do odwiedzenia celi Prymasa.

Czytając, a w naszej realizacji słuchając „Zapisków…", możemy dowiedzieć się, co pochłaniało Prymasa w czasie uwięzienia. Jakie nurtowały go myśli? Skąd czerpał moc przetrwania i jakie miał obawy? Zapisane słowa pozwalają zrozumieć nam, że Prymas wszystkie swoje sprawy złożył w ręce Matki Najświętszej. To uczyniło go spokojnym i mocnym.

To właśnie w prudnickiej celi narodził się pomysł ratowania ojczyzny przed zalewem przez komunizm. Tutaj też, w duszy Prymasa narodziła się myśl o odnowieniu Ślubów Jana Kazimierza w ich trzechsetlecie.

Youtube/Mariusz Huk

Cela odosobnienia stała się dla kardynała miejscem wielkiej inspiracji, była więzieniem, a zarazem wolnością.

Tak podczas nawiedzin tego miejsca powiedział wielki duchowo prudniczanin ojciec Jan Góra: „Wizyta w celi, w której więziony był Prymas, pozwala mi zrozumieć, że tego człowieka nie można było zamknąć, bo tego ducha nie dało się opanować siłą fizyczną. A chociaż zamknięto jego ciało, to jego duch szedł naprzód z nadzieją. Myślał stale o przyszłości".

Alina Kostęska

Film można obejrzeć pod adresem:

https://www.youtube.com/watch?v=6EzlcxUKanQ

W drużynie „Civitas Christiana”

Z Mieczysławem Sobolewskim rozmawia Agnieszka Zalewska.

Jak Pan trafił do naszego Stowarzyszenia i jak ono wtedy wyglądało?

Trafiłem do Stowarzyszenia w 1981 r. Ówczesny przewodniczący Oddziału w Augustowie, Bolesław Gilewski oraz moja mama podjęli inicjatywę założenia sklepu Veritas w Augustowie, który później prowadziłem. Władze komunistyczne były przeciwne jego powstaniu, ale dzięki determinacji społeczników i członków Stowarzyszenia, udało się. Był to czas bardzo trudny, w tym roku wprowadzono stan wojenny, brakowało towarów. Po kilku miesiącach przygotowań, sklep otworzono 22 grudnia 1981 r. Społeczność mogła nabywać tam artykuły, których na ogół brakowało.

Moja przygoda z „Civitas Christiana” trwa już niespełna czterdzieści lat. W jego szeregi wstąpiłem jako trzydziestoletni mężczyzna. Z biegiem czasu stałem się członkiem Zarządu, a później przewodniczącym Oddziału w Augustowie. Starałem się, by Oddział rozwijał się dynamicznie. Aktywnie uczestniczyliśmy w wielu inicjatywach, sami organizowaliśmy liczne spotkania o różnorakiej tematyce. Dzięki temu ludzie bardzo chętnie do nas dołączali. W najlepszych latach Oddział liczył 44 członków i był największym w województwie podlaskim.

Humorystycznie powiem, że z jakiegoś powodu otrzymałem jubileuszowy medal Stowarzyszenia. Władze doceniły moją społeczną pracę, za co jestem bardzo wdzięczny.

Które momenty, wydarzenia, spotkania utkwiły Panu szczególnie w pamięci podczas tych lat?

W naszym Oddziale od zawsze dużym zainteresowaniem cieszyła się pielgrzymka na Jasną Górę. Członkowie ze względu na wyjątkowość miejsca bardzo chętnie w niej uczestniczyli. Osobiście bardzo dobrze wspominam Ogólnopolskie Dni Skupienia – szczególnie utkwiły mi w pamięci te organizowane w Kalwarii Zebrzydowskiej, rekolekcje wielkopostne w Porszewicach oraz rekolekcje adwentowe w Łagiewnikach. Doceniam również uroczystości wręczenia Nagrody im. Franciszka Karpińskiego, które odbywały się w Białymstoku – zawsze na wysokim poziomie, z udziałem biskupa białostockiego. Warta uwagi jest również Nagroda im. Michała Lengowskiego w Olsztynie, w której uczestniczyłem w 2019 r. Wówczas dowiedziałem się więcej o tej postaci, gala była piękna.

Fot. Grzegorz Haraburda

W Augustowie też dużo się działo. W przeciągu tych lat opiekowaliśmy się grobami Nieznanych Żołnierzy, dbaliśmy o odnowienie pomnika powstańców styczniowych, współpracowaliśmy ze Szkołą Podstawową im. Armii Krajowej. Organizowaliśmy spotkania historyczne, patriotyczne, po-

etyckie (mamy w naszym oddziale dwóch poetów), gościliśmy laureatów Nagrody im. Karpińskiego. Podejmowaliśmy współpracę z IPN-em w Białymstoku oraz Uniwersytetem Trzeciego Wieku w Augustowie.

Niemalże od zawsze aktywnie działa Pan na różnych polach. Jak udawało się Panu łączyć życie rodzinne, sport, pracę zawodową oraz działanie w samorządzie, a także w Stowarzyszeniu?

Teraz jestem młodym emerytem, więc mam nieco więcej czasu, ale niegdyś niełatwą sprawą było to wszystko pogodzić. W wieku 12 lat zacząłem grać w piłkę, z biegiem lat zacząłem trenować „Spartę Augustów", a jednocześnie byłem radnym miejskim, potem powiatowym, przewodniczącym komisji infrastruktury technicznej. No i oczywiście byłem aktywny w Stowarzyszeniu. Starałem się połączyć: rodzinę, pracę, zaangażowanie społeczne, treningi.

Wtorki, czwartki, piątki, niedziele były dla sportu. Środy przeznaczałem dla Matki Bożej Nieustającej Pomocy, z którą staram się być w codziennym kontakcie. Po niedzielnych meczach poniedziałki były wolne, więc podobnie jak środy i soboty poświęcałem je dla rodziny. Udało mi się też zbudować dom. Konieczna była dobra organizacja czasu i stawianie jasnych priorytetów.

Można śmiało powiedzieć, że całe Pana życie łączyło się z działalnością społeczną. Bycie katolikiem przeszkadza czy pomaga w działalności samorządowej? W jakim stopniu wyznawane przez Pana wartości wpływają na podejmowane wybory i inicjatywy?

Bez wątpienia prowadzi mnie codzienna modlitwa. Kiedy grałem czy występowałem w roli trenera na meczach, przed wyjazdem zawsze starałem się być na Mszy Św. Wiedząc, że na posiedzeniu rady powiatu augustowskiego będziemy podejmować kluczowe decyzje, zwracam się do Ducha Świętego i proszę, by natchnął mnie swą mądrością. Podobnie przed wszystkimi spotkaniami w „Civitas Christiana" – spotkania rozpoczynamy modlitwą, to dla mnie oczywiste. W działaniach, które prowadziłem na przestrzeni lat, wszystko dokonywało się w przyjaźni z moim Aniołem Stróżem.

Ważną rolę w moim życiu pełniły kobiety - najpierw mama, która kształtowała mój charakter. Potem rozwijałem się przy żonie, która wspierała mnie na wszystkich polach funkcjonowania, co dawało mi siłę i motywację. Teraz wspierają mnie dzieci.

Piłka nożna nauczyła mnie współdziałania, które potem pomagało grać w drużynie „Civitas Christiana". Zawsze wspólnie podejmowaliśmy decyzje. Starałem się analizować sytuacje i wyciągać wnioski najlepsze dla otoczenia oraz dla członków Stowarzyszenia, co uważam, miało wpływ na bardzo dobrą atmosferę w naszej augustowskiej drużynie. Stowarzyszenie łączy różnych ludzi, mocno integruje.

Ma Pan bogate doświadczenie w naszej wspólnocie, mając tę perspektywę oraz w odniesieniu do obecnych czasów, jakie Pana zdaniem powinno być jutro Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana"?

Z mojej perspektywy nadchodzą ciężkie czasy, a właściwie już nastały. Sam jestem ciekaw jutra. Większość członków jest w sędziwym wieku, mimo to przed pandemią bardzo aktywnie uczestniczyli w życiu augustowskiego „Civitas Christiana". Gdy uspokoi się pandemia chciałbym, by tak jak kiedyś, była między nami dobra współpraca, by odwiedzały nas zasłużone osoby.

Uważam, że jako środowisko powinniśmy zacząć poszukiwać członków wśród odbiorców naszych projektów, w tym przede wszystkim wśród uczestników Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, to nasze zadanie na przyszłość.

Mieczysław Sobolewski – działacz Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" od czterech dekad, przewodniczący Zarządu Oddziału w Augustowie. Pełni funkcję delegata Walnego Zebrania Stowarzyszenia. Trener i pasjonat piłki nożnej, działacz społeczny. Odznaczony Medalem XX-lecia KSSCH za całokształt pracy na rzecz Stowarzyszenia.

102. urodziny o. Jerzego Tomzińskiego

– Dziękuję Bogu i ludziom – mówił paulin o. Jerzy Tomziński, który 24 listopada ukończył 102 lata. Jubilat jest jedynym żyjącym w Polsce uczestnikiem Soboru Watykańskiego II, przyjacielem kilku papieży i kard. Stefana Wyszyńskiego.

Fot. Radio Jasna Góra

Sam nazwał siebie Przyjacielem Civitas Christiana. Jest z naszym środowiskiem od ponad 40 lat, od czasu, gdy rozpoczęliśmy coroczne pielgrzymowanie do Królowej Polski, zresztą po jego zachęcie i mobilizacji. Nie mogło zatem nas zabraknąć na tak wspaniałym urodzinowym jubileuszu.

Wyrazy wdzięczności i życzenia telefonicznie złożył Maciej Szepietowski, prezes Zarządu, a kapłańskie i ojcowskie dłonie ucałowała Izabela Tyras, przewodnicząca Oddziału w Częstochowie.

Urodzony w 1918 roku, równolatek odrodzonej Rzeczpospolitej, o. Jerzy jest inicjatorem narodowej modlitwy o uwolnienie Prymasa Wyszyńskiego, która stała się Apelem Jasnogórskim. Jemu także zawdzięczamy Śluby Jasnogórskie i peregrynację kopii Cudownego Obrazu po Polsce. Pracując wśród Polonii w Rzymie, a później, jako generał Zakonu uczestnicząc w pracach Soboru Watykańskiego, Jubilat propagował kult Matki Bożej Jasnogórskiej, szerząc tym samym wiedzę o Polsce i Sanktuarium.

Mimo sędziwego wieku o. Jerzy cieszy się dobrym zdrowiem i tryska optymizmem. Jak twierdzi, uśmiech i dostrzeganie dobra w innych bardzo mu w życiu pomagają. – Dziękuję Bogu, ale wszystkim ludziom. Tyle serca, życzliwości, tego nie da się opisać, jestem bardzo szczęśliwy – mówił wzruszony Jubilat.

Jeśli chodzi o jasnogórskie pielgrzymowanie Civitas Christiana to można powiedzieć, że to od o. Jerzego wszystko się zaczęło. Kiedy 40 lat temu na Jasnej Górze pojawili się pierwsi przedstawiciele naszego środowiska i zaczęli organizować wspólną modlitwę u Jasnogórskiej Pani, to właśnie Ojciec ich przygarnął i służył wielkim wsparciem.

– Poznałem wielu ludzi z waszego środowiska. To były wspaniałe osoby, które z pewnością, mimo różnych trudności i okoliczności, już wtedy budowały Civitas Christiana – Civitas Dei. Wasze Stowarzyszenie wykonało wielką pracę dla Kościoła i Polski, żeby była katolicka, żeby nie była państwem pogańskim, lecz Bożym. Odnoszę się z całym szacunkiem, uznaniem i podziwem dla pracy „Civitas Christiana". Dzięki Bogu, że jest wierna zadaniom, jakie sobie wyznacza – mówił przed laty o. Tomziński.

Dostojnemu Jubilatowi składamy najserdeczniejsze życzenia wraz z modlitwą przekonani, że sędziwy wiek jest znakiem sprawiedliwego życia i Bożej nagrody.

Izabela Tyras

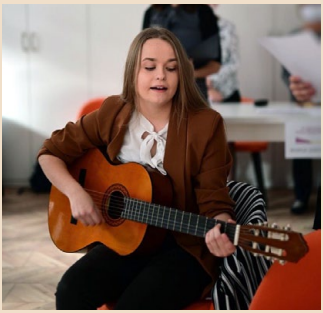

ETAPY DIECEZJALNE OKWB 2020

Wyjątkowa edycja, wyjątkowy finał

Zmagania 24. Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej przejdą do historii. Po raz pierwszy ostateczne rozgrywki odbyły się w formie transmisji online, a w dodatkowym etapie Konkursu przyznano także wyróżnienia.

O wrażeniach po tegorocznej edycji opowiedziała **Agnieszka Zalewska**, krajowy koordynator Konkursu. – 24. Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej był wyjątkowy pod wieloma względami, odbył się w niełatwej rzeczywistości, w nowej formule online, co rodziło przed nami nowe wyzwania, którym jako organizatorzy, staraliśmy się, najlepiej jak potrafimy, podołać. Szczególnie wartym docenienia jest zaangażowanie uczestników, jacy w tym ciężkim czasie zdecydowali się wziąć udział w Konkursie i mimo niesprzyjających okoliczności byli tak wspaniale przygotowani. Dziękujemy również katechetom za pomoc w przygotowaniach i koordynację w szkołach. Bogu niech za to będą dzięki! – mówiła Agnieszka Zalewska.

Począwszy od etapu szkolnego Konkursu, wszystkie pisemne szczeble pokonywane były przez uczestników na dedykowanej platformie online. Od początku wzięło w nich udział 6200 uczniów szkół ponadpodstawowych z całej Polski. Do samego finału, części pisemnej, przystąpiło 125 uczniów.

Ostateczne rozstrzygnięcie tegorocznej edycji podzielono na dwa dni. 27 października odbyła się część ustna finału, a 10 listopada etap dodatkowy – obydwa święta biblijne przeprowadzono wirtualnie, z siedziby Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Warszawie.

Część ustna finału rozpoczęła się od Mszy Świętej pod przewodnictwem JE Księdza Biskupa Wojciecha Osiala w Kościele pw. św. Leonarda i św. Małgorzaty w Łowiczu. Dzięki uprzejmości łowickiego Gościa Niedzielnego, mogliśmy łączyć się duchowo z zebranymi w świątyni za pośrednictwem transmisji online.

– Czytajmy codziennie kilka wersetów z Biblii. Zacznijmy od Ewangelii: trzymajmy ją otwartą na stoliku nocnym w domu, nośmy ją ze sobą w kieszeni, wyświetlajmy na telefonach komórkowych, pozwólmy, by inspirowała nas każdego dnia – tymi słowami powitał wszystkich Mateusz Gawroński, dając początek wirtualnym zmaganiom finałowym. Prowadzący oddał głos również p. Sławomirowi Józefiakowi oraz p. Maciejowi Szepietowskiemu, którzy pragnęli serdecznie pozdrowić i podziękować uczniom za wyjątkową wytrwałość i mobilizację w trudnym dla wszystkich okresie.

Ostatecznie **Komisja Konkursowa** w składzie: przewodniczący ks. prof. dr hab. Mirosław Wróbel, ks. dr hab. Mirosław Jasiński, ks. dr Dariusz Wojtecki oraz Agnieszka Zalewska jako konsultant Komisji, **przyznała miejsca** według następującego porządku:

I – Nataniel Owczarski – diecezja bydgoska, opiekun ks. Łukasz Kucharski,

II – Agata Spręga – diecezja pelplińska, opiekun Mirosław Lange,

III – Faustyna Pachacz – diecezja sandomierska, opiekun Renata Pachacz, ks. Sebastian Kula,

IV – Zofia Michałowicz – diecezja włocławska, opiekun ks. Mateusz Włosiński,

V – Patrycja Sabat – diecezja sandomierska, opiekun Bogusław Łój,

VI – Karolina Kończak – diecezja koszalińsko-kołobrzeska, opiekun ks. Artur Kucharski,

VII – Jessica Aniśkiewicz – diecezja gliwicka, opiekun ks. Mariusz Woźniak.

Fot. Marta Witczak-Żydowo

Laureaci otrzymali szansę na zdobycie indeksów uprawniających do podjęcia studiów w wielu renomowanych uczelniach wyższych, bez egzaminów wstępnych, na kilkunastu kierunkach, takich jak: teologia, filozofia, historia, pedagogika, italianistyka, filologia polska, prawo kanoniczne, dziennikarstwo i komunikacja społeczna. Ponadto, najlepsi wraz z katechetami udadzą się na zagraniczne pielgrzymki do Ziemi Świętej. Czekały na nich również liczne upominki: sprzęt elektroniczny oraz nagrody książkowe.

Na zakończenie, Mateusz Gawroński poinformował wszystkich o niespodziance. Mając na uwadze wysoki poziom tegorocznej edycji oraz chcąc docenić zaangażowanie uczestników, którzy mimo niesprzyjających okoliczności byli tak wspaniale przygotowani, organizator postanowił przyznać **wyróżnienia wyłonionym w dodatkowym etapie Konkursu.**

Do dodatkowych zmagań przystąpiło 12 laureatów, którzy w części pisemnej online Finału uzyskali punktację powyżej oraz równą 87. punktów. Komisja konkursowa oceniała uczestników według zasad, które standardowo obowiązują w finałowej rozgrywce. Ostatecznie, **wyróżnienia zdobyli**:

Anita Dziendzioł – diecezja opolska, opiekun ks. Mateusz Wieczorek,

Kamila Paluch – archidiecezja częstochowska, opiekun p. Piotr Kozieł,

Natalia Wachel – archidiecezja katowicka, opiekun ks. Paweł Łazarski.

Przyznano także **dwa specjalne gwarantowane wyróżnienia** dla uczestników, którzy uzyskali maksymalną liczbę (tj. 90) punktów podczas etapu pisemnego online, a potem stanęli do dogrywki w etapie ustnym online. Byli to:

Kacper Bieńka – diecezja świdnicka, opiekun p. Aneta Klinke-Osadnik,

Jakub Woźniak – archidiecezja warszawska, opiekun p. Sylwana Warda.

Na wyróżnionych czekały liczne upominki, m.in. zaproszenie do udziału w Kursie Formacji Biblijnej, organizowanym przez Instytut Nauk Biblijnych KUL i Dzieło Biblijne im. św. Jana Pawła II Archidiecezji Lubelskiej. Tym samym wyjątkowa edycja dobiegła końca!

Marta Witczak-Żydowo

Transmisja finału oraz etapu dodatkowego dostępne są pod linkami:

YouTube

https://www.youtube.com/watch?v=92L9E3aUGVo&feature=emb_title

https://www.youtube.com/watch?v=A3WR7XE1yh4

Tematyka XXV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej

Program duszpasterski Kościoła w Polsce w latach 2019-2022 dotyczy problematyki Eucharystii. Temat roku 2020/2021 brzmi: „Zgromadzeni na świętej wieczerzy", a mottem jest cytat zaczerpnięty z Ewangelii Janowej: „Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba" (J 6,32). W związku z tym zakres tematyczny XXV Jubileuszowej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej będzie obejmował Księgę Ezechiela oraz Ewangelię według św. Jana.

Język **Księgi Ezechiela** jest barwny i obfitujący w liczne wizje: wizja tronu Pana (Ez 1), wizje zniszczenia i odbudowy świątyni (Ez 8-11; 40-48), wizja ożywienia kości (Ez 37,1-14). Prorok Ezechiel ukazuje ludowi Izraela remedium na wyjście z niewoli i rozpoczęcie nowego życia w wolności w ziemi ojców. Jest nim odstąpienie od wszystkich grzechów, nawrócenie i utworzenie nowego serca i nowego ducha.

Orędzie proroka skoncentrowane jest na doprowadzeniu ludu do autentycznego nawrócenia i przemiany serc, które jest darem Miłosiernego Ojca. Prorok zapowiada Nowe Przymierze pomiędzy Bogiem a ludzkością, które – jak widać z perspektywy historii zbawienia – najpełniej zostaje zrealizowane w osobie Jezusa Chrystusa. Ten – jako Baranek Boży bierze na siebie grzechy świata, aby poprzez swój krzyż wyprowadzać ludzkość z grobu grzechu i ciemności do Domu łaski i jasności. Proroczy tekst Ezechiela staje się inspiracją dla pism Nowego Testamentu, zwłaszcza dla **Ewangelii według św. Jana**. W Ewangelii tej Jezus zostaje ukazany jako Syn posłany przez Ojca, który w mocy Ducha Świętego objawia ludzkości miłość Boga. Największym wyrazem tej miłości jest dar z nieba – Eucharystia, która staje się pokarmem na życie wieczne. Choć w czwartej Ewangelii nie ma opisu ustanowienia Eucharystii, to jednak cały rozdział 6 oraz wiele tekstów chrystologicznych wskazuje na głębokie życie sakramentem Eucharystii wspólnoty Kościoła Janowego.

Lektura Księgi Ezechiela oraz Ewangelii według św. Jana będzie pogłębiać w uczestnikach konkursu świadomość i wartość sakramentu Eucharystii oraz budzić pragnienie życia mocą prawdziwego Chleba z nieba.

Ks. prof. Mirosław Wróbel

XXV Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej

Poczuj radość Ewangelii!

www.okwb.pl 2021

25 LAT OKWB

zgłoszenia przyjmowane są do 26 lutego 2021 r. na www.okwb.pl

Etap szkolny **10 marca 2021 r.**
Etap diecezjalny **21 kwietnia 2021 r.**
Finał **31 maja–1 czerwca 2021 r.**

Zakres merytoryczny:

Księga Ezechiela oraz Ewangelia według św. Jana wraz z wprowadzeniami, przypisami i komentarzami oraz słownikiem.

Organizator:

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana"

www.civitaschristiana.pl

Organizator:

CIVITAS CHRISTIANA

Znajdź nas także w serwisie facebook.com/**konkursbiblijny**

Patronat Honorowy:

JE Ks. Abp Wojciech Polak, Prymas Polski

JE Ks. Abp. Stanisław Gądecki, Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski

Sponsor nagród głównych:

GRUPA INCO

Prorok Ezechiel

Wśród całej plejady kilkudziesięciu postaci prorockich, jakie pojawiają się w tekstach Starego Testamentu, prorok Ezechiel zajmuje miejsce wyjątkowe i jedyne w swoim rodzaju.

Aby zilustrować tę wyjątkowość, a może lepiej oryginalność Ezechiela, warto przywołać dwa epizody z jego barwnej biografii. Wyobraźmy sobie najpierw, że jesteśmy członkami wspólnoty narodu wybranego Izraela, która na każdym kroku dba o czystość rytualną w pokarmach, szatach, naczyniach, czy różnego rodzaju obmyciach. Każdy kontakt osoby lub rzeczy z osobą chorą, ze zmarłym czy nawet z człowiekiem obcego narodu wymagał takiego rytuału. Nade wszystko Izraelicie nie wolno było spożywać nieczystych pokarmów. Chleb np. musiał i musi być także dzisiaj wypieczony tylko z jednego rodzaju ziaren. W naszej kulturze nikogo nie dziwi chleb wieloziarnisty. Kupujemy i spożywamy go prawie codziennie. Izraelici - przeciwnie, nie dotkną chleba z wymieszanych ziaren.

I oto naprzeciw nich staje prorok Ezechiel i w jednym glinianym naczyniu miesza ze sobą pszenicę, proso, bób, orkisz i jęczmień (Ez 4). Wszystko to razem ugniata, wyrabia w naczyniu, a potem na oczach swych braci wypieka i spożywa. Aby wywołać jeszcze większe zdziwienie, a nawet zgorszenie swoich współbraci, Ezechiel wypieka pieczywo używając wysuszonego ludzkiego łajna (Ez 4,12). Było to paliwo absolutnie niedozwolone, które należało pozostawiać poza zamieszkałym obozem (Pwt 23,13-15). O wszystkich tych kontrowersyjnych wydarzeniach informuje nas czwarty rozdział Księgi Ezechiela. Słowa z jednej strony bardzo trudne, z drugiej zaś to wymowne auto-świadectwo działania, za które groziło wykluczenie ze wspólnoty.

Zaskakujący epizod związany z wypiekiem nieczystego i niedozwolonego w Izraelu pieczywa jest uzupełnieniem innej prowokującej

Źródło: Adobe Stock

czynności proroka. W tym samym, czwartym rozdziale jego księgi czytamy, iż z Bożego rozkazu prorok musiał leżeć najpierw tylko na lewym boku przez okres stu pięćdziesięciu dni. Był to czas pokuty, podczas którego Ezechiel brał na siebie nieprawości całego Izraela. Izrael w czasie działalności proroka nie istniał na mapie świata. Był narodem zniewolonym najpierw przez Babilonię, a później przez Imperium Perskie. W roku 931 przed Chrystusem zjednoczone państwo Izrael rozpadło się na dwa królestwa. Północna część zachowała nazwę Izrael. Południowe królestwo nazwano Judą. Ezechiel pokutuje więc, leżąc na lewym boku za północne królestwo, a później przekręca się na prawy bok i leży kolejne sto pięćdziesiąt dni biorąc na siebie grzechy południowej monarchii, czyli Judy. Czynności na wskroś symboliczne i dające do myślenia, z drugiej strony prowokujące do zadawania sobie trudnych pytań. Dlaczego właśnie tak prorok chce przemówić do swoich braci? Nie brakowało w historii opinii, które wiązały symboliczne działania proroka z jego psychicznymi zaburzeniami, a nawet z ciężką nerwową chorobą (Karl Jaspers). Oczywiście wobec symbolicznych akcji Ezechiela, otwarte pozostaje pytanie: czy nie mógł on bezpośrednio przemówić do swoich braci na wygnaniu, zamiast odwoływać się do nieczystych i prowokujących czynności? Wiemy jednak, że nie czynił tego z własnej woli, ale wypełniał w swoim życiu wolę Boga, narażając się na wrogość i drwiny ze strony obserwatorów.

Co wiemy o samej postaci proroka Ezechiela? Zgodnie z informacją zawartą w Ez 1,3, był on nie tylko prorokiem, ale także kapłanem. Jego ojciec, również reprezentował stan kapłański. Nazywał się Buzi. Ponieważ kapłaństwo izraelskie było dziedziczone i przechodziło z ojca na syna, wiemy, że Ezechiel przejął ten urząd po swoim ojcu. Jeśli był kapłanem, to pochodził na pewno z pokolenia Lewiego, gdyż tylko to pokolenie zostało wyznaczone przez Mojżesza, z woli Boga, do sprawowania kultu i innych funkcji zarezerwowanych kapłanom.

Według hebrajskiego źródłosłowu imię Ezechiel oznacza: Bóg jest mocny. Prawdopodobnie podczas pierwszego najazdu Babilonii na Judę, a w konsekwencji deportacji znacznej części ludności izraelskiej, gdy królem był Jojakin (2Krl 24,8-17), Ezechiel został uprowadzony i przesiedlony wraz z pierwszą falą wygnańców. Działo się to ok. roku 597 przed Chr. W Babilonii osiedlił się w okolicach miejscowości Tel-Abib, w pobliżu potoku Kebar. W piątym roku swego wygnania został powołany na proroka. Towarzyszyła temu szczególna wizja, którą opisuje obszerny tekst Ez 1,1-3,15. Była ona połączona z powołaniem proroka i przedstawiała tajemniczą Bożą Chwałę w postaci rydwanu (ruchomego tronu na kołach), otoczoną przez cztery istoty o różnych twarzach: człowieka lwa, byka (wołu) i orła. W NT Księga Apokalipsy św. Jana (4,6-8) przejęła ten obraz i ukazała owe tajemnicze istoty jako konkretne osoby i zwierzęta, które w tradycji Kościoła stały się symbolami czterech Ewangelistów: człowiek – św. Mateusz; lew – św. Marek; wół – św. Łukasz; orzeł – św. Jan.

Sam opis powołania Ezechiela na proroka jest bardzo podobny do wydarzeń związanych z wyborem na ten urząd innego wielkiego bohatera ST, Jeremiasza. Jeremiasz otrzymuje nakaz głoszenia Słowa Bożego poprzez symboliczny gest dotknięcia ust (Jr 1,9). Ezechiel podobnie ma głosić prawdę o Bogu, po tym jak włożył w swoje usta zwój księgi, na którym zapisano narzekania, wzdychania i biadania (Ez 2,8-10). Dodatkowo u Jeremiasza czytamy: „Ilekroć otrzymywałem Twoje słowa, pochłaniałem je, a Twoje słowo stawało się dla mnie rozkoszą i radością serca mego. Bo imię Twoje zostało wezwane nade mną, Panie, Boże Zastępów!" (Jr 15,16). W obu przypadkach, zarówno u Jeremiasza, jak i u Ezechiela chodzi o symboliczną akcję, a nie rzeczywiste spożywanie zwojów.

Mimo licznych przeciwności, a nawet aktów wrogości wobec proroka, jego działalność przyniosła zbawcze owoce. Jego osoba i jego dom stały się dla wygnańców ośrodkiem życia religijnego poprzez odczytywanie Ksiąg Pisma Świętego i rozpoznawanie woli Bożej w najtrudniejszych momentach dla narodu wybranego (Ez 3,24; 8,1; 14,1; 20,1). Dzięki zaangażowaniu proroka, wygnańcy z Judy nie zatracili swojej wiary w momencie utraty państwowości. Z czasem zaś dzięki Ezechielowi mogli odrodzić się duchowo, stając się zaczątkiem nowego Izraela. Stąd też Ezechiela zwykło się nazywać „ojcem Judaizmu", czyli tej formy życia religijnego, która rozwinęła się w narodzie wybranym po powrocie z niewoli babilońskiej.

Według tradycji Ezechiel poniósł śmierć męczeńską z ręki jednego ze swoich rodaków, którego upominał za gorszące postepowanie. Zginął przebity włócznią albo też wleczony przez rozhukane konie. Prawdopodobnie na zawsze pozostał na wygnaniu i nie doświadczył odbudowy świątyni po niewoli babilońskiej.

Na koniec warto zapytać o najważniejsze tematy nauczania proroka Ezechiela. Powołany w Babilonii do posługi prorockiej Ezechiel stał się przede wszystkim Prorokiem wygnańców. Musiał wychodzić naprzeciw ich problemom, ale też najlepiej te problemy sam odczuwał. Miał przed sobą ludzi wyniszczonych fizycznie, którzy przebyli tysiące kilometrów w tzw. „marszu śmierci", z Jerozolimy aż na tereny dzisiejszego Iraku i Iranu. Niewolnicy dręczeni i upokorzeni przez dumnych zwycięzców pytali z goryczą: gdzie jest nasz Bóg, gdzie jego zbawcza moc? Prorok musiał na te pytania odpowiadać gorzkimi słowami prawdy, że klęska Izraela wcale nie jest przejawem słabości Boga – Jahwe, gdyż Babilończycy są tylko narzędziem w ręku Pana. To Bóg sam sprawił upadek swego narodu, aby poznał on, że „ja jestem Jahwe" (Ez 6,7.14; 7,4.27).

W świetle swoich głębokich, często mistycznych przeżyć, odczuł on i nicość człowieka i potworność występków Izraela, którego postawę ocenił bardzo surowo. Inaczej niż inni, wcześniejsi prorocy (iż 21,26; Jr 2,2; Oz 2,17), nie widzi Ezechiel w historii narodu wybranego takiego momentu, w którym ten byłby naprawdę bez zarzutów w swojej wierności do Boga. Szczególnie surową oceną Izraela i jego postępowania jest alegoryczna historia sieroty – podrzutka (Ez 16), a także obraz okrutnych pasterzy Izraela w Ez 34. Wszelkie wysiłki Boga, aby nawiązać przyjazną relację z Izraelem, będące wyrazem Jego woli zbawczej, rozbijały się o cyniczną lekkomyślność narodu, który miał być „umiłowaną oblubienicą Pana".

Odpowiadając na zarzuty wygnańców o niesprawiedliwości Bożej kary, rozwija Ezechiel problem odpowiedzialności osobistej (indywidualnej – Ez 18). Rozszerza on wypowiedź proroka Jeremiasza: „W tych dniach nie będą już więcej mówić: Ojcowie jedli cierpkie jagody, a synom zdrętwiały zęby, lecz: Każdy umrze za swoje własne grzechy; każdemu, kto będzie spożywał cierpkie jagody, zdrętwieją zęby" (Jr 31,29-30). Według Ezechiela, każdy człowiek będzie sądzony według aktualnego stanu swego sumienia. Stąd, jeżeli grzesznik się nawróci, to nie będzie go dłużej obciążać poprzednie złe życie, ani też nie obciążają człowieka występki jego przodków (Ez 33,8-20).

Bardzo ważne przesłanie zawierają także rozdziały Ez 36 i 37. W rozdziale 36 Ezechiel podaje pocieszające przepowiednie odrodzenia narodu wybranego, tak pod względem materialnym, jak i duchowym. Pod względem materialnym zapowiada wielką pomyślność kraju, który nie będzie już „nosić hańby narodów", i nie będzie już „odbierać potomstwa twemu ludowi". Duchowe zaś odrodzenie symbolizuje najwymowniej dar nowego ducha i nowego serca (Ez 36,26). Pan uczyni to ze względu na swoje święte imię, które Izrael zbezcześcił i za

to zostali ukarani, a teraz będą odrodzeni, aby narody pogańskie poznały, że Jahwe jest Panem (Ez 36,23).

W rozdziale Ez 37 poprzez imponującą wizję ożywienia martwych kości następuje uwiarygodnienie tych wspaniałych dla Izraela zapowiedzi pouczających, że dla Boga nie ma nic niemożliwego. Prorok opisuje w tej wizji, jak to znalazł się pośród doliny pełnej ludzkich kości, bardzo starych i zeschłych. Na jego słowa zaczęły one łączyć się w całe ludzkie szkielety i oblekały się ciałem i skórą. Następnie zawiał wicher i duch wstąpił w owe szkielety. Stanęły one na nogach jako bardzo wielkie wojsko. Wizja ta nie stanowi bynajmniej przepowiedni wskrzeszenia umarłych czy poległych w obronie ojczyzny wojowników, jak należałoby sądzić z całej scenerii tego obrazu. Autentyczna interpretacja podana jest przez samego Boga (Ez 37,11-14), który każe widzieć w niej zapowiedź politycznego odrodzenia narodu bez podawania szczegółów, jak się to wszystko stanie.

Ostatni z najważniejszych aspektów nauczania proroka Ezechiela dotyczy przyszłości Izraela po niewoli babilońskiej. Tej tematyce prorok poświęcił ostatnią część swojej księgi (Ez 40-49), która nazywana jest przez wielu komentatorów Nową Konstytucją Izraela. Przedstawia ona nową świątynię, nowy kult i nową ziemię obiecaną. Wiele elementów nowej świątyni i nowej liturgii znajdujemy w innych księgach ST, zwłaszcza w tekstach Tory, zatem Ezechiel powtarza w dużej mierze, znane już wcześniej, przepisy i prawa. Rodzi się pytanie: po co to robi? Chodziło być może o przypomnienie wygnańcom tego wszystkiego, co przestało istnieć w momencie zburzenia świątyni i Jerozolimy. Być może chce zasugerować także jak powinno odradzać się życie religijne, gdy naród wybrany powróci z niewoli do ojczyzny. Ponieważ jednak niektóre przepisy, podane przez Ezechiela, nie odpowiadały stanowi faktycznemu, a niektóre z propozycji nie mogły być w ogóle urzeczywistnione, jak np. równy podział ziemi czy rzeka orzeźwiająca wszystko dokoła, przypuszczamy, że mogło tu chodzić o alegoryczne przedstawienie doskonałej świątyni czasów mesjańskich. W przepowiedniach swoich sięga więc Ezechiel w najdalszą przyszłość, aż po czasy eschatologiczne, zapowiadając przyszłego Zbawcę Izraela i całej ludzkości.

Ks. prof. Tomasz Tułodziecki

Źródło: Adobe Stock

Katedra – świadectwo wiary, która budzi sprzeciw

Francuski historyk Henri Daniel-Rops określił średniowieczne katedry mianem wyjątkowych w dziejach człowieka przypadków, gdy „ludzkie społeczeństwo w całości wyraziło się w kilku doskonałych i uprzywilejowanych monumentach", gdy „w dziełach pozostawionych przyszłym pokoleniom potrafiło zawrzeć całą swoją twórczą energię, głęboką duchowość oraz możliwości techniczne i talenty". Te arcydzieła romańskiej, nade wszystko zaś gotyckiej architektury były – jak pisał francuski autor – „doskonałymi kwiatami", „uprzywilejowanymi świadkami swoich czasów".

Katedry wyznaczały również „limes" cywilizacji christianitas. Tam, gdzie one występowały, tam sięgała cywilizacja „szczęśliwych syntez" (Benedykt XVI), która potrafiła łączyć wiarę z rozumem, wolność z prawdą, dobro z pięknem. Średniowieczna katedra, „czystsza od krucjaty, bardziej poruszająca niż jakiekolwiek dzieło pisane" była „całkowitym wyznaniem wiary" (Daniel-Rops).

Świadectwo wiary

To był najsolidniejszy fundament wszystkich katedr. Jak pisał arcybiskup Fulton J. Sheen, katedra była wspaniałym wcieleniem średniowiecznej myśli. To, co niewidzialne, zawiera się w tym, co widzialne; to, co mistyczne, w tym, co historyczne; to, co duchowe, w tym, co cielesne; to, co wieczne, w tym, co czasowe. Katedra jest jak nowa Ewa wyjęta z boku wszechświata. W tej dziewiczej katedrze zamieszkał wcielony Bóg. Ona jest prostym zrozumieniem osoby Chrystusa: ecce homo".

Nie było przypadkiem, że apogeum budowy wspaniałych gotyckich katedr, które przypadło na przełom XII i XIII wieku, zbiegło się z ożywieniem kultu realnej obecności Chrystusa pod eucharystycznymi postaciami chleba i wina. Kult Bożego Ciała zbiega się z epoką, gdy łacińska Europa pokryła się „białym płaszczem kościołów" (Rudolf Glaber). Wspaniałe, królewskie portale katedr w Chartres, Reims czy Paryżu tak się nazywały przede wszystkim dlatego, że były bramą przejścia ze świata profanum do świata sacrum, do świętej przestrzeni, gdzie królował Chrystus ukryty na ołtarzu.

Przejście z jednego do drugiego świata zapowiadała „historia sacra" utrwalona w rzeźbie na portalach i tympanonach. W połączeniu z historią stworzenia i odkupienia przedstawioną w środku, na witrażach, stanowiły katedry prawdziwą „Biblia pauperum" (Biblię dla ubogich). Wbrew utartym poglądom, ludzie średniowiecza chociaż nie dysponowali tłumaczeniami na języki narodowe Pisma Świętego i nie było ono drukowane w milionowych nakładach, znali dzieje biblijne dość dobrze. Wielkie katedry były otwartymi księgami dostępnymi dla wszystkich.

Wojna wypowiedziana katedrom

Podziwiając piękno XII-wiecznej katedry w Chartres Napoleon miał powiedzieć, że „ateista czułby się tutaj nieswojo". Odrzucenie – najpierw przez protestancką reformację, a następnie przez wyrosłą z ideologii oświeceniowej rewolucję francuską – cywilizacji „szczęśliwych syntez", siłą rzeczy oznaczało odrzucenie również jej materialnych przejawów w postaci katedr. „Nieswojo" czuli się z nimi zarówno protestanci (zwłaszcza uczniowie Kalwina) jak i francuscy rewolucjoniści. Cywilizacja „szczęśliwych syntez" budowała katedry. Cywilizacja „fałszywych dychotomii" (przeciwstawiająca – jak podkreślał Benedykt XVI – wiarę rozumowi, prawdę wolności, dobro pięknu) je niszczyła.

Fala wandalizmu wymierzona w katolicką sztukę sakralną, która dotknęła obszary zajęte przez reformację w jej kalwinistycznej odmianie, nie ominęła również katedr. Na przykład w czasie wojen religijnych targających XVI-wieczną Francją, na porządku dziennym

Źródło: Adobe Stock

Katedra Narodzin św. Marii w Mediolanie.

15.04.2019 r. w Katedrze Notre Dame w Paryżu wybuchł pożar.

były napaści hugenotów (francuskich kalwinistów) na katolickie katedry. Skoro odrzucono wiarę w realną obecność Chrystusa w sakramencie ołtarza, jaki był sens szanowania budowli, które były wizualizacją tej prawdy wiary.

Wtedy właśnie po raz pierwszy została sprofanowana wspaniała romańska bazylika w Cluny (m. in. obrabowano jej skarbiec), która aż do czasu wybudowania nowej Bazyliki św. Piotra w Rzymie, była przez cztery stulecia największą świątynią łacińskiego Zachodu. W całym chrześcijaństwie ustępowała jedynie bazylice Haghia Sophia w Konstantynopolu (do 1453 roku, tj. do chwili, gdy po zdobyciu miasta przez Turków została ona przemianowana na meczet).

Rewolucja i katedry

Regularną wojnę katedrom wypowiedziała również rewolucja francuska. Jej twórcy deklarowali z trybuny parlamentarnej, że „w naszej mocy jest rozpocząć świat na nowo"; „na nowo", czyli wymazując całe chrześcijańskie dziedzictwo duchowe i kulturowe, z którego wyrosła Francja – „pierworodna córa Kościoła". Polityka dechrystianizacyjna w pierwszym rzędzie polegała na fizycznej eksterminacji katolickiego duchowieństwa, na tym jednak się nie wyczerpała. Zdechrystianizowany miał zostać czas (poprzez wprowadzenie nowego republikańskiego kalendarza liczącego lata nie od narodzin Chrystusa, ale od ustanowienia republiki oraz likwidujące-

go niedzielę jako dzień święty), a nawet strefa dźwięku (zakaz używania dzwonów kościelnych).

„Na nowo" miała zostać zorganizowana przestrzeń publiczna. Zniknąć z niej miały wspaniałe katedry jako przejaw „fanatyzmu i ciemnoty". Poza tym, jak tłumaczył jeden z jakobińskich deputowanych, wykazując sens swojego wniosku o zburzenie wszystkich iglic i dzwonnic kościelnych we Francji, nie mogło być tak, że w republice ludzi wolnych i równych jedne budynki (i to te głoszące „fanatyzm i ciemnotę") wybijały się w górę ponad inne. Republikańska równość tego nie mogła tolerować.

Ostatecznie projekt nie został zrealizowany, co nie oznaczało, że zostały uratowane wszystkie wspaniałe katedry. Rewolucyjna furia uderzyła m.in. w paryską Notre Dame. Jak zawsze w przypadku zwolenników rewolucyjnego „rozdzielania" państwa od Kościoła, zaczęto od zwykłego rabunku. W 1792 roku, krótko po ogłoszeniu republiki, rewolucyjne władze sekcji (dzielnicy) Paryża, w obrębie której znajdowała się katedra przystąpiły do rabunku jej skarbca. Wyniesiono drogocenne sprzęty liturgiczne (kielichy mszalne, monstrancje, krucyfiksy) i ozdobne relikwiarze (m.in. św. Marcelego i św. Wincentego a Paolo). Krótko potem jakobińskie władze stolicy Francji (Komuna Paryża) zwaliły iglicę katedry, „która grzeszyła przeciw równości" (F. Souchal).

GRZEGORZ KUCHARCZYK

Historyk, profesor nauk humanistycznych, pracownik IH PAN.

Poważnie została uszkodzona również fasada katedry, na której (od strony zachodniej) umieszczone były figury starotestamentalnych królów Judy i Izraela. W 1793 roku zostały one całkowicie zniszczone, bo – jak napisano w komunikacie Komuny Paryża: „podtrzymywały przesądy religijne" i przywracały obmierzłą pamięć o królach". Niszczono także inne rzeźby na zewnątrz i wewnątrz katedry. Nie sposób określić ich inaczej jako przejaw czystej chrystofobii. Umieszczona na filarze portalu północnego ramienia transeptu figura Maryi ocalała, ale za to zniszczona została figura Dzieciątka Jezus umieszczona w Jej ramionach.

Dopełnieniem miary profanacji paryskiego kościoła katedralnego było przemianowanie go w 1793 roku na „świątynię Rozumu". To w jej murach w 1794 roku Maksymilian Robespierre zainaugurował kult Najwyższej Istoty, który miał zastąpić chrześcijański kult Trójjedynego Boga.

Jednak najbardziej spektakularnym przejawem wojny wypowiedzianej przez rewolucję katedrom było zniszczenie wspaniałej bazyliki w Cluny. Najwspanialszy przez wieki kościół Zachodu, kościół – matka wielkiej kongregacji kluniackiej, która w XI i XII wieku w decydujący sposób przyczyniła się do odnowy Kościoła (reformy gregoriańskie), a tym samym całej zachodniej cywilizacji, najpierw została zbezczeszczona, a następnie sprzedana (jako „dobro narodowe") okolicznym „uczciwym obywatelom". Ci zaś potraktowali bazylikę jako kamieniołom. Budynek został rozebrany do fundamentów. Dzisiaj nie pozostał ślad po bazylice konsekrowanej przez papieży (w 1095 roku jej ołtarz główny został konsekrowany przez bł. Urbana II, całą zaś bazylikę poświęcił w 1130 roku papież Innocenty II).

Warto dodać, że podobny los groził wspaniałej katedrze w Chartres, która dzisiaj widnieje na liście UNESCO światowego dziedzictwa kulturowego ludzkości. W 1793 roku została ona sprofanowana (towarzyszył temu rabunek zgromadzonych w jej wnętrzu precjozów), a następnie sprzedana lokalnemu przedsiębiorcy po cenie gruzu. Tylko dlatego, że nabywca nie dysponował dostatecznie wielkim placem, na którym mógł by przechować pozyskany „materiał budowlany", katedra ocalała. Do dzisiaj jednak patrząc na zniszczone oblicze Chrystusa Króla z tzw. Portalu Królewskiego, widzimy ślady rewolucyjnej walki z doskonałymi, ale jakże kruchymi kwiatami cywilizacji christianitas.

Rok 2021 – czas na pandemię miłości i solidarności

Z Dyrektorem Biura ds. Komunikacji Zagranicznej Sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski, ks. Pawłem Rytel-Adriankiem, rozmawia Marta Kowalczyk.

Czy wkraczając w nowy rok z bagażem doświadczenia pandemii, powinniśmy jako wspólnota katolików skupić się na jakiś nowych międzynarodowych wyzwaniach? Co możemy osiągnąć, działając razem?

Rozpoczynając 2021 rok z bagażem doświadczeń minionego roku, być może wielu z nas dopada pokusa, by poddać się zwątpieniu, zniechęceniu. Trwająca pandemia zweryfikowała nasze postawy i potrzeby.

W tym czasie jako chrześcijanie jesteśmy szczególnie wezwani, by nieść nadzieję. Dla nas, ludzi wierzących, obecna trudna sytuacja jest testem na nasze zaufanie Bogu. To prawdziwa próba wiary. To też egzamin z naszego człowieczeństwa, z otwartości na bliźniego i solidarności z potrzebującymi. Egzamin z życia, którego nie możemy nie zdać.

Warto zwrócić uwagę na pochodzenie tego słowa: „pandemia" wywodzi się z języka greckiego: pan – „wszyscy", demos – „lud", czyli „wszyscy ludzie – cały lud". Dziś, na początku 2021 roku stoi przed nami wyzwanie – aby swe myśli i czyny przekierować na „pandemię miłości i solidarności".

W tegorocznym Orędziu na 54. Światowy Dzień Pokoju, Ojciec Święty zaapelował: ***„Nie ulegajmy pokusie braku zainteresowania innymi, zwłaszcza najsłabszymi, nie przyzwyczajajmy się do odwracania wzroku, ale codziennie, konkretnie angażujmy się w tworzenie jednej wspólnoty, składającej się z braci, którzy się akceptują, troszcząc się o siebie nawzajem".***

Papież Franciszek w jednej z katechez z cyklu „Uzdrowić świat", przygotowanych na czas pandemii, mówił o potrzebie powiązania solidarności z wiarą: „Pośród kryzysu solidarność kierowana wiarą pozwala nam przekładać miłość Boga na naszą zglobalizowaną kulturę (…) poprzez budowanie wspólnot i wspieranie procesów prawdziwie ludzkiego i solidnego rozwoju".

Papież Franciszek w katechezie powiedział: ***„Odbudowując świat po pandemii trzeba pamiętać o ubogich. Oprócz znalezienia lekarstwa na małego, ale strasznego wirusa, (…) musimy uleczyć wielkiego wirusa, czyli wirusa niesprawiedliwości społecznej, nierówności szans, marginalizacji i braku ochrony najsłabszych"*.**

W kolejnej katechezie w ramach cyklu „Uzdrowić świat" Ojciec Święty mówił, że po pandemii nie wystarczy wrócić do normalności w jakiej żyliśmy wcześniej, ponieważ

„ta normalność była chora na niesprawiedliwość, nierówności i degradację środowiska". Jednocześnie Ojciec Święty zwrócił uwagę na potrzebę zbudowania normalności Królestwa Bożego, w której „chleb dociera do wszystkich i pozostaje go nadmiar, organizacja społeczna opiera się na wnoszeniu wkładu, dzieleniu się i rozdawaniu, a nie na posiadaniu, wykluczaniu i gromadzeniu (por. Mt 14, 13-21). Tym, co sprawia, że rozwija się społeczeństwo, rodzina, kręgi sąsiedzkie, dane miasto, wszyscy jest dawanie siebie, dawanie, które nie jest jałmużną, lecz dawaniem siebie wypływającym z serca".

Szukając odpowiedzi na trudne pytania egzystencjalne, warto sięgnąć do nauczania świętego Jana Pawła II. W encyklice „Fides et ratio" czytamy: ***„Gdzież indziej człowiek mógłby szukać odpowiedzi na dramatyczne pytania, jakie stawia sobie w obliczu bólu, cierpienia niewinnych i śmierci, jeśli nie w świetle promieniującym z tajemnicy męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa?".***

Odpowiedzią na wszelkie nasze lęki jest nieskończona i bezwarunkowa miłość Jezusa do nas oraz Jego obietnica: „Ja jestem z Wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata!". On dał nam przykład miłości doskonałej i wezwał, abyśmy się wzajemnie miłowali. Wszyscy. A więc w obecnej sytuacji powiedzielibyśmy, że Jezus wzywa nas do pandemii miłości i solidarności.

Źródło: Adobe Stock

Jaka teologia dzisiaj?

We współczesnym świecie wiele zagadnień często dramatycznych, można przetłumaczyć na kilka istotnych pytań: jak chronić siebie nawzajem w jednej rodzinie ludzkiej? Jak umacniać tolerancyjne i pokojowe współistnienie, które przekładałoby się na autentyczne braterstwo? Jak sprawić, by w naszych wspólnotach pierwszeństwo miała akceptacja innego i różniącego się od nas, ponieważ należy do tradycji religijnej i kulturowej innej niż nasza? W jaki sposób religie mogą być drogami braterstwa, a nie murami oddzielenia?

Te i inne pytania wymagają interpretacji na kilku poziomach i żądają szczodrego trudu wysłuchania, studiowania i porównania, aby krzewić procesy wyzwolenia, pokoju, braterstwa i sprawiedliwości. Do tego potrzebna jest teologia akceptacji i dialogu, teologia słuchania podążająca drogą miłosierdzia, która nie jest pozbawiona współczucia i zamknięta w laboratorium, gdyż w przeciwnym razie traci swój smak.

Papież Franciszek zabierając w ten sposób głos 21 czerwca 2020 r. podczas kongresu na temat „Teologia po Veritatis gaudium w kontekście śródziemnomorskim", zorganizowanego przez Papieski Wydział Teologiczny Południowych Włoch w Neapolu, zachęcił do rozwijania teologii akceptacji i dialogu w celu budowania społeczeństwa otwartego na drugiego. W tym kontekście papież przywołuje „syndrom wieży Babel", polegający owszem na zamęcie, którego źródłem jest to, iż nie rozumiemy, co mówi inna osoba. Ale według niego jest to tylko pierwszy krok, a prawdziwy „syndrom wieży Babel" to niesłuchanie tego, co mówi inny i przekonanie, że wie się, co druga osoba myśli i co powie. Według Franciszka jest to „zaraza". Stąd potrzeba teologii, która byłaby dialogiem z tymi wszystkimi, którym leży na sercu ochrona naszego wspólnego domu, naszej planety. Innym bardzo ważnym aspektem jest budowa społeczeństwa otwartego na przyjęcie drugiego, to znaczy z szacunkiem dla różnic, ze spojrzeniem bez uprzedzeń, w taki sposób, aby religia mogła prowadzić do obalenia wszystkich tych murów i uprzedzeń, które, niestety, aż do tej pory przeszkadzają w prowadzeniu dialogu szczerego, uczciwego i pełnego szacunku.

W tym kontekście Franciszek zachęca do rozumnego teologicznego dialogu, który stawałby się formą miłości. „Gdy we wstępie do Veritatis gaudium wspomniano o pogłębianiu kerygmatu i dialogu jako kryteriach dla odnowienia studiów, chce się powiedzieć, że służą one drodze Kościoła, który coraz częściej stawia w centrum ewangelizację. Nie apologetykę, nie podręczniki, ale ewangelizację. W centrum jest ewangelizacja, co nie oznacza prozelityzmu. Kościół w dialogu z kulturami i religiami głosi Dobrą Nowinę o Jezusie i praktykę miłości ewangelicznej, którą On głosił jako syntezę całego nauczania Prawa, wizji proroków i woli Ojca. Dialog jest przede wszystkim metodą rozeznawania i głoszenia Słowa miłości, które jest skierowane do każdej osoby i które pragnie zamieszkać w sercu każdej osoby".

Papież, odwołując się do tekstu adhortacji apostolskiej „Gaudete et exsultate", podkreśla, że „rozeznanie duchowe nie wyklucza wkładu wiedzy ludzkiej, egzystencjalnej, psychologicznej, socjologicznej czy moralnej. Jednak je przekracza. Nie wystarczają też pełne mądrości zasady Kościoła. Zawsze pamiętajmy, że rozeznanie

jest łaską, darem. […] Podsumowując, rozeznanie prowadzi do samego źródła życia, które nie umiera, to znaczy do tego, «aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa» (GE 170) ".

Stąd według niego „szkoły teologii odnawiają się poprzez praktykę rozeznawania i dialogiczny sposób działania, zdolny do stworzenia odpowiedniego klimatu duchowego i praktyki intelektualnej. Chodzi o dialog zarówno w stawianiu problemów, jak i wspólnym poszukiwaniu dróg rozwiązań. Dialog zdolny do zintegrowania żywego kryterium Paschy Jezusa z ruchem analogii, który odczytuje w rzeczywistości, w stworzeniu i w historii powiązania, znaki i odniesienie teologiczne. Oznacza to podjęcie tajemnicy drogi Jezusa, która prowadzi Go na krzyż i do zmartwychwstania oraz do daru Ducha Świętego. Podjęcie tej logiki Jezusowej i paschalnej jest niezbędne dla zrozumienia, jak rzeczywistość historyczna i stworzona staje w obliczu objawienia tajemnicy miłości Boga".

KS. DARIUSZ WOJTECKI

Asystent krajowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Oba ruchy są konieczne i komplementarne: ruch od dołu ku górze, który może prowadzić dialog – z poczuciem słuchania i rozeznawania – z każdym wymaganiem ludzkim i historycznym, biorąc pod uwagę całą głębię człowieka; i ruch z góry ku dołowi – gdzie „wzniosłym" jest wysokość Jezusa wywyższonego na krzyżu – co pozwala jednocześnie rozpoznać znaki królestwa Bożego w dziejach i proroczo zrozumieć znaki anty-królestwa, które zniekształcają duszę i dzieje ludzkości.

Oto nowy styl, według papieża Franciszka, uprawiania teologii dzisiaj, jako istotna wartość dla Kościoła „wychodzącego", z naglącym wymogiem wejścia w zdecydowany proces rozeznania, oczyszczenia i reformy. To dialogiczny sposób postępowania, który staje się drogą, by dotrzeć tam, gdzie kształtują się paradygmaty, sposoby odczuwania, symbole, wyobrażenia o ludziach i narodach. Dotarcie tam – jako „duchowi etnografowie" duszy ludów – aby móc prowadzić dogłębny dialog i, jeśli jest to możliwe, przyczynić się do ich rozwoju poprzez głoszenie Ewangelii królestwa Bożego, którego owocem jest dojrzewanie coraz szerszej i bardziej integrującej wspólnoty braterskiej.

Źródło: Adobe Stock

Jestem Polakiem – więc całą rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami. Im więcej nim jestem, tym mniej z jej życia jest mi obce i tym silniej chcę, żeby to, co w mym przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia stało się własnością całego narodu.

Dmowski Roman, „Myśli nowoczesnego Polaka", Warszawa 1943, s. 19.

Czerwiec 1918 r. Utworzenie Armii Polskiej we Francji przez gen. Józefa Hallera. Na zdjęciu Roman Dmowski i gen. Henri Gourand podczas przekazywania sztandarów polskim regimentom.

Roman Dmowski urodził się 9 sierpnia 1863 roku w Kamionku, będącym obecnie częścią Warszawy, w zubożałej rodzinie szlacheckiej. Już jako siedemnastolatek współtworzył organizację „Strażnica", która miała stawiać opór rusyfikacji. W 1888 roku został członkiem Związku Młodzieży Polskiej „Zet", a rok później dołączył do Ligi Polskiej. Studiował w Warszawie oraz w Paryżu.

W kwietniu 1893 roku stanął na czele Ligi Narodowej, a kilka miesięcy później został aresztowany i zamknięty w warszawskiej Cytadeli za współorganizację manifestacji patriotycznej w setną rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja. Po pięciu miesiącach spędzonych w Cytadeli, został przeniesiony do Mitawy, skąd uciekł do Lwowa. Tam rozpoczął pracę jako redaktor „Przeglądu Wszechpolskiego" oraz współtworzył Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne. W 1905 roku objął stanowisko redaktora „Gazety Polskiej" i w tym samym roku wrócił do Warszawy. Następnie, dwa lata później, został posłem do rosyjskiej Dumy.

Dmowski był patriotą i przeciwnikiem bierności narodu, przestrzegał przed narodowym lenistwem. Szkołę uważał za najważniejsze miejsce czerpania wiedzy. Mimo tego, że szkoły zaborcze miały charakter antypolski, postrzegał je jako miejsce zdobywania niezbędnych kwalifikacji. Usilnie postulował wychowanie oparte na wartościach i kulturze polskiej.

Długo ewoluowała jego osobista postawa wobec chrześcijaństwa. Niemniej jednak, często podkreślał silną rolę Kościoła w życiu narodu polskiego oraz jego edukacji, m.in. w książce „Kościół, Naród i Państwo".

Polityka Dmowskiego skłaniała się ku jedności etnicznej, uznając proces asymilacji Żydów jako sprzeczny z interesem narodowym. Przed I wojną światową, największym, według Dmowskiego, niebezpieczeństwem dla kraju było zagrożenie ze strony Niemiec. Zaczął więc skłaniać się ku współpracy z Rosją i Francją. Szansę dla narodu upatrywał w ponadpartyjnym obozie narodowym.

Poglądy Romana Dmowskiego w wielu kwestiach pozostają kontrowersyjne. Współcześnie krąży wiele opinii dotyczących działalności Polaka, natomiast faktem jest, że odegrał niebagatelną rolę w procesie odzyskiwania przez Polskę niepodległości oraz późniejszego rozwoju państwa Polskiego. Jako sprawny polityk, dyplomata i mówca, był tym, który wniósł sprawę polską na forum międzynarodowe. W imieniu II Rzeczpospolitej, razem z Ignacym Janem Paderewskim podpisał traktat wersalski.

Zmarł w Drozdowie, 2 stycznia 1939 roku. O znaczeniu polityka mówi fakt, że na pogrzeb przybyło ponad 100 tys. osób. Pozostawił po sobie dobytek publicystyczny. Swoje idee przedstawiał w rozmaitych pozycjach, z których najbardziej znane są „Myśli nowoczesnego Polaka", „Kościół, Naród i Państwo" oraz „Polityka polska i odbudowanie państwa".

Wybór i opracowanie: Zuzanna Szałek

Fot. Krzysztof Chojnacki/Fast News

Francja: pozwólcie nam iść do Kościoła

Epidemia wirusa COVID-19 zdominowała życie prywatne i publiczne na wszystkich kontynentach. Obostrzenia związane z zapobieganiem rozprzestrzeniania się choroby dotknęły wielu sfer m.in. praktyk religijnych w miejscach kultu.

Wiele zależało od decyzji władz państw. W przypadku Polski, obostrzenia skupiały się głównie na czasowych ograniczeniach limitu wiernych w świątyniach, niemniej jednak miejsca kultu nie zostały zupełnie zamknięte. Natomiast za granicą, m.in. we Francji czy Wielkiej Brytanii, rządy zdecydowały o takowych posunięciach. Na wyróżnienie zasługuje kraj nad Sekwaną, gdzie zamknięcie świątyń trwało kilka miesięcy (duchowni mogli odprawiać Mszę św., jednakże bez udziału wiernych). 8 listopada 2020 r. prezydent Francji zapowiedział podtrzymanie tych wymogów.

Decyzja Emmanuela Macrona wzbudziła powszechne poruszenie katolików we Francji, którzy licząc na otworzenie świątyń, spotkali się z brakiem zrozumienia ze strony władz. Zbierano podpisy pod petycjami, apelował francuski episkopat, z czasem wierni zaczęli gromadzić się na publicznych modlitwach oraz na demonstracjach. Ów temat komentowany był w opiniotwórczych konserwatywnych mediach m.in. w: „**The Daily Wire**" czy „**The American Spectator**". Tutaj przekaz w głównej mierze oparty był na relacjonowaniu sytuacji katolików w kraju oraz podejmowanych przez nich inicjatyw społecznych wokół starań o możliwość powrotu do świątyń. Wskazywano również na próbę zamachu na wolność religijną oraz dyskryminację katolików. W szczególny sposób odwoływano się do petycji wiernych skierowanej do prezydenta Macrona o umożliwienie powrotu do miejsc kultu. Jak akcentowano, podpisało się pod nią ponad 100 tyś. osób, a i tak została odrzucona, podobnie jak usilne apele duchownych.

„**National Review**" komentując wydarzenia z nad Sekwany, zwrócił uwagę na kwestię publicznych modlitw i pikiet katolików przed świątyniami, co odczytano jako pozytywny wymiar przejawiania wiary chrześcijańskiej, zwłaszcza we Francji borykającej się w ostatnich latach z gwałtowną laicyzacją oraz ateizacją. Jak podkreślano, w tym kontekście postawa katolików napawa optymizmem na przyszłość, zwłaszcza co do zdeklarowanych postaw i wyrażania chęci dostępu do sakramentów. Jak wskazano w „**The Daily Telegraph**", są to dobre owoce epidemii, a odważana postawa katolików była tutaj rozważana jako obrona wolności religijnej, która przez decyzje władz francuskich może być zagrożona.

Presja wiernych przyniosła skutek w formie zmiany decyzji władz. Od 12 grudnia 2020 r. wprowadzono limit do 30 osób podczas celebracji. Informacja o tym pojawiła się również w prezentowanych konserwatywnych źródłach, które podkreślały, iż w decyzji nie uwzględniono próśb biskupów francuskich o uzależnienie limitu wiernych od powierzchni świątyń, co ma miejsce w innych krajach np. w Polsce. Zwłaszcza „**National Review**" akcentował, iż odgórny limit wywołał oburzenie przedstawicieli także innych związków wyznaniowych czy religii, co nadal zawiera się w kwestii zmagań o wolność religijną.

Grzegorz Szczecina

Najnowszy numer kwartalnika „Społeczeństwo”

Setna rocznica urodzin św. Jana Pawła II – patrona prawdziwej obywatelskości człowieka

W kontekst 100. rocznicy urodzin, wpisujemy troskę św. Jana Pawła II o każdego. Oddajemy to pojęciem „obywatelskości”, a zatem interesuje nas status człowieka, który nie może być pomniejszany. Prawdziwa obywatelskość wynika z boskiego aktu stworzenia i odkupienia. Każde społeczeństwo, każda kultura, każda instytucja czy organizacja życia ludzkiego, jeśli tylko uczciwie liczy się z nadprzyrodzonym wymiarem ludzkiej godności, dostrzega i odpowiednio definiuje tę obywatelskość.

W najnowszym numerze szeroką gamą czerpiemy z nauczania św. Jana Pawła II i pokazujemy, że kultura świata współczesnego, poddana silnym tendencjom sekularyzmu, promuje zeświecczoną definicję zbawienia. Nie ma w niej miejsca dla Boga, dla nieba, łaski Bożej. Odrzuca ona kwestię grzechu czy piekła. Rezygnując z transcendencji, zostaje tylko immanencja, co oznacza, że wertykalizm zostaje „zgnieciony” do poziomu horyzontalnego.

Wchodźmy w głębię naszego jestestwa, naszego celowego posłannictwa, naszej niebieskiej obywatelskości, już teraz antycypowanej

przez dobrze przeżywaną obywatelskość – doczesną, zadaniową i hojnie podarowaną przez Boga. Z pewnością zauważymy, że papieskie przesłanie również dzisiaj jest aktualne, prowokuje nas do refleksji, towarzyszy, uspokaja, podpowiada gotowe rozwiązania. Zachęcamy wszystkich czytelników do lektury naszego czasopisma!

Zapraszamy do wspólnego budowania przyszłości kwartalnika „Społeczeństwo”. Jeśli podoba Ci się profil naszego pisma zachęcamy do wsparcia kolejnych numerów. Przekaż darowiznę:
93 1750 0012 0000 0000 2835 3178
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25, 00-519 Warszawa

PRYMAS WYSZYŃSKI
DUCH PRACY LUDZKIEJ

WIĘZI

„Praca jest dążeniem człowieka do człowieka: nie może ona zmierzać w pustkę. Zawsze wiąże nas z ludźmi, jeśli nie wprost, to przynajmniej pośrednio. Nie ma takiej pracy, która w jakiś tajemniczy sposób nie wiązałaby nas z ludźmi. Nawet ta, co zmierza ku Bogu, szczególnie ta”.

SKUPIENIE

„Miejsce na czas pracy tkwi w człowieku samym. Chodzi o uporządkowanie naszej wewnętrznej postawy psychicznej w pracy. [...] Praca często jest mało wydajna dlatego, że nie posiadamy sztuki skupienia się w pracy, brak jest porządku w myślach i w wykonaniu”.

MÓDL SIĘ PRACĄ!

„Modlitwa nie przestaje być nadal największą potrzebą naszej duszy, najwspanialszym czynnikiem uświęcenia, najlepszą formą uwielbienia Boga. [...] Trzeba więc ją przesunąć na odcinek naszej pracy, musi ”wyjść z kaplicy” i podejść z nami do codziennych zajęć.”.

MIŁOŚĆ

„Nie od przedmiotu pracy zależy wartość czynu ludzkiego, ale od sposobu wykonania, od stopnia miłości i uległości wobec dobrego Boga”.

„Najmniejszy czyn może być uświęcony przez intencję, może stać się zasługą i przynieść odkupienie, jeśli za motyw służy mu miłość Boga”.

PRZYJAŹŃ Z BOGIEM

„Wy jesteście przyjaciółmi moimi, gdy czynić będziecie, co ja wam rozkazuję.
Przez każdą pracę, wykonywaną z uległością wobec Boga, zgodnie z planem Bożym, człowiek wchodzi w przyjaźń z Bogiem”.

ZAPŁATA

„Bóg powierza nam przede wszystkim drobne sprawy doczesnego żywota, a za wierność płaci żywotem wiecznym”.

Nieuczestniczenie we Mszy św. z powodu pandemii prowadzi nas często przed ekrany monitorów, ale takie uczestnictwo online w Eucharystii wydaje się niepełne. Czy jest wówczas obowiązkowym substytutem czy tylko pocieszeniem duchowym?

1 PYTANIE

Dyspensy od uczestnictwa we Mszy świętej niedzielnej i w święta nakazane udziela się dlatego, że jest jakaś istotna przeszkoda do udziału w Eucharystii lub niemożność uczestniczenia w niej. Oznacza ona, że nie uczestnicząc we Mszy świętej w niedziele i święta nie popełniamy grzechu, a nasza absencja jest usprawiedliwiona. Dyspensa jest zatem przywilejem, a nie obowiązkiem.

Jeśli, mimo dyspensy, możemy bez przeszkód uczestniczyć we Mszy świętej, nie powinniśmy z niej rezygnować. Niedzielna Eucharystia przeżywana we wspólnocie Kościoła powinna być bowiem istotą i głównym wydarzeniem każdej niedzieli i świąt. Żadna transmisja radiowa, telewizyjna czy internetowa nie może zastąpić realnego uczestnictwa w Eucharystii.

W sytuacji nadzwyczajnej, kiedy nie możemy uczestniczyć w niedzielnej Eucharystii, taka transmisja może być pomocna w osobistym przeżywaniu dnia Pańskiego i świątecznej modlitwie. Śledzenie transmisji radiowej, telewizyjnej lub internetowej Mszy świętej nie jest zatem wypełnieniem niedzielnego obowiązku uczestniczenia w Eucharystii, bo przy dyspensie takiego obowiązku nie ma. Jednakże w sytuacji rzeczywistej niemożności uczestnictwa w Eucharystii, transmisja może być pomocą duchową w osobistym przeżywaniu dnia Pańskiego.

Z o. Leszkiem Gęsiakiem SJ, rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski, rozmawiała Marta Kowalczyk.

Źródło: Adobe Stock

Ewangelizować dobrem

„Magnetyzmu" Kościoła należy szukać w konkretnych zachowaniach jego uczestników. Odwołując się do doświadczeń pierwszych wspólnot, możemy powiedzieć, że współczesna realizacja tej drogi wymaga takiej samej praktyki. Praktyki czynów miłosierdzia, które przyciągają.

Na początku mojej działalności w Caritas Diecezji Toruńskiej, tj. od 1995 r., ważne były przede wszystkim techniczne aspekty powierzonej mi misji. Ks. dr Andrzej Wojciech Suski, biskup toruński polecił mi utworzenie Toruńskiego Centrum Caritas. Jak się później okazało, była to pierwsza stacjonarna jednostka Caritas Diecezji Toruńskiej, która rozpoczęła swoją działalność misyjną z początkiem 1997 r.

Dzisiaj Caritas Diecezji Toruńskiej dysponuje bazą materialną 10 ośrodków na terenie całej diecezji, w których pracuje blisko 500 osób, dając wsparcie poprzez różnorodną pracę charytatywną grupie około 20 000 osób potrzebujących (w najtrudniejszych czasach docieraliśmy do ponad 40 000 osób), a ponadto organizujemy szereg akcji pomocowych, edukacyjnych i formacyjnych. Do najbardziej rozpoznawalnych należy inicjatywa „Warto być Bohaterem", w której każdego roku uczestniczy bardzo wiele szkół. Celem jest uwrażliwianie młodych ludzi na potrzeby innych i angażowanie ich do czynnego wsparcia, oczywiście również promowanie wolontariatu.

Trzeba podkreślić, że działalność dobroczynna wyzwala różne aspekty dobra, które dotykają zarówno obdarowywanych, jak i obdarowujących. Nie bez przyczyny też Caritas nazywana jest organizacją duszpastersko-charytatywną kościoła. Te działania nawzajem się przenikają i dopełniają. Oznacza to, żeby osiągnąć jedno, trzeba realizować drugie, i na odwrót.

Pewnego razu, a było to jeszcze w 1996 r., spotkałem potencjalnego darczyńcę, który okazał się członkiem pewnego środowiska. Zastanawiałem się, czy mogę od niego tę pomoc przyjąć. Umówiłem się z nim na kolejne spotkanie informując, że tę sprawę przedstawię mojemu przełożonemu. Ksiądz Biskup wytłumaczył mi, że do dobra, które realizujemy nie możemy odmawiać prawa nikomu, kto dobro czynić pragnie. Taka postawa daje szansę na autorefleksję, a z czasem, na podejmowanie życiowych zmian. Przyjąłem darowiznę i od tej pory ze świadomością, że dobro dokonuje cudów, przyjmuję okazywaną życzliwość. Uświadomiłem sobie, że w tworzeniu dzieł miłosierdzia uczestniczą ludzie, którzy otwierając się na dobro, pozwalają mu w sobie działać. Można powiedzieć, że dobro, jak drobna kropla, drąży skałę, tak ono powoli, acz skutecznie przemienia ludzkie serca.

Ewangelizować dobrem – ta zasada winna być u podstaw każdego duszpasterskiego działania. Uwzględnia ona szczególny aspekt, a mianowicie przez zaproszenie do uczestniczenia w charytatywnym dziele, osiągamy emocjonalny związek, który nakręca spiralę dobra i formuje nasz sposób myślenia i zachowań. Dlatego już w 1998 r. podjąłem wysiłki nad budową struktury młodzieżowego wolontariatu pod nazwą: Szkolne Koło Caritas. Diecezja toruńska jest jedyną diecezją w Polsce, gdzie doszło do współpracy ze szkołami w taki sposób, że to po stronie szkoły jest ini-

Źródło: Adobe Stock

cjatywa tworzenia młodzieżowego wolontariatu we współpracy z Caritas.

Przez 21 lat trwania projektu 248 szkół zaprosiło Caritas i w ten sposób powstało tyleż Kół. Do tej pory kilkadziesiąt tysięcy dzieci i młodzieży odbyło swoją aktywność charytatywną i formacyjną. Biorąc pod uwagę czas, dziś w dużej części są to dorośli ludzie z bagażem pięknych i twórczych doświadczeń.

W pewnym momencie moich „caritasowych" doświadczeń uświadomiłem sobie, że by dotrzeć efektywnie do człowieka – czy to młodego czy dorosłego, bo wiek nie ma znaczenia – trzeba mówić językiem, który jest mu bliski. Takim językiem jest język wrażliwości. Nie ma na świecie człowieka, który by nim nie władał. Trzeba tylko umiejętnie, przy pełnej rzetelności i profesjonalizmie, ukazywać sens i wartość wysiłku, pokazać cel! Twarz chorego dziecka, bezdomną rodzinę z obszarów dotkniętych wojną, ludzi, którzy utracili dorobek życia w skutek pożaru, ofiarę wypadku, osobę niepełnosprawną. Sytuacji różnych potrzeb przytoczyć można by wiele, każda porusza i budzi emocjonalną więź – współczucie.

Współczucie jest przymiotem, który wyróżnia człowieka spośród całego stworzenia i pozwala mu stanąć w postawie solidaryzmu społecznego. Człowiek jako osoba ukazuje się w całej pełni właśnie wtedy, gdy potrafi być obecnym w życiu innych. Należy tu przytoczyć słowa św. Jana Pawła II, kiedy na forum UNESCO 20 czerwca 1980 r. powiedział o sposobie wyrażania siebie w aspekcie kulturotwórczej obecności. Mówił, że człowiek wyraża się najpełniej kiedy przedkłada „być nad mieć" i kiedy „jest dla drugich, a nie tylko z drugimi". Ta twórcza obecność najpewniej kształtuje osobowość człowieka jako jednostki, ale także całych grup społecznych, także instytucji, jaką jest Kościół.

KS. DANIEL ADAMOWICZ

Asystent kościelny Stowarzyszenia w diecezji toruńskiej.

Kościół jest wspólnotą osób, którą wyróżnia organizacja opierająca się na fundamencie Ewangelii. Dynamiczna rzeczywistość ma swoje odzwierciedlenie w etosie instytucji Kościoła, którą tworzą konkretne osoby. To one nadają mu żywy charakter, chociaż obserwuje się próby podkreślania samej instytucjonalności kościoła. Dlatego należy szukać „magnetyzmu" kościoła w konkretnych zachowaniach jego uczestników. Odwołując się do doświadczeń pierwszego kościoła, możemy powiedzieć, że droga tej wspólnoty i dziś wymaga takiej samej praktyki. Praktyki czynów miłosierdzia, które przyciągają.

Magnetyzm dobra jest przemożny. Każda charytatywna aktywność Kościoła przemawia bardziej niż tysiąc słów. „Verba docent, exempla trahunt" – mówi łacińska maksyma. Można rzec, że przez dobre czyny mamy szansę przeżyć dobre, pełne wiary życie. Twórczą obecność w kościele.

Liturgia uobecnieniem misterium Chrystusa

„Zgromadzeni na świętej wieczerzy", to tytuł programu duszpasterskiego Kościoła w Polsce na ten rok liturgiczny, którego mottem są słowa: „Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba (J 6, 32). Dlatego w naszym Stowarzyszeniu podejmujemy pracę formacyjną, której celem jest pogłębienie znaczenia tajemnicy Eucharystii jako źródła i centrum życia chrześcijańskiego. Liturgia to przebogaty system znaków i symboli. W poznawaniu ich i głębszym zrozumieniu poprowadzi nas ks. prof. dr hab. Dariusz Kwiatkowski, wykładowca liturgiki w WSD w Kaliszu oraz na Wydziale Teologicznym UAM w Poznaniu.

Wraz z narodzeniem się Ruchu liturgicznego w połowie XIX wieku, zaczęto poszukiwać odpowiedzi na pytanie o naturę, czyli istotę liturgii. Było to bardzo ważne, gdyż pomijając starożytność chrześcijańską, liturgia przez wiele wieków była rozumiana i traktowana w sposób jurydyczny (skrupulatna poprawność gestów liturgicznych), estetyzujący czy dekoratywny (eksponowanie w liturgii roli sztuki, a zwłaszcza monumentalnych śpiewów chóralnych i kompozycji organowych). Takie spojrzenie na liturgię podkreślało jej zewnętrzny, czyli ludzki sposób działania.

Dopiero ojcowie Ruchu liturgicznego: Lamberd Beauduin, Odo Casel, a potem papież Pius XII w encyklice „Mediator Dei", wskazali na teologiczne treści liturgii i podkreślili, że w niej uobecnia się zbawcze działanie Jezusa Chrystusa. Według Odo Casela kult chrześcijański realizuje się na poziomie i w formie misteryjnej. To znaczy, że są w nim obecne trzy warstwy: konkretne historyczne wydarzenie zbawcze, celebracja tego wydarzenia w formie rytu i aktualizacja zbawczego działania w rycie. Casel stwierdza, że dzieło zbawcze Chrystusa uobecnia się w liturgii pod osłoną znaków i symboli. Liturgia jest kontynuacją rytualną misterium Chrystusa. W formie rytualnej zbawcze wydarzenie staje się obecne i aktywne dla ludzi każdego czasu i epoki.

Myśl ojców Ruchu liturgicznego podjęła soborowa konstytucja „Sacrosacnctum Concilium". Ukazując zbawcze działanie Boga w historii, konstytucja dzieli historię zbawienia na

Źródło: Adobe Stock

trzy etapy. Pierwszy etap można nazwać etapem prorockim. Był to okres zapowiedzi i obietnic, które Bóg kierował do narodu żydowskiego, ale nie wyłączając innych ludzi. Chronologicznie ten czas obejmuje wieczność Boga i wszystkie Jego dzieła dokonane w Starym Testamencie.

Drugi etap historii zbawienia został nazwany „pełnią czasów" (por. Gal 4, 4). Ten czas rozpoczęło Wcielenie Jezusa, a zakończyło Jego Wniebowstąpienie. Wraz z przyjściem na świat Jezusa Chrystusa czas się wypełnił i zrealizowało się to wszystko, co wcześniej było obietnicą i cieniem. W tym okresie Bóg objawił się ludzkości w swoim Synu, Jezusie Chrystusie. Poprzez tajemnicę Wcielenia Bóg wszedł w ludzki czas i stał się rzeczywistością widzialną. To właśnie jest pełnia czasu i pełnia objawienia. Na tym etapie historii dokonało się nasze zbawienie: zostaliśmy odkupieni i pojednani z Bogiem. Zbawienie stworzyło nowe relacje między Bogiem i ludźmi. Człowiek z powrotem stał się przyjacielem Boga i otrzymał do Niego dostęp, który najpełniej realizuje się w kulcie.

KS. DARIUSZ KWIATKOWSKI

Prof. nadzwyczajny UAM, wykładowca liturgiki w Poznaniu i Kaliszu.

Trzeci etap historii zbawienia rozpoczął się w Dniu Zesłania Ducha Świętego i będzie trwał do Paruzji. Konstytucja nazywa go „etapem Kościoła". Zbawcze dzieło Jezusa głosili i celebrowali w liturgii Kościoła Apostołowie i ich następcy. Ten etap historii zbawienia jest jednocześnie konsekwencją i kontynuacją „pełni czasów". „Czas Chrystusa" stał się źródłem i początkiem dla „czasu Kościoła". Co więcej, „czas Chrystusa" jest wciąż aktualizowany i obecny w „czasie Kościoła". Konstytucja przypomniała nam, że z boku Chrystusa umierającego na krzyżu, zrodził się przedziwny sakrament całego Kościoła. Można stwierdzić, że w tym samym momencie, w którym Chrystus dokonał dzieła naszego zbawienia, narodził się Kościół. Oznacza to, że zbawienie dokonane przez Chrystusa, staje się rzeczywistością dostępną dla wszystkich ludzi w sakramentach Kościoła.

Szczególną rolę w ekonomii sakramentalnej, uobecniającej zbawcze dzieło Chrystusa, Konstytucja przypisuje sakramentom inicjacji chrześcijańskiej. Przez te sakramenty zostajemy wszczepieni w misterium paschalne Chrystusa, stajemy się dziećmi Bożymi, otrzymujemy Ducha Świętego i możemy karmić się Ciałem i Krwią naszego Pana i Zbawiciela. Spożywając Wieczerzę Pańską, głosimy Jego śmierć i zmartwychwstanie, aż do czasu, kiedy Chrystus powtórnie przyjdzie na ziemię.

Po wprowadzeniu streszczającym i ukazującym poszczególne etapy historii zbawienia, Konstytucja daje nam syntetyczną definicję liturgii – w niej przez znaki widzialne dokonuje się uświęcenie człowieka. Z tych słów wynika, że Jezus Chrystus po wstąpieniu do nieba nie zakończył swojej misji zbawczej. Od Zesłania Ducha Świętego jest ona wciąż kontynuowana i aktualizowana w Kościele. W tym środowisku nadal głoszona jest dobra nowina i sprawowane są sakramenty. Poprzez swoją obecność w znakach sakramentalnych Chrystus nadal zbawia. Na poziomie sakramentalnym Chrystus jest rzeczywistością zbawczą dla wszystkich ludzi, niezależnie od czasu i miejsca. Liturgia jest aktualizacją misterium zbawczego Chrystusa i w tym znaczeniu także ona staje się wydarzeniem będącym częścią historii zbawienia.

Dziś, liturgia, tak jak Chrystus, jest wydarzeniem zbawczym, w którym nieustannie dokonuje się wypełnienie wszystkich dawnych zapowiedzi i obietnic dotyczących Chrystusa i zbawienia. Można powiedzieć, że jest ona syntezą historii zbawienia, ponieważ gromadzi w sobie zapowiedź i wypełnienie. Trzeba jednak dodać, że jest także ostatnim momentem tej historii, gdyż jej zadaniem jest doprowadzenie do końca każdego człowieka i całej ludzkości do pełnego zjednoczenia z Chrystusem.

„Dziś narodowi potrzeba ludzi promienistych, prześwietlonych miłością i prawdą od wewnątrz”.

.

Za: Wyprawa do młodzieży-z sercem. Do nauczycieli Warszawy 30.03.1968.

Odczytując słowa kardynała Stefana Wyszyńskiego staram się interpretować je z perspektywy naszej codzienności, ponieważ ukazują potrzebę nieustannego wzywania ludzi do kierowania się zasadami ewangelicznymi, opartymi nie na zewnętrznych pozorach, ale wewnętrznym pragnieniu takiego życia.

Miłość i prawda, o których traktuje Prymas Tysiąclecia są bardzo trudne do zdefiniowania. O ile prawdę możemy sklasyfikować jako syntezę uczciwości i sprawiedliwości, tak w wypadku miłości nie mamy jednoznacznej odpowiedzi, toteż warto przyjąć kontekst biblijny, czerpiąc inspiracje z hymnu o miłości, czy przypowieści ewangelicznych, które pokazują czym się kierować.

Brak ludzi prześwietlonych prawdą i miłością przedstawiony przez kardynała nie dotyczy tylko społeczności Kościoła, ale jest to pewien problem całego narodu, którego najważniejszym elementem są ludzie tworzący go. Jeśli lud jest prawy to i państwo rozwija się poprawnie. Bóg jest „drogą, prawdą i życiem”, a czerpiąc z innego fragmentu „Bóg jest miłością”, więc prześwietlenie tymi przymiotami to promieniowanie Bożym blaskiem, niczym Mojżesz schodzący z góry Synaj, ponieważ w mroku czasów obecnych są potrzebne punkty światłości rozjaśniające drogę. Największym blaskiem jest Chrystus, a człowiek jest odbiciem Jego światła, Jego obrazem na ziemi, który daje świadectwo.

Słowa te silnie do mnie przemawiają, wzywając do pełnienia misji w zbawczym planie zbawienia, którego jesteśmy nieodłącznym elementem. Kościół ma charakter misyjny i my jesteśmy posłani, by być tymi latarniami, które przyciągają zagubione okręty poprzez blask z nich wychodzący.

Kardynał Wyszyński niejednokrotnie wskazywał, że wiara jest nieodłącznym elementem polskości, że wiara, nazwijmy ją konkretnie, że wiara chrześcijańska to element budujący społeczeństwo na wartościach, które są uniwersalne, a które dziś są zagrożone.

Krzysztof Niemczyk

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Prymas odczytywany na nowo

Słowa kardynała Stefana Wyszyńskiego skierowane do nauczycieli Warszawy 30 marca 1968 roku są uniwersalną wskazówką jakich ludzi potrzebuje Polska i wspólnota Kościoła. Wydają się zaskakująco aktualne w dzisiejszych czasach i wobec dzisiejszej sytuacji w kraju. Są diagnozą i zarazem receptą dla nas, jak postępować w czasach walki z wartościami chrześcijańskimi, z wiarą chrześcijańską, z zepsuciem i zgorszeniem, ale też ze zniechęceniem, brakiem nadziei i utraty wiary.

Moją pierwszą myślą po przeczytaniu tego cytatu były promienie światła, a od światła już krótka droga ku słońcu, a dokładniej ku ludziom, którzy są jak słońce. Bo takich właśnie ludzi potrzebujemy szczególnie teraz: „promienistych, prześwietlonych miłością i prawdą od wewnątrz".

Zatrzymajmy się krótko na słońcu: jest ono centralną gwiazdą układu słonecznego, dzięki której istnieje życie na Ziemi. Dotyka swoimi promieniami zarówno dobrych, jak i złych, maluczkich i wielkich, bogatych i biednych, wierzących i niewierzących. Niezależnie czy tego chcą, czy nie i czy zdają sobie z tego sprawę, czy nie.

Pan Jezus nazywał siebie Światłością Świata, która rozświetla ciemności. Monstrancja ma kształt słońca, który ma w sobie Hostię promieniującą na wszystkie strony świata. Adwent, który jest oczekiwaniem na przyjście Pana, przesycony jest symboliką światła i ciemności. Nawet najmniejszy promyczek potrafi rozświetlić najgłębsze ciemności. Zaś ludzie, którzy są jak „słońca", promienieją swoją dobrocią, miłością, łaskawością. Przekazują innym, co jest w nich najlepsze, tworząc atmosferę dobroci, ciepła i miłości – taką, że chce się żyć!

Skąd czerpać moc do bycia „promienistym, prześwietlonym miłością i prawdą od wewnątrz"? Z życia zgodnego z prawdą o sobie, czyli z otwarcia się na Boga – źródło dobra, miłości, nadziei i piękna, przebaczenia i miłosierdzia. Bóg ujawnia co jest najlepsze w człowieku, wskazuje drogę i uczy iść nią w miłości. Dlatego, ludzie „promieniści, prześwietleni miłością i prawdą od wewnątrz" kierują się w swoim życiu jedyną prawdą, którą jest Chrystus. Wystarczy otworzyć swoje serce i pozwolić działać Panu Jezusowi.

Naród jest ogromną wspólnotą, dlatego jedno takie słońce nie wystarczy. Musi być ich jak najwięcej, aby naród kwitł. Jeśli w jakimś czasie ich zabraknie, to naród podupadnie moralnie, zacznie się szerzyć w nim zepsucie oraz przestanie się rozwijać. Granice pomiędzy dobrem a złem zostaną zamazane. Dlatego musimy dbać o to, aby nie brakło takich słońc w naszym życiu oraz abyśmy sami stawali się nimi dla innych.

Kardynał Wyszyński dał nam gotową wskazówkę na dzisiejszy czas próby Kościoła – jest nią bycie człowiekiem wiary, w zażyłej bliskości z Jezusem, prześwietlonym Jego światłem, napełnionym Jego miłością i prawdą od wewnątrz. Jest to zarazem zadanie, gdyż tylko w ten sposób możemy przemieniać świat na lepsze oraz budować jedność.

Faustyna Pachacz

Białoruś – w pogoni za wolnością

Już od dawna polska opinia publiczna nie była tak zaangażowana w wydarzenia rozgrywające się u naszego wschodniego sąsiada.

Zainteresowanie to mogłoby być większe, chociażby ze względu na wspólną i niezwykle przenikającą się w ostatnim stuleciu historię obu narodów. Dotychczasowe podejście można po części tłumaczyć stereotypową oceną Białorusi przez społeczeństwo polskie jako kraju nieatrakcyjnego, będącego niejako skansenem Europy oraz prawie kolonią Rosji. Sytuację znacząco zmieniły wydarzenia z sierpnia 2020 r., gdy do polskiego widza dotarły sceny przywołujące wspomnienia z okresu zwalczania „Solidarności" przez komunistów.

Ubiegłoroczne wydarzenia na Białorusi, zapoczątkowane sfałszowaniem wyborów prezydenckich 9 sierpnia, spowodowały silne reakcje społeczne, których rządzący autorytarnie od ponad ćwierćwiecza Aleksander Łukaszenka nie przewidział. Reakcją reżimu na pokojowe demonstracje domagające się ustąpienia skompromitowanego prezydenta ze stanowiska była fala przemocy. W jej wyniku, według niezależnych białoruskich mediów, śmierć poniosło kilkanaście osób, a kilkadziesiąt uznaje się za zaginionych. W więzieniach bez prawomocnych wyroków przetrzymywanych jest blisko trzydzieści tysięcy osób, w tym część kierownictwa opozycji skupionej w ramach Rady Koordynacyjnej. Pozostali członkowie rady, w tym główna kontrkandydatka do fotela prezydenta – Swietłana Cichanouska, zostali zmuszeni do opuszczenia granic państwa.

SZYMON SZCZĘSNY

Historyk, ekonomista, podróżnik. Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Represje nie ominęły również Kościoła katolickiego, który w osobie pozbawionego obecnie białoruskiego paszportu, przewodniczącego Episkopatu Białorusi abp Tadeusza Kondrusiewicza, zdecydowanie opowiedział się po stronie protestujących, nawołując jednocześnie do pokojowego rozwiązania sporu. Prześladowania objęły również wspólnotę parafii pw. św. Heleny i Szymona w Mińsku, której słynny czerwony kościół – miejsce szczególne tak dla katolicyzmu, jak i Polaków na Białorusi, został zamknięty przed wiernymi. Znów historia zatoczyła koło, gdyż w 1920 r. fundator świątyni, Sługa Boży Edward Woyniłłowicz, był zmuszony opuścić miasto w obawie przed bolszewikami, a sam sprofanowany kościół pozostawał zamknięty aż do 1988 r.

W działania mające doprowadzić do stabilizacji sytuacji na Białorusi od początku bardzo aktywnie włączył się polski rząd. Ich efektem było wydanie rezolucji Parlamentu Europejskiego w sprawie łamania praw człowieka na Białorusi oraz wprowadzenie sankcji dla osób wspierających reżim. Stworzono również plan wsparcia gospodarczego na rzecz demokratycznej Białorusi. Dodatkowo, strona polska pomimo trwającej epidemii koronawirusa, przyjęła pakiet pomocowy „Solidarni z Białorusią", przeznaczony do wsparcia osób i firm objętych represjami, w tym bardzo rozwiniętej na Białorusi branży IT.

Można zaryzykować stwierdzenie, że ostatni raz tak aktywne włączenie się w sprawy biołoruskie miało miejsce dokładnie przed wiekiem. Wtedy też w trakcie rozmów pokojowych w Rydze w marcu 1921 r., kończących wojnę polsko-bolszewicką, ostatecznie upadła koncepcja federacyjna promowana przez opcje polityczne związane z Józefem Piłsudskim. W jej założeniach wschodnie granice Polski od ZSRS miało oddzielać pasmo państw skonfe-

Źródło: Adobe Stock

derowanych – Białoruś i Ukraina. Jednak delegacja polska kierowana przez Jana Dąbskiego odrzuciła możliwość włączenia ziem centralnej Białorusi w skład odradzającej się Rzeczypospolitej.

Decyzja uzasadniona m.in. niską liczebnością żywiołu polskiego na tych terenach doprowadziła, pomimo przeprowadzonej akcji repatriacyjnej, do pozostawienia na tzw. Kresach Dalszych blisko półtora miliona Polaków. Ich dalsze losy okazały się tragiczne. Początkowo władza sowiecka próbując przekonać Polaków do idei komunizmu zorganizowała dwa obwody narodowościowe. W regionach tych pozwolono na spore swobody, jednak opór przed kolektywizacją, przywiązanie do katolicyzmu oraz brak postępów w komunistycznej indoktrynacji spowodował likwidację obwodów oraz rozpoczęcie represji wobec Polaków. W noszącej znamiona ludobójstwa tzw. operacji polskiej NKWD w latach 1937-1938 zamordowano, według zachowanych dokumentów, ponad 111 tys. Polaków. Aresztowany Polak-mężczyzna miał 95% pewności rozstrzelania. Pozostałe 5% najczęściej trafiało do gułagów „nieludzkiej ziemi". Podobne metody zastosowano wobec Białorusinów, których po trwającym w latach 20-tych XX w. procesie białorutenizacji, uznano za szkodliwy czynnik dezintegracji ZSRS.

Nie jesteśmy dziś w stanie odpowiedzieć na pytanie jak wielkie szkody wyrządził czas Wielkiego Terroru tworzącym się wówczas zrębom białoruskiej tożsamości narodowej. Wszelkie próby podjęcia badań nad zbrodniami sowieckimi spotykają się z niechętną postawą władz. Najjaskrawszym przykładem jest chociażby zakaz prac badawczych oraz brak możliwości upamiętnienia ofiar w Kuropatach pod Mińskiem, gdzie według szacunków zostało pogrzebanych nawet 250 tys. osób. Jednak raz rozbudzonego w narodzie pragnienia wolności nie dało się zniszczyć. Wierzę, że także dzisiejsza przemoc i restrykcje jedynie wzmocnią płomień „svabody", pozwalając ostatecznie osiągnąć Białorusinom upragniony cel.

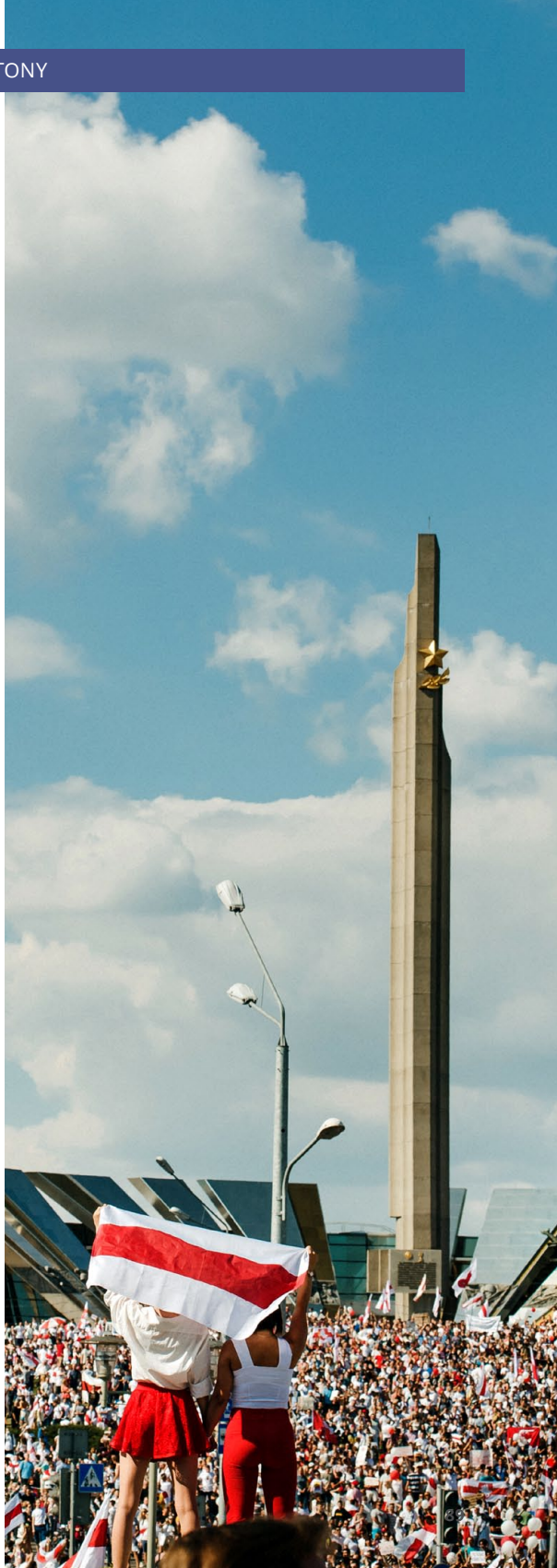

Pielgrzymowanie w epicentrum pandemii

Dwudziesty jubileusz małżeński postanowiliśmy przeżyć na pielgrzymce po Italii. Pandemia nie pozwoliła na realizację planu w pierwotnym terminie w maju, ale organizator natychmiast zaproponował inny – październik. Część uczestników zrezygnowała, część nie była przekonana, a my i kilka innych osób pozostaliśmy w wierze i nadziei na pielgrzymkę śladami świętych i mistyków św. Ojca Pio i ks. Dolindo Ruotolo.

Nadszedł długo wyczekiwany dzień 5 października 2020 r. Mszą Św. o północy sprawowaną przez ks. proboszcza Mariusza Zapolskiego rozpoczęliśmy 13-dniową autokarową pielgrzymkę do Włoch w kameralnej grupie 31 osób. Program wyjazdu był bardzo bogaty pod względem duchowym, ale także umożliwiał wiele form wypoczynku.

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu

Pierwszy dzień pielgrzymki był dla nas dość trudny. Do przejechania było ponad 1300 km, dodatkowo obawialiśmy się czy sprostamy wszystkim obostrzeniom związanym z pandemią w kolejnych państwach na trasie. Dojeżdżając na nocleg w okolice Padwy zauważyliśmy, że ulice są puste, a restauracje zamknięte. Również w hotelu byliśmy tylko my – niewielka grupa z Polski.

Kolejnego dnia pojechaliśmy na południe Włoch, podziwiając piękne krajobrazy Toskanii. Trafiliśmy do Arezzo, gdzie spacerowaliśmy po starówce, tzw. Piazza Grande – ulubionym mieście reżyserów. Kiedy po godzinach sjesty otwarto piękny gotycki kościół, uczestniczyliśmy we Mszy Św. Warto tu wspomnieć, iż z powodu braku księży nabożeństwa w Kościele Santa Maria Della Pieve zazwyczaj odprawiane są tylko raz w tygodniu.

Dalszy cel podróży to Rzym i Watykan. Po przyjeździe na miejsce byliśmy zaskoczeni, że nasz autokar był jedynym na podziemnym parkingu. Wyszliśmy na pusty Plac św. Piotra, gdzie

Źródło: Adobe Stock

miała odbyć się audiencja, jednak poinformowano nas, że ze względu na deszczową pogodę, audiencja została przeniesiona do auli Pawła VI. Na głównym placu spotkać można było wyłącznie służby mundurowe pilnujące bezpieczeństwa i reżimu sanitarnego, ponieważ 7 października w całej Italii wprowadzono obowiązek noszenia maseczek w przestrzeni publicznej.

Źródło: Adobe Stock

Papieska audiencja

Kierując się już na samą audiencję, krótko czekaliśmy w kolejce do wejścia, a potem w ciszy i modlitwie oczekiwaliśmy na papieża Franciszka. Uśmiechnięty i radosny Ojciec Święty przeszedł wśród pielgrzymów rozmawiając i błogosławiąc wszystkich. Spotkanie z Nim było niesamowite i wzniosłe – dzieliło nas tylko 1,5 m.! Podczas audiencji Papież zwrócił się do Polaków, wskazując na potrzebę odmawiania modlitwy różańcowej:

„Serdeczne pozdrowienie kieruję do Polaków. Dzisiaj obchodzimy wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej. Matka Boża w swych objawieniach często wzywała ludzi do odmawiania różańca, zwłaszcza w obliczu zagrożeń dla świata. Także dzisiaj, w tym czasie pandemii, koniecznie musimy trzymać w naszych dłoniach różaniec, modląc się za siebie, za swoich bliskich i za wszystkich ludzi. Zawierzam was Królowej Różańca Świętego".

Po audiencji Papież pozostał wśród pielgrzymów, błogosławił i rozmawiał z wiernymi. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że spotkanie z Nim to Opatrzność Boża, gdyż w kolejnych audiencjach nie przechodził wśród wiernych ze względu na pandemię.

W głębi Wiecznego Miasta

Późniejsze godziny to zwiedzanie zabytków antycznego i barokowego Rzymu z Forum Romanum i Colosseum na czele, modlitwa w Bazylice Santa Maria Maggiore oraz wizyta w Bazylice św. Jana na Lateranie ze Świętymi Schodami, po których szedł Jezus do Piłata. Wieczorem uczestniczyliśmy w Mszy Św. w kościele pw. św. Alfonsa Liguori z cudowną oryginalną ikoną Matki Bożej Nieustającej Pomocy – jej wierna kopia znajduje się w naszej pruszkowskiej parafii.

Kolejny dzień w Watykanie również rozpoczęliśmy Mszą Św., odprawioną przez naszego duchowego opiekuna, ks. Mariusza Zapolskiego w jednej z kaplic Bazyliki Św. Piotra – kaplicy św. Józefa. Bezpośrednio po nabożeństwie w Bazylice było ok. 100 osób, więc czuliśmy pełną swobodę i możliwość zagłębienia się w modlitwie. Wieczorem na ogromnym Placu św. Piotra, przy Zamku Anioła nad Tybrem, na Placu Navona, Schodach Hiszpańskich czy przy fontannie Di Trevi nie było wielu turystów.

Kampania Szczęśliwa

Następny dzień pielgrzymowania zaowocował w przeżycia przed obrazem Matki Bożej Różańcowej na południu Włoch w Pompejach. W sanktuarium szczególnym przeżyciem było odmówienie Nowenny Pompejańskiej, zarówno dla osób znających tę modlitwę, jak i tych, którzy dopiero w Pompejach ją poznali. Owocem spotkania z Maryją był fakt, że w kolejnych dniach pielgrzymowania coraz więcej osób rozpoczynało dzień Nowenną.

Wyruszając w dalszą podróż, tym razem koncentrując się na wypoczynku, podążaliśmy do Sorrento – miasteczka położonego nad Zatoką Neapolitańską. Podziwialiśmy przepiękne widoki wokół Wezuwiusza, Morza Tyrreńskiego oraz wyspy

Źródło: Adobe Stock

Capri, na której spędziliśmy cudowny dzień. W ciepłym klimacie otaczały nas zachwycające gaje oliwne, ogrody cytrynowe i pomarańczowe.

Dojechaliśmy do Neapolu, kierując się do grobu Sługi Bożego ks. Dolindo Ruotolo, mistyka oraz autora modlitwy „Jezu, Ty się tym zajmij". Dotychczas w naszej rodzinie nie była to znana modlitwa, dopiero w drodze do Neapolu ks. Mariusz prowadząc katechezę zapoznał nas z nią.

W Neapolu idąc wąskimi uliczkami, trafiliśmy do bardzo skromnego Kościoła San Giuseppe dei Nudi, gdzie w bocznej nawie znajduje się grób ks. Dolindo. Każdy z nas pukał w nagrobną płytę, tak jak puka się do drzwi, pamiętając o słowach Sługi Bożego, który w swoim testamencie napisał „kiedy przyjdziesz do mojego grobu, zapukaj. Nawet zza grobu odpowiem ci: Zaufaj Bogu". Mając komfort przestrzeni i czas na modlitwę, uczestniczyliśmy we Mszy Św. odprawionej tuż obok grobu.

Uchwycić moment

Kolejny dzień również można uznać za ucztę duchową, gdyż spędziliśmy go w San Giovanni Rotundo, gdzie poznaliśmy miejsca związane z życiem i posługą, a także miejscem spoczynku relikwii ciała św. Ojca Pio, mistyka i stygmatyka Kościoła. Dla mnie i męża był to szczególny dzień, ponieważ odprawiona Msza Św. sprawowana była w naszej intencji. Braliśmy udział w jej przebiegu – ja czytałam Pismo Święte, a mąż modlitwę wiernych. Był to piękny i ważny dzień w naszym życiu, a miejsce, w którym spędziliśmy wspólne chwile wspominamy jako mistyczne i cudowne.

Ze względu na brak pielgrzymów, swobodnie zwiedziliśmy kościół. Widzieliśmy słynny krucyfiks, który dotychczas stał na chórze, a wyjątkowo w 2020 r. został przeniesiony i ustawiony bezpośrednio przy relikwiach św. Ojca Pio. Znów dowiedzieliśmy się, że jesteśmy pierwszą pielgrzymką z 600 zaplanowanych grup, których przyjazd został zarejestrowany w 2020 r. Mieliśmy też okazje zobaczyć wielkie dzieło życia świętego – Dom Ulgi w Cierpieniu, jeden z najbardziej nowoczesnych i najlepiej wyposażonych szpitali we Włoszech.

Po południu pojechaliśmy kamienistym półwyspem Gargano do nieodległego Monte Sant`Angelo, położonego na 850 m n.p.m., gdzie nawiedziliśmy Niebiańską Bazylikę – Grotę św. Michała Anioła. Idąc w jej kierunku, trzeba zejść w podziemia pokonując 86 schodów. Przed wej-

Źródło: Adobe Stock

ściem zwróciliśmy uwagę na widniejący tam napis – słowa św. Michała Archanioła wypowiedziane podczas trzeciego objawienia: „Bazylika św. Michała Archanioła to jedyna świątynia na ziemi niepoświęcona ręką ludzką. Ten, który ją wybudował, sam ją poświęcił i konsekrował". Na uwagę zasługuje fakt, iż kustoszami Bazyliki od 1996 r. są polscy księża michaelici.

Dalej szlakiem pielgrzymkowym

Kolejny dzień to przejazd do Kościoła św. Franciszka w Lanciano, gdzie znajdują się Relikwie Ciała i Krwi Chrystusa. Uczestniczyliśmy we Mszy Św. modląc się w zadumie nad Tajemnicą Cudu Eucharystycznego. Znowu byliśmy jedyną grupą w świątyni, mogliśmy bez żadnych ograniczeń czasowych spędzić chwile przy relikwiach.

Z Lanciano pojechaliśmy do Sanktuarium Świętego Oblicza w Manapello. To miejsce przechowywania chusty z Grobu Pańskiego, utrwalającej wizerunek Zbawiciela powstały podczas Zmartwychwstania. Byliśmy z Jezusem twarzą w twarz. Kolejny dzień spędziliśmy u Świętej Rodziny w Loreto, gdzie zwiedzaliśmy położoną na wzgórzu Bazylikę Loretańską z Domkiem Świętej Rodziny, który przeniesiono tu w XIII w. z Nazaretu. Dla mnie było to niesamowite przeżycie – stać w samym centrum relikwii, móc dotykać ścian domku oraz spojrzeć w oczy Madonny zawierzając jej swoją rodzinę i troski. Miejsce jest szczególne i wymowne, również ze względu na ostatnie papieskie pielgrzymki, zarówno św. Jana Pawła II, jak i Benedykta XVI. W Loreto byliśmy także na Polskim Cmentarzu Wojskowym, gdzie znajdują się groby żołnierzy II Korpusu Polskiego poległych w okresie II wojny światowej.

ANNA RYBAK

Członek Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Ostatnim miejscem na szlaku była Wenecja, często nazywana najpiękniejszym miastem świata. Spacerowaliśmy uroczymi uliczkami i mostami podziwiając piękne gondole, historyczną starówkę z Bazyliką św. Marka, Plac św. Marka oraz Pałac Dożów.

Z żalem wyjeżdżaliśmy z Włoch, wspominając intensywny, ale piękny szlak pielgrzymkowy przepełniony codziennymi godzinkami, różańcem, Koronką do Bożego Miłosierdzia, rozważaniami Pisma Świętego, konferencjami, codzienną Mszą Św., Eucharystią oraz atmosferą pielgrzymkowej wspólnoty.

Zaufajcie

Pomimo wielu głosów odradzających nam wyjazd w pandemicznym czasie, nawet przez moment nie rozważaliśmy rezygnacji, dziś dziękując Bogu za taką decyzję. Dziękujemy Maryi, św. Ojcu Pio i ks. Dolindo za opiekę podczas 13-dniowej pielgrzymki, bezpieczne przejechane 6000 km, wspaniałych ludzi, z którymi pielgrzymowaliśmy oraz tych, których poznaliśmy. Wyrażamy wdzięczność organizatorom wyjazdu, którzy odważyli się zabrać nas na unikatową pielgrzymkę w trudnych i zmieniających się niemalże każdego dnia warunkach pandemicznych.

Pielgrzymka to nasze rekolekcje w drodze, a miejsca, w których postawiliśmy stopy, spędziliśmy wspólne chwile na zadumie i modlitwie, umocniły nasze małżeństwo. Dzisiaj wracając wspomnieniami do tamtych wyjątkowych dni, planujemy kolejne rodzinne wyjazdy śladami świętych. Zapewniam wszystkich, że warto!

Skąd my to znamy?

Od 1995 r. na rynku wydawniczym, w formie dwumiesięcznika, ukazuje się czasopismo „Arcana". Poświęcone jest ono głównie szeroko pojętej kulturze, historii oraz polityce. Należy wskazać, że ów magazyn o wyrazistym profilu ideowym oraz politycznym został stworzony, by być zapleczem intelektualnym polskiej prawicy – w tym też względzie dwumiesięcznik wyróżnia się wysokim poziomem merytorycznym publikowanych tekstów. W periodyku czytelnik może odnaleźć wywiady, artykuły, poezję czy krótkie eseje ludzi kultury, polityków – tych o poglądach prawicowych, zwłaszcza konserwatywnych.

Każdy z zeszytów „Arcana" składa się ze stałych bloków tematycznych, które ogólnie można scharakteryzować jako: wywiady, eseje oraz pozostałe teksty. Podobnie ów podział dotyczy najnowszego numeru magazynu. Otwierają go dwa wywiady: pierwszy z krytykiem teatralnym – Elżbietą Murawiec, która w rozmowie z prof. Andrzejem Nowakiem wraca wspomnieniami do swojej młodości, a także zastanawia się nad niezależnym profilem prezentowanego dwumiesięcznika. Z kolei Alain de Benoist, francuski myśliciel polityczny i historyk, w analityczny sposób przedstawia bilans społeczny protestów w jego ojczyźnie.

W dalszej części czasopisma znalazły się teksty m.in. Jörga Berniga o zapomnianym dziedzictwie oświecenia (m.in. Immanuela Kanta) w Niemczech. Wśród esejów nie brak rozważań Wojciecha Kunickiego o myśli wspomnianego niemieckiego poety, czy Adama Gwiazdy o Jeanie Raspailu. Dział poezji w głównej mierze wypełniają reminiscencje oraz rozważania poświęcone osobie i twórczości Rogera Scrutona.

Kolejne działy miesięcznika zostały zatytułowane: „Kanon" oraz „Patrząc wstecz". Na wyróżnienie – z punktu widzenia historyka – zasługują zwłaszcza dwa artykuły naukowe. Pierwszy z nich poświęcony został Józefowi Czapskiemu, powszechnienie znanemu z twórczości malarskiej. Mariusz Bechta i Marek Jan Chodakiewicz w tekście pt. „Pińsk – 5 kwietnia 1919 roku. Politycy, dziennikarze i historycy", podjęli udaną próbę przedstawienia nieznanego szerzej epizodu egzekucji osądzonych pińskich Żydów u progu wojny polsko-bolszewickiej, a także narracji o tym wydarzeniu w historiografii światowej, często przedstawiającej owo zajście jako polski antysemicki pogrom.

Krakowski dwumiesięcznik wieńczą m.in. obserwacje i refleksje Olgi Pałaszewskiej jako wolontariuszki z kampanii prezydenckiej urzędującego prezydenta RP, a także wspomnienie o zmarłej w 2020 r. litewskiej i amerykańskiej poetce oraz prozatorce Eglė Juodvalkė.

Grzegorz Szczecina

Kroniki międzyepoki

Niedawno na polskim rynku pojawiło się nowe wydawnictwo stworzone przez środowisko Nowej Konfederacji. Sami określają się mianem thinkzinu, tj. połączenia działania na wzór think-tanku z wydawaniem czasopisma, w tym przypadku w wersji online. Od kilku tygodni oferta została poszerzona o książki.

W pierwszej kolejności wydane zostały trzy pozycje: „Między wielkością a zanikiem. Rzecz o Polsce w XXI wieku" Bartłomieja Radziejewskiego; „Mała degeneracja" Stefana Sękowskiego oraz „Od foliowych czapeczek do seksualnej recesji" Jaremy Piekutowskiego. Wydane zostały w ramach serii „Kroniki międzyepoki". W chwili pisania tych słów dostępne są już dwie kolejne książki: „Koniec końca historii" Jacka Bartosiaka oraz „Iluzja wolnej Białorusi. Jak walcząc o demokrację można utracić ojczyznę" autorstwa Marka Budzisza. W tych kilku słowach omówienia skupię się na pierwszych trzech pozycjach.

Proponowana lektura składa się z artykułów poszczególnych autorów, zebranych w jednym miejscu. Bardzo dobrze się to czyta, gdyż można dowolnie sięgać po kolejną część, gdy tylko znajdziemy chwilę wolnego czasu. Wszystkie trzy książki są prawdziwą intelektualną ucztą. Jest to publicystyka śmiała, nie kłaniająca się nikomu; chwaląca bądź ganiąca, kiedy jest za co.

Dość powiedzieć, że na każdej z pozycji znajdziemy rekomendacje zachęcające do ich przeczytania, napisane zarówno przez ludzi lewicy, jak i prawicy. Nie wynika to wcale z chęci przypodobania się wszystkim. Gdybym miał wskazać jakiś czynnik, który przesądza o tak dobrym odbiorze po wszystkich stronach sporu politycznego, to wskazałbym świeżość. W Nowej Konfederacji zasadniczo można spodziewać się oryginalnych koncepcji. Takich, których najczęściej nie znajdziemy nigdzie indziej.

Rolą recenzji nie jest streszczanie, ale polecając lekturę o każdej z książek napiszę po jednym zdaniu. Bartłomiej Radziejewski zaprasza nas w sugestywną podróż po najbliższej przeszłości, jak i przyszłości Polski. Stefan Sękowski bezwzględnie rozprawia się z podziałami politycznymi i kreśli nowe ścieżki dla młodych pokoleń polityków. Z kolei cykl artykułów Jaremy Piekutowskiego składa się w esej o stanie psychicznym Polaków, o ich relacjach, wreszcie o czających się za rogiem teoriach spiskowych.

Oczywiście nie mogę Państwu zagwarantować, że przyjmiecie tezy zawarte w omawianych publikacjach. Zapewniam za to, że nie będzie to czas stracony. Innymi słowami: jest się tutaj z kim (nie) zgadzać.

Mateusz Zbróg

„Śląski Rembrandt" w Warszawie

Rok 2020 pod wieloma względami jest dla nas niesamowity. Nastanie pandemii, przeniesienie większości dziedzin życia w przestrzeń internetu, organizacja wydarzeń on-line i wiele innych doświadczeń, z jakimi przyszło nam się zmierzyć. Na szczęście, nie wszystkie działania zostały odwołane!

Pierwszego grudnia ub. r. miała miejsce inauguracja wystawy „**Willmann w Warszawie**". Jest to pierwsze tego rodzaju przedsięwzięcie zorganizowane na terenie miasta. W wydarzeniu udział wzięli: wiceminister Jarosław Sellin – sekretarz stanu w MKiDN, Kazimierz kardynał Nycz – metropolita warszawski, Piotr Dmitrowicz – dyrektor Mt 5,14 | Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego, Piotr Oszczanowski – dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu oraz ksiądz doktor Mirosław Nowak – dyrektor Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Przez wzgląd na panującą sytuację pandemiczną otwarcie odbyło się zdalnie poprzez transmisję on-line.

Michael Leopold Willmann na przestrzeni lat, w których żył i tworzył, zdołał zgromadzić pokaźny dorobek artystyczny. Z około pięciuset prac w dobrym stanie zachowało się, do dnia dzisiejszego, niespełna trzysta dzieł. Mt 5,14 | Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego eksponuje płótna z cyklu „**Męczeństwo apostołów**". W Muzeum Archidiecezji Warszawskiej możemy znaleźć 30 mniejszych obrazów

Fot. Danuta Motłoch

i ok. 30 grafik oraz rysunków autorskich. Prezentowane dzieła przekazane zostały ze zbiorów Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, Muzeum Narodowego we Wrocławiu, Muzeum Narodowego w Warszawie oraz z Biblioteki Narodowej.

Warszawska wystawa jest kontynuacją wrocławskiego „Willmann. Opus magnum". Muzeum Narodowe mieszczące się we Wrocławiu od października ub. r. prezentowało blisko 100 obrazów „śląskiego Rembrandta". Ponad trzy czwarte wieku zajęło skompletowanie słynnego cyklu „Męczeństwa apostołów". Płótna tworzące go pierwotnie znajdowały się w kościele opactwa OO. Cystersów w Lubiążu. Po wojnie było one ulokowane w warszawskich kościołach. Wsparcie okazane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyczyniło się do tego, iż to właśnie w Warszawie, w jednym miejscu, można podziwiać właśnie ten monumentalny cykl płócien oraz inne dzieła autorstwa Michaela Leopolda Willmanna.

Cykl „Męczeństwa apostołów" to nawiązanie do formy, w jakiej wystawa była pierwotnie prezentowana. Obok nieprzeciętnego kunsztu, jaki prezentują wszystkie dzieła Willmanna, pojawił się wątek teologiczny. Twórca w swoich dziełach umiejscowił religię, która każdego dnia obecna była w jego życiu i działaniach.

Płótna wchodzące w skład „Męczeństwa apostołów", zgonie z założeniami epoki, w jakiej powstawały, sięgają daleko poza formę graficzną. Umiejętnie grają na emocjach postaci oraz zmuszają do wyciągnięcia wniosków płynących z ich analizy. Mimika i gestykulacja bohaterów poszczególnych płócien nakierowują odbiorcę na tory interpretacyjne, które uzupełniają daną historię lub jej wątek.

Dzieła Willmanna są przykładem doskonałego wykorzystania światłocienia. Dzięki tej technice płótna emanują niespotykaną energią emocjonalną. Ukrycie mniej ważnych elementów dzieła w cieniu, a uwidocznienie tych, które mają najwyższą wagę, dodają mu dynamiki, jakiej brakowało dziełom poprzedniej epoki. Płótna Willmanna pełne są symboli i alegorii, które stanowią podstawowe środki wyrazu artysty.

Na stronie jednego ze współtwórców warszawskiej wystawy dzieł Willmanna znajdujemy informację, iż ww. wystawę będziemy mogli obejrzeć w dwóch lokalizacjach:

1. **Willmann encore. Męczeństwa apostołów** – oddział Mt 5,14 | Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego przy ul. Elektoralnej 1A w Warszawie, w terminie od otwarcia muzeów do **24 stycznia 2021 r.** Kuratorami są Piotr Dmitrowicz, dyrektor Mt 5,14 | Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego oraz Piotr Oszczanowski, dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu (MNWr);

2. **Opus minor** – Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, ul. Dziekania 1, w terminie od otwarcia muzeów do **14 lutego 2021 r.** Kuratorem jest ks. dr Mirosław Nowak, dyrektor Muzeum Archidiecezji Warszawskiej (MAW) oraz Marek Pierzchała, Muzeum Narodowe we Wrocławiu.

Wystawy można obejrzeć również wirtualnie, do czego zachęcamy. Co prawda, nie jest to wymarzony sposób na spędzenie chwili wolnego czasu przed ekranem komputera, zwłaszcza teraz, gdy większość naszych dziedzin życia rozgrywa się w sferze online, ale naprawdę warto.

Ewa Urbanek

Dzieła można obejrzeć pod adresami:

http://willmann.wirtualny-mt514.pl
http://mt514.pl/willmann-w-warszawie

Anno Domini MMXX

Zdarza się, że melomani, którzy preferują muzykę klasyczną czy jazzową zdecydowanie stronią od ciężkiego brzmienia riffów gitarowych, energicznego uderzania w perkusję oraz zdzierającego gardło krzyku do mikrofonu. Jest jednak taki zespół, obok którego przejść obojętnie nie można. Luxtorpeda z płytą „Anno Domini MMXX" potwierdza, że jest kapelą, która chce nieść przesłanie, jakie trafia w sam środek człowieka. Każdy z utworów traktuje o problemach, z którymi zmaga się człowiek. Nie o wyimaginowanych zagadnieniach, ani nie o tematach zastępczych tylko o tych aktualnych pagórkach czy górach, pod które każdego dnia człowiek musi się wspinać.

W jaki sposób poprzez muzykę uświadomić ludziom, że zazdrość i perfekcjonizm zabija w nas wszystko co ludzkie? Albo jak „przemycić" biblijne treści w muzyce, która ma ogromną rzeszę odbiorców? W „Bonędza City" przedstawiona jest historia Kaina i Abla, jakby żyli w czasach Dzikiego Zachodu. Bo co to za różnica: dawno temu czy dziś – niepohamowane ambicje zawsze mogą doprowadzić do odebrania życia nawet własnemu rodzeństwu. Utwór zawiera słowa: „W ciemnym zaułku czekał Billy The Kain kiedy nadejdzie Jessie McAbel. I kiedy ten nieświadom spokojnie wszedł, sześć kul na wylot przeszyło mu ciało".

W każdym języku istnieją słowa, którymi można zakodować rozmowę tak, że będzie zrozumiała tylko dla wybranych. Przykład? Dwie najbliższe sobie osoby, żona i mąż. Małżeństwo potrafi dogadać się bez słów. W „Matarapatytaparatam", tytule, który tylko pozornie wygląda jakby był napisany przez kota chodzącego po klawiaturze, potwierdza się, że niektóre zdania wypowiedziane przez męża jest w stanie bezbłędnie rozszyfrować tylko jego żona: „więc weź podaj mi ten ten, wiesz, ten do tego tu… ten dynks co jest nam potrzebny, żebym to to tam naprawić mógł".

Ekologia w medialnym przekazie stawiana jest na wysokim piedestale. W globalizacyjnym pędzie życia, w którym wszyscy bierzemy udział, zapominamy o sobie, a „być" sromotnie przegrywa z „mieć". Światowy plan bycia eko, w przeciwieństwie do utworu „Ekoplan", nie bierze pod uwagę najważniejszego – człowieka: „z oszczędności nie mamy zaległości, oszczędzamy wszystko, ale nie siebie, ale siebie nie".

Nie trzeba lubić ciężkiego rocka. Trzeba jednak przyznać, że utwory przedstawione powyżej oraz każdy inny na wydanej na początku jesieni płycie Luxtorpedy skłaniają do głębokiego zamyślenia się. Czy to „List" zapewniający o bezgranicznej miłości i odpowiedzialności ojca do dziecka, czy pozbawianiu społeczeństwa godności i zmuszaniu go do chodzenia „Na czworakach", albo trudnościach socjologicznych ludzi posiadających „Kod genetyczny DDA". Każdy problem jednak ma ukryty w sobie „Cel".

Mateusz Gawroński

Lata lecą, a Ludwik wciąż cieszy się mianem najlepszego przyjaciela polskich gospodyń. Słynny płyn do mycia naczyń już od ponad połowy wieku dba o czystość naczyń w polskich domach. Przypominamy, jak narodziła się formuła Ludwika i jak ewoluował zgodnie z rynkowymi trendami.

Praca nad unikalną formułą Ludwika trwała w latach 1963–1964, a jego współtwórcami są inżynierowie Hanna Majchert oraz Zbigniew Korda. Właścicielem patentu zostały Zjednoczone Zespoły Gospodarcze INCO. Na czym polegała wyjątkowość polskiego Ludwika? Naukowcy do produktu myjącego dodali komponent bazujący na oleju kokosowym i olejek miętowy. Od 1964 r. innowacyjny środek myjący stoi w kuchni niemal każdego domu.

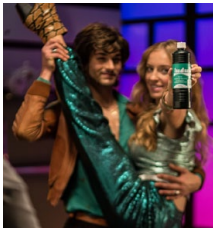

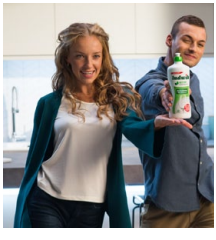

W latach 60-tych opakowanie Ludwika w niczym nie przypominało współczesnego wizerunku. Szklana butelka z prostą etykietą była jednak w tamtych latach symbolem postępu. Zielony płyn w szkle gościł w polskich kuchniach do 1969 r., kiedy Ludwik po raz pierwszy pojawił się w bardziej poręcznych butelkach z polietylenu wtórnego.

Współcześnie dzięki zaawansowanym technologiom receptura płynu jeszcze skuteczniej radzi sobie z trudnymi zabrudzeniami. Wygodna w użyciu butelka sprawia, że czynność mycia naczyń staje się jeszcze prostsza. W odpowiedzi na konieczność ochrony naszej planety, receptura płynu ulega biodegradacji całkowitej.

Ludwik zmienia się wraz z naszymi potrzebami i aktualnymi trendami. Nic dziwnego, że mimo upływu lat wciąż jest nieodłącznym towarzyszem codziennych porządków w kuchni.

ludwik®

EU Ecolabel
www.ecolabel.eu

EKOLOGICZNY WYBÓR

Teraz również do prania

Nowy Ludwik Ekologiczny!

NATURAL SOAP SYSTEM

- IDEALNIE CZYSTE I PACHNĄCE PRANIE
- NIE ZAWIERA BARWNIKÓW I MIKROPLASTIKÓW
- ULEGA BIODEGRADACJI
- **NIE ZAWIERA SZKODLIWYCH SUBSTANCJI** takich jak: formaldehyd, reaktywne związki chloru, borany, EDTA
- Opakowania w **100% NADAJĄ SIĘ DO RECYKLINGU**

www.ludwikekologiczny.pl